

**Chrystys Zmartwychwstan jest,
nam na przykład dan jest,
iż mamy zmartwychpowstać,
z panem Bogiem królować.
Alleluja!**

**Błogostawionych Święt Wielkanocnych
Życzy Redakcja**

**Stanowisko Katolickiego Stowarzyszenia
„Civitas Christiana” w sprawie nauczania historii
w polskim systemie edukacyjnym**

Historia odgrywa istotną rolę w życiu każdego narodu. Nauczanie historii jest procesem dającym nie tylko wiedzę o dziejach swojej Ojczyzny, ale jest też nieodzownym warunkiem kształtowania postaw obywatelskich i patriotycznych. Dobrze ukształtowana świadomość historyczna daje nam poczucie ciągłości narodu i państwa, poczucie zobowiązania wobec tych, którzy byli przed nami i pozostawili nam skarby przeszłości w wymiarze materialnym i duchowym i wobec tych, którzy po nas przyjdą, aby ten ubogacony przez nas spadek przekazać następnym pokoleniom.

Historia jest sztuką krytycznego myślenia i to dzięki jej znajomości możemy lepiej zrozumieć problemy współczesności, reagować na zagrożenia, przeciwdziałać kryzysom, nie tylko politycznym, społeczno gospodarczym ale też kulturowo – etycznym.

Proponowana przez MEN nowa podstawa programowa ograniczająca ilość godzin historii może doprowadzić nie tylko do utraty wiedzy na temat historii, dziedzictwa kulturowego Narodu, ale także spowodować obojętność emocjonalną wobec ojczyźnych dziejów. Widocznym skutkiem tych działań będzie także swego rodzaju infantylicyzacja świadomości historycznej i utrata poczucia polskiej tożsamości kulturowej młodego pokolenia Polaków.

Dlatego domagamy się od Ministerstwa Edukacji Narodowej wstrzymania wprowadzenia nowej podstawy programowej, która tak drastycznie ogranicza przekazywanie wiedzy historycznej młodemu pokoleniu i niesie za sobą nieodwracalne konsekwencje w sferze świadomości historycznej i patriotycznej.

Solidaryzujemy się także ze wszystkim środowiskami podejmującymi różne formy protestu przeciw niszczeniu polskiej edukacji, zwłaszcza historycznej.

W imieniu Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”

**Przewodniczący
Ziemowit Gawski
Warszawa 27 marca 2012**

BÓG POSZEDŁ ZA CZŁOWIEKIEM ZDZISŁAW KORYŚ 2

TEMAT NUMERU: KWIEŃNIOWE ROCZNICE

NA SKRZYŻOWANIU HISTORII I WIECZNOŚCI ŁUKASZ KOBESZKO 4
SPOŁECZNE DZIEDZICTWO JANA PAWŁA II W POLSCE PAWEŁ BORKOWSKI 6
SŁUGA WINNICY PAŃSKIEJ GABRIEL TUROWSKI 8
MŁODZIEŻ JAK LAWĄ TOMASZ SOROWICZ 10
ŚWIAT PRZEŻYĆ EGZYSTENCJALNIE NAJWAŻNIEJSZYCH KRZYSZTOF DYBCIAK . 12
GDY POLAKOM ZABRAKŁO JANA PAWŁA II ALICJA DOŁOWSKA 14
POKOLENIE W DRODZE MATEUSZ GMITEREK 16
TESTAMENT JANA PAWŁA II KRZYSZTOF TARNOWSKI 18
SMOLEŃSK, PAPIEŻ I MY ADAM WĄTRÓBSKI 20
TRAGEDIA W OPARACH IGNORANCJI PIOTR HOŁYŚ 22
SENS POLSKIEJ OFIARY PAWEŁ SERAFIN 24
PRAWDA WYCHODZI NA WIERZCH ROZMOWA Z ANTONIM MACIEREWICZEM . . 26
DROGA DO KATYNIA I... WIECZNOŚCI JAN GRUSZYŃSKI 28
TAK WYGLĄDA RZETELNOŚĆ ROSJAN ANDRZEJ MELAK 30
TU IDZIE O PAMIĘĆ... ŁUKASZ KUDLIŃSKI 32
NIE CALI ZGINĘLI ROZMOWA Z EWĄ KOCHANOWSKĄ I ZUZANNĄ KURTYKĄ. 33

KOŚCIOŁ

EWANGELIA MIŁOSIĘDZIA JOANNA SZUBSTARSKA 35
LUDZIE Z MISJĄ RAFAŁ NATORSKI 37

KULTURA

JEDNOWYMIAROWY ŚWIAT ANNA MAŁGORZATA PYCKA 39
WIELKI TYDZIEŃ W LUDOWEJ RZĘBIE JAROSŁAW KOSSAKOWSKI 41
WSCHÓD Z ZACHODEM POD RĘKĘ DOMINIK RÓŻAŃSKI 42

HISTORIA

WIELKANOC W UBECKIEJ PIWNICY JULIUSZ GERUNG 43

CIVITAS CHRISTIANA

NA KALWARYJSKICH DRÓŻKACH ŁUKASZ KOBESZKO 44
ĆWICZENIA WIELKOPOSTNE D.K. 45
ZWRÓCIĆ SIĘ KU CHRYSZTUSOWI HALINA MARCHLIK 45
WAŁENTYNKI ZE ŚW. WAŁENTYM E.G. 47
OSTÓDZKIE KAZIUKI ZBIGNIEW POŁONIEWICZ 47
ROK ŚW. PALLOTIEGO MATEUSZ MARIANS 48
NOWE TRENDY NA POLSKIM RYNKU PRACY EWA BIELICKA-PIESYK 49
MOST PAMIĘCI II 50
PRZED CUDEM NARODZIN BERNARDA KORYCKO 50
PAMIĘTAMY O WYKLĘTYCH KRZYSZTOF KOMOROWSKI 51
HUBAŁOWĄ LEGENDA DOROTA KOSTKA 52
NIEDOKOŃCZONE MSZE WOŁYŃSKIE ADAM WOJNAR 53
ŁUŻYCKA PASJA ADAM MAKSYMOWICZ 54
JAN PAWEŁ II O KULTURZE MONIKA KORPAK 55
„ŚWIĘTE DRZWI” ADAM WOJNAR 56

NASZ GŁOS POLECA

WATYKAN RZUCIŁ WYZWANIE KREMLOWI ŁUKASZ KOBESZKO 57
RATUNEK W ETYCE I SOLIDARNOŚCI ALICJA DOŁOWSKA 58

FELIETONY

WEKTORY JAK TUSK NA WOJNĘ Z KOŚCIOŁEM RUSZAŁ ZBIGNIEW BOROWIK . 59
ĆWICZENIA Z WIARY TRAUMA TERAPEUTYCZNA ROBERT HETZYG 60
CZEKAJĄC NA KONIEC ŚWIATA Z WĘGLA POWSTAŁEŚ... RADOSŁAW KIERYŁOWICZ . 61
Z DZIAŁALNOŚCI KATOLICKIEGO STOWARZYSZENIA. 62

BÓG POSZEDŁ ZA CZŁOWIEKIEM

Po wydaniu wyroku
wszystko toczy się
nieubłaganą koleją...
Opisali to Mateusz,
Marek, Łukasz i Jan.
Można tam przeczytać,
dlaczego Jezus umarł.
I trzeba się zmierzyć
z okropnościami
tam opisanymi

Jezus nie ginie w walce, nie pada ofiarą zdradzieckiego losu. Wszystko można odnaleźć w słowach, które On wypowiedział nad chlebem podczas Ostatniej Wieczerzy: „To jest Ciało moje, które za was będzie wydane” i na kielichem: „Ten kielich to Nowe Przymierze we Krwi mojej, która za was będzie wylana”.

W tym zawiera się orędzie powracające w Listach Apostolskich, wypełniające Apokalipsę, że Jezus przez swoją śmierć nas odkupił.

Już w Księdze Rodzaju czytamy, że Bóg na początku stworzył niebo i ziemię. A to znaczy, że przed stworzeniem nie było nic – nawet jakiegoś tajemniczego dążenia do bytu. Był tylko Bóg. I wszystko co jest pochodzi od Boga: materia, energia, kształty, porządki, rzeczy, wydarzenia, rośliny, zwierzęta, ludzie, aniołowie. Człowiek zaś może kształtować tylko to, co istnieje, tworzyć obrazy, dawać istnienie temu, czego jeszcze nie ma. Tworzyć z niczego nie potrafi. To może czynić tylko Bóg.

Człowiek jednak grzeszy, tzn. próbuje osadzić siebie w sobie samym, to oznacza, że kieruje się ku nicości - zniszczeniu, śmier-

ci, bezsensowi, ku wymazaniu z istnienia.

Ale łaska Boża nie pozostawia człowieka, i Ciebie Czytelniku, w tym zagubieniu, lecz zapragnęła sprowadzić Ciebie i mnie ponownie do domu. I Bóg poszedł za człowiekiem, za nami, jak w Łukaszczej przypowieści o zaginionej owcy, zgubionej drachmie. Bóg zstąpił do człowieka, jak

I gdzieś tu cierpiąc, upadając, zdajemy się sięgać głębi, wrywać ku Bogu, wolności, świętości, uświadamiamy sobie, że nie możemy. Ale Chrystus ukazuje, że to możliwe. Cierpiąc zstępuje do głębi, z której wyłoniła się święta moc, która z nicości świat stworzyła. Przez to właśnie z nicości powstało nowe stworzenie. Dzięki temu je-

to opisuje św.

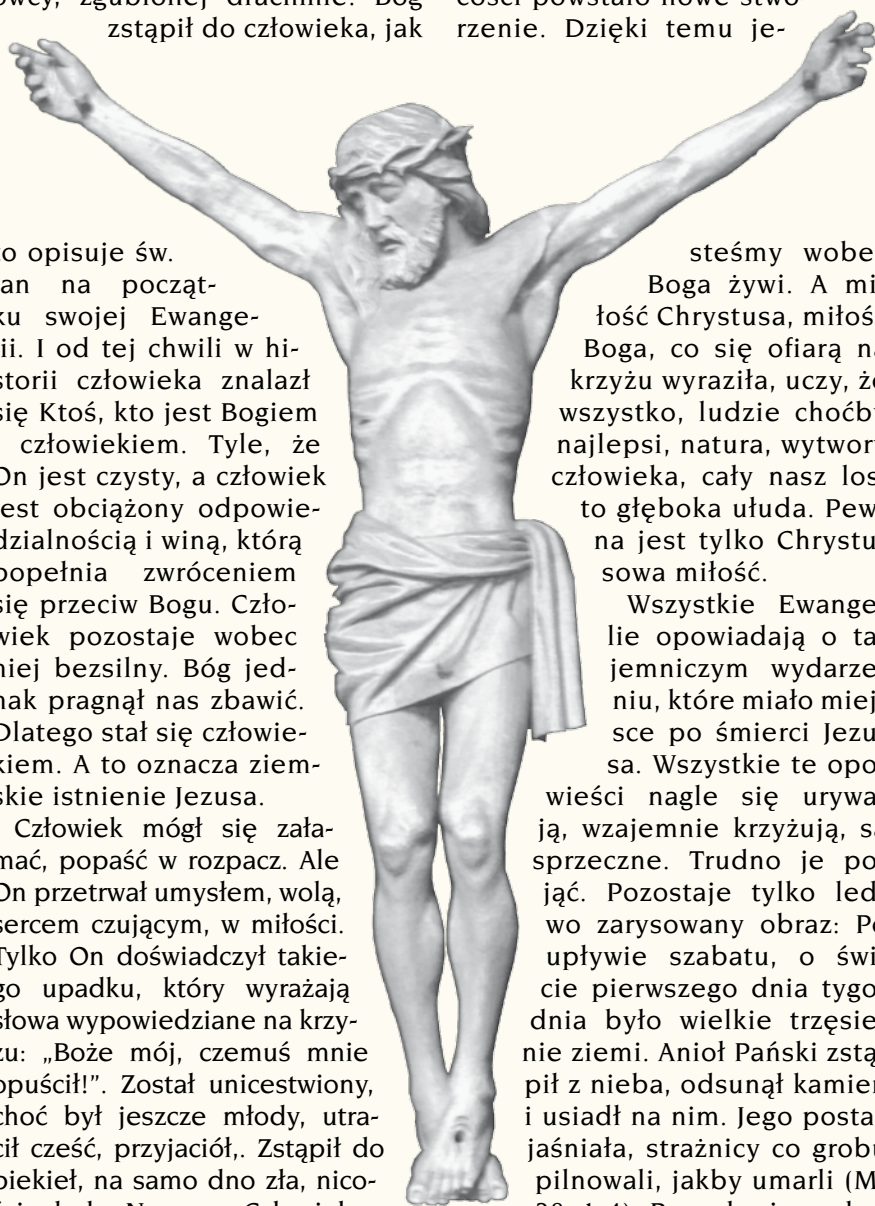
Jan na początku swojej Ewangelii. I od tej chwili w historii człowieka znalazł się Ktoś, kto jest Bogiem i człowiekiem. Tyle, że On jest czysty, a człowiek jest obciążony odpowiedzialnością i winą, którą popełnia zwróceniem się przeciw Bogu. Człowiek pozostaje wobec niej bezsilny. Bóg jednak pragnął nas zbawić. Dlatego stał się człowiekiem. A to oznacza ziemskie istnienie Jezusa.

Człowiek mógł się załamać, popaść w rozpacz. Ale On przetrwał umysłem, wolą, sercem czującym, w miłości. Tylko On doświadczył takiego upadku, który wyrażają słowa wypowiedziane na krzyżu: „Boże mój, czemuś mnie opuścił!”. Został unicestwiony, choć był jeszcze młody, utracił cześć, przyjaciół. Zstąpił do piekieł, na samo dno zła, nicości, ale ku Nowemu Człowiekowi i Nowej Ziemi.

Na krzyżu wszystko to się wypaliło w nieskończonym cierpieniu.

steśmy wobec Boga żywi. A miłość Chrystusa, miłość Boga, co się ofiarą na krzyżu wyraziła, uczy, że wszystko, ludzie choćby najlepsi, natura, wytwory człowieka, cały nasz los, to głęboka ułuda. Pewna jest tylko Chrystusowa miłość.

Wszystkie Ewangelie opowiadają o tajemniczym wydarzeniu, które miało miejsce po śmierci Jezusa. Wszystkie te opowieści nagle się urywają, wzajemnie krzyżują, są sprzeczne. Trudno je pojąć. Pozostaje tylko ledwo zarysowany obraz: Po upływie szabat, o święcie pierwszego dnia tygodnia było wielkie trzęsienie ziemi. Anioł Pański zstąpił z nieba, odsunął kamień i usiadł na nim. Jego postać jaśniała, strażnicy co grobu pilnowali, jakby umarli (Mt 28, 1-4). Po upływie szabat Maria Magdalena, Maria matka Jakuba i Salome nakupiły wonności i wczesnym rankiem



przyszły do grobu namaścić Jezusa. Zauważyły, że kamień, a był bardzo duży, jest odsunięty. Weszły do grobu i nie znalazły ciała Jezusa. Powiadomiły Piotra i Jana. Oni też przybiegli do grobu. Gdy niewiasty były jeszcze u grobu stanęło przed nimi dwóch mężczyzn w lśniących szatach. Przestraszonym kobietom mężczyźni ci powiedzieli: „Dlaczego szukacie żyjących wśród umarłych? Nie ma Go tutaj: zmartwychwstał, tak jak mówił nauczając w Galilei”. Przybyli uczniowie Piotr i Jan, gdy weszli do grobu i zobaczyli leżące płótna i chustę leżącą oddzielnie, uwierzyli. Wrócili do siebie. A Maria Magdalena stała nad grobem i płakała. Przyszedł Jezus i zapytał: „Niewiasto, czemu płaczesz? Kogo szukasz?” A ona Go pomyliła z ogrodnikiem i pytała, gdzie przeniósł ciało Jezusa...

Stało się oto coś niezwykłego. Jezus z Nazaretu nauczyciel niewielkiej grupy, a którego nieprzyjaciele ukrzyżowali, powstał oto z martwych. Zniweczone życie przez śmierć ponownie się zbudziło w przemienionym stanie.

Po zdarzeniu przy grobie pojawiła się u uczniów Jezusa nie wzruszona pewność, że on żyje. Żyje, choć jest kimś innym niż Jezus z Nazaretu – żyjącym w duchu, wziętym do chwały Panem wiary, przyszłym sędzią świata. Uwierzyli, choć zmartwychwstanie było obce mentalności żydowskiej, nie do pomyślenia dla galilejskich rybaków. Już św. Paweł, który przecież nie był u grobu zmartwychwstałego Chrystusa pisał: „Jeśli Chrystus nie zmartwychwstał, daremna jest nasza wiara... jesteśmy bardziej od wszystkich ludzi godni politowania” (1 Kor. 15.17).

Jezus pozostaje w innej relacji do świata niż my. W innej do Boga, niż my wierzący. W innej do swego ziemskiego istnienia, do życia i śmierci, niż my wszyscy. W tym zawiera się już zapowiedź zmartwychwstania.

Jezus przyszedł na świat po to, aby przynieść nam nową wiedzę i nowe doświadczenie, aby nas uwolnić od fascynacji tym światem. Z nim zaczyna się nowe ist-



Zmartwychwstanie Chrystusa, obraz Jacopo Robusti, zw. Tintoretto

nienie nazwane wiarą. Po tym doświadczeniu nie mówimy już, że nie ożywa to, co umarło, lecz że Chrystus zmartwychwstał, a więc zmartwychwstanie jest możliwe, że Jego zmartwychwstanie jest podstawą prawdziwego świata. U początku naszego życia, w mroku dzieciństwa zaczyna się ruch, osiąga punkt kulminacyjny, opada i kończy się śmiercią. Przed nami jest mrok i u kresu też jest mrok, ponad który wylania się niejasna nadzieja. W Chrystusie jest inaczej. Droga Jego istnienia nie zaczyna się z chwilą narodzin, sięga wstecz – w wieczność. „Zanim Abraham stał się, Ja jestem” (J 8,58). U Niego istnienie też kończy się śmiercią, lecz zabiera ona ze sobą całe jego ludzkie życie i przechodzi w wieczność. „Czyż Mesjasz nie miał tego cierpieć, aby wejść do swojej chwały” pyta uczniów w drodze do Emaus.

Ucniowie u grobu, w drodze do Emaus, w Wieczerniku, nad jeziorem widzieli żywego zmartwych-

wstałego Pana. I samo patrzenie na Niego było wstrząsem, zburzeniem tego, do czego ludzie przywykli. Ukazuje się, znika, jest pośród nich. Jest zupełnie inny niż przed śmiercią, ale pozostaje Jezusem z Nazaretu.

Jest przemieniony. Żyje niepojętą egzystencją zawierającą cały Jego los z męką, śmiercią. Ale wszystko jest opromienione chwałą.

W ten sposób zostaje nam objawione, kim jest Bóg, kim my jesteśmy i czym jest grzech i zostaje nam ukazana droga do nowego życia dzieci Bożych. I dana nam zostaje siła pozwalająca to życie spełnić, zrozumieć odkupienie jako potęgę przeobrażającej Bożej miłości, ogarniającej nasze istnienie. Dzięki temu staje się jasne, że odkupienie to zmartwychwstały Pan „pierworodny wobec każdego stworzenia” (Kol, Kor).

I pewno tyle, a może aż tyle pojąć trzeba z cudu Zmartwychwstania.

Zdzisław Koryś

NA SKRZYŻOWANIU HISTORII I WIECZNOŚCI

ŁUKASZ KOBESZKO

Sens cierpień oraz tragedii na przestrzeni historii dotykających ludzką społeczność da się zrozumieć tylko poprzez odwołanie się do eschatologicznego celu wielkiej „liturgii dziejów”

Wybitny niemiecki filozof Hans-Georg Gadamer w jednym z esejów dotyczących historii zwrócił uwagę, że już od czasów starożytnych człowiek ma w zwyczaju stawiać pytania o przyczyny wydarzeń brzemiennych w skutki. Wojny, nagle przychodzące katastrofy lub niespodziewane katastrofy dotyczą nie tylko indywidualnie, lecz skutkują doświadczeniami stającymi się udziałem większych wspólnot, na przykład całych narodów. Zdaniem Gadamera, powtarzalność cierpienia na przestrzeni wieków powoduje, iż do ludzkiej świadomości zaczyna docierać, iż to, co bezpośrednio powoduje daną tragedię może nie być prawdziwą i jedyną jej przyczyną. Świadomie bądź nie, niemiecki współtwórca współczesnej hermeneutyki filozoficznej udowodnił, iż nagle, zmieniające bieg życia wydarzenia mogą stanowić swoisty komentarz pomagający nam w próbach zrozumienia sensu dziejów.

Tragedie ukazują prawdę o naszej kondycji. W świetle stałego doświadczenia zła zaprzecza ona teorii nieograniczonego postępu historii, będącej stopniowym urzeczywistnieniem idei doskonałego społeczeństwa, jak również tezie o „doczesnym końcu dziejów” symbolizo-

wanym przez globalny triumf nowoczesnej techniki i systemu demokracji liberalnej. Przy okazji ciężkich doświadczeń jednostkowych i wspólnotowych nie uciekniemy od pytań o eschatologiczny ich cel. Historia jest nieusuwalnie wpisana w naszą egzystencję, stanowiąc tajemnicze miejsce, gdzie to, co „dzisiejsze” i „tutejsze”, łączy się z tym, co wieczne i nieprzemijające.

Znaki czasu

Każdy z nas ma własną i niepowtarzalną historię życia znaczoną doświadczeniami wielkiej radości oraz przygnębiającego smutku. Podobnie jest z przestrzenią dziejów całych narodów, gdzie Opatrzność tylko w znany sobie sposób zapisuje i utrwala poszczególne doświadczenia, tworząc z nich uporządkowaną w czasie symfonię bytu. Obecnie możemy tylko wychwycić jej poszczególne, cichsze lub głośniejsze dźwięki i akordy, lecz całość ogarnięta zostanie przy końcu czasów, wraz z powtórным nadejściem Chrystusa (Paruzją) i definitywnym zamknięciem księgi dziejów ludzkości.

W symbolice żydowskiej i biblijnej bieg doczesnej historii narodu wybranego, a następnie Kościoła Chrystusowego będącego specyficzną wspólnotą Nowego Izraela odkupionego i zbawionego przez Krzyż i Zmartwychwstanie Syna Bożego, często przedstawiany jest za pomocą stopniowo rozwijanych kolejnych zwojów papirusu. Każdy z tych zwojów to konkretny fragment dziejów ludzkości znaczone przez nowe, często bolesne doświadczenia egzystencjalne. Cysterski teolog i mistyk Joachim z Fiore w XII-wiecznym komentarzu do Apokalipsy św. Jana wyróżnił w historii ludzkości trzy wielkie epoki symbolizowane przez znajdujące się w doskonałej wspólnotcie miłości Osoby Boskie: epokę Ojca, wyrażoną w dziejach przez czas Starego Przymierza, epokę Syna będącą

momentem objawienia się Chrystusa i Ewangelii oraz ostatnią w tej trylogii epokę Ducha Świętego, w której mesjańskie obietnice Dobrej Nowiny mają się wypełnić nie tylko w duszach wiernych, ale także we wszystkich wydarzeniach historii.

Pomimo konkretnych różnic między tymi poszczególnymi okresami spinającą je w jedną całość klamrą pozostaje stała obecność Boga w procesie dziejowym. Bóg wielokrotnie wkraczał w ludzką historię, a w sposób najpełniejszy dokonał tego przez swojego Syna, który okazał największą moc poprzez ziemską słabość, poníženie i męczeńską śmierć.

Świetnie to ujął podczas katechezy na audiencji generalnej 16 kwietnia 1969 r. papież Paweł VI: „(...) historia jest dla myśli chrześcijańskiej okazją, co więcej, zaproszeniem do odkrycia w niej planów Bożych. Czym jest historia święta, jeśli nie utożsamianiem myśli Bożej, transcendentalnej ekonomii z rozwojem wydarzeń, które dochodzą do Chrystusa i od Chrystusa biorą początek?”. W jaki jednak sposób możemy odkrywać wspomniane Boże plany w naszej codzienności? Dzieje się to przede wszystkim przez to, co Sobór Watykański II nazywa „znakami czasu”, którymi są dotykające nas wydarzenia i doświadczenia. Znak odgrywa olbrzymią rolę w rzeczywistości sakralnej – np. w liturgii, gdzie za pomocą widzialnych znaków wyrażane są niewidzialne prawdy wiary. Analogicznie znak czasu, jako wydarzenie wobec nas zewnętrzne, na którego wystąpienie i przebieg nie mamy wpływu, ale ono samo wywiera wpływ na nas, staje się nośnikiem innego, głębszego sensu. W tym kontekście zasadniczo podrzędne znaczenie nabiera fakt doczesnych okoliczności wystąpienia danego znaku.

Patrząc z perspektywy eschatologicznej, do której zachęcani są wszyscy chrześcijanie, istotne staje się nie to, czy konkretne wydarzenie na-

stąpiło w wyniku splotu przypadkowych czynników, czy było realizacją z góry zaplanowanego planu człowieka, lecz to, z czym będzie wiązało się jego przyjęcie. Pierwsze pytanie, które stawia się przy próbie odczytania danego znaku czasu powinno brzmieć „w jakim celu?”.

Dojrzały mesjanizm

Jakie kryteria pomogą nam jednak dokonać właściwej refleksji nad celem tragicznych i brzemiennych w skutki wydarzeń? Aparat intelektualny, jakim dysponujemy – w szczególności fakt ograniczeń czasowo-przestrzennych, wyrażających się we fragmentarycznym poznaniu rzeczywistości i nieznaności przyszłości – nie pozwala dostępnymi nam instrumentami w pełni przeniknąć bieżącego sensu dotykającego nas cierpienia. Naturalne wówczas stają się pytania: Z jakiego powodu nieuleczalna choroba dotknęła akurat moich bliskich? Dlaczego w sobotni poranek 10 kwietnia 2010 r. pod Smoleńskiem zginęła większa część polskiej elity politycznej?... W każdym konkretnym przypadku takie pytania będzie można mnożyć, ale bez komfortu znalezienia w pełni wyjaśniającej odpowiedzi, która może paść wyłącznie z perspektywy zaplanowanego przez Boga końca ziemskiej historii.

Podczas wspomnianej wyżej audycji generalnej przed ponad 40 laty Paweł VI przestrzegł przed pułapkami wiążącymi się z mesjańską postawą odczytywania znaków czasu. Jako pierwszą wymienił „charyzmatyczny profetyzm”, który często może się przerażać w formę „bigoteryjnej wyobraźni”. Owa postawa nadaje wielu przypadkowym zbieżnościom, często nic nieznaczącym, „cudowne” wyjaśnienia, które prowadzą do utraty świadomości, że obserwowane fakty dają możliwość dwuznacznej oceny. Historia nie prowadzi wówczas do Boga będącego Panem dziejów, lecz próbuje w przewrotny sposób ustalać nową, ziemską teologię budującą własną strukturę świata. Na takiej postawie opierało się szereg fałszywych mesjanizmów, pokładających złudną wiarę w ziemskiego „katechona” (od greckiego „ten, który powstrzymuje”), który jest zdolny stworzyć ideał królestwa Bożego na Ziemi i opóźnić powtórne przyjście Chrystusa. Błąd takiej postawy doskona-

le zaprezentował Fiodor Dostojewski we włączonej do „Braci Karamazow” „Legendzie o wielkim inkwizytorze”, w której powracający pod koniec czasów Syn Boży będzie stanowić przeszkodę dla ustalonego ziemskiego porządku postrzegającego siebie jako wcielenie ideałów Ewangelii.

Kolejnym niebezpieczeństwem fałszywego odczytywania znaków czasu jest zdaniem Pawła VI absolutyzacja czysto zjawiskowej obserwacji faktów ujmowanych tylko w kategorii technicznych i socjologicznych. Nauki ścisłe i racjonalizm nie są jednak w stanie stworzyć nowej technologii i stanowić ważnego dla chrześcijan kryterium moralnego.

Historia stanowi jeden ze znaków obecności Boga. Dlatego też rzeczywistość Krzyża i Zmartwychwstania stanowiąca centralny punkt ludzkiej historii powinna budować naszą refleksję o dziejach.

W takim świetle dojrzała postawa mesjańska przyjmująca Boży sens znaków czasu, do których zaliczają się również tragedie i cierpienia, nie zinstrumentalizuje ich do realizacji doczesnych celów lub wykorzystuje do znakomitej skądinąd okazji stworzenia nowego mitu założycielskiego ludzkich społeczności, lecz stara się włączyć naznaczone krzyżem i ofiarą dzieje człowieka i narodu w wielką, nadprzyrodzoną „liturgię odprawianą na ołtarzu dziejów”, o której często pisał w swoich utworach Karol Wojtyła. Z pewnością nie jest to zadanie łatwe z uwagi na naszą zwykłą, ludzką skłonność do absolutyzowania doczesności.

Między nagrodą a karą

„Historia każdego człowieka, a przez człowieka dzieje wszystkich narodów niosą w sobie szczególny zapis eschatologiczny, ponieważ historia ta niesie wezwanie, by przejść w historię zbawienia” – stwierdził bł. Jan Paweł II w wydanej u kresy życia książce „Pamięć i tożsamość”. W wymiarze dziejów ostatecznych, dotyczące ludzi i narody tragedie oraz cierpienia wykraczają poza utarty i prosty do wytłumaczenia schemat „kary za grzechy”, jak również przeczą masochistycznemu cierpiętnictwu pozbawionemu pierwiastka nadprzyrodzonego. Śledząc ciekawe wnioski płynące z obszernej prezentacji „Antologia mistyki

polskiej”, przygotowanej pod redakcją uznanego badacza z zakonu karmelitów bosych – o. Mariana Zawady OCD, któremu udało się zebrać teksty naszych najwybitniejszych mistyków żyjących przed wybuchem II wojny światowej, m.in. św. Faustyny Kowalskiej, bł. Natalii Tułasiewicz oraz służebnic Bożych Rozalii Celakówny i Kunegundy Siwiec, warto zatrzymać się nad historiozofią zawartą w ich słowach. W zapisach ich głębokich stanów zjednoczenia z Bogiem w każdym przypadku możemy dostrzec, że Pan Czasu i Wieczności czuwa nad każdą sekundą życia świata. Tragiczna hekatomba, która dotknęła pod koniec lat 30. Polskę i Europę jawi się przede wszystkim jako skutek kolejnego w dziejach zerwania przymierza człowieka z Bogiem. Mimo ogromu zła i cierpienia, jakie powoduje nienasycona ludzka pycha, Stwórca w każdej sytuacji czeka z bezgraniczną miłością na nawrócenie człowieka, będąc w stanie z najgorszych nawet upadków wyprowadzić ogromne dobro.

Wbrew pozorom, mistyczne wizje historii naszego ojczyznego kraju przedstawione w świetle przeżyć tych niezwykłych, kobiecych świadków wiary XX w. dalekie są od romantycznego etosu „Polski Chrystusa narodów”, a także martyrologicznej wizji cierpienia jako mitu założycielskiego nowoczesnej wspólnoty Polaków konstruowanego przez Jarosława M. Rymkiewicza. Tragedie dotyczące nasz kraj nie mają charakteru mistycznego wyróżnienia, ale są dobitnie wpisane w szerszy kontekst całej historii zbawienia. W tej optyce, dźwigając codziennie krzyż naszych dziejów, z każdym nowym doświadczeniem zbliżamy się do niebieskiej ojczyzny, w każdej okoliczności z ufnością głosząc śmierć Jezusa Chrystusa, wyznając Jego Zmartwychwstanie i oczekując Jego przyjścia w chwale.

Warto, abyśmy w miesiącu pamięci narodowej, naznaczonym tak bolesnymi dla naszej wspólnoty doświadczeniami jak mord w Katyniu i tragedia pod Smoleńskiem, a jednocześnie budzącymi ogromną nadzieję, jak Święto Bożego Miłosierdzia i rocznica odejścia bł. Jana Pawła, uświadomili sobie, że zgodnie z Bożymi zamierzeniami historia wciąż łączy się z wiecznością, a nam przyszło żyć na ich ruchliwym skrzyżowaniu. ●

SPOŁECZNE DZIEDZICTWO JANA PAWŁA II W POLSCE

PAWEŁ BORKOWSKI

Jan Paweł II, jak niektórzy przywódcy Kościoła katolickiego, zyskał wśród dziennikarzy i komentatorów przydomki, które weszły potem w powszechny obieg: „papież praw człowieka” i „papież nauki społecznej Kościoła”

Znawca spraw ludzkich

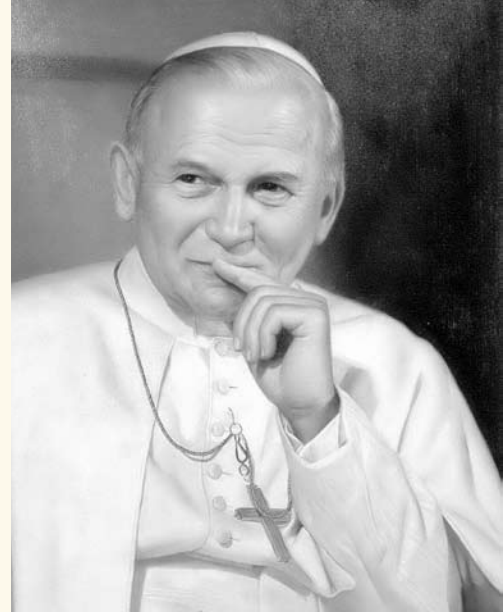
Nie bez kozery Wojtyła został tak właśnie nazwany przez obserwatorów jego pontyfikatu. Albowiem w swojej dłuugoletniej posłudze Piotrowej bardzo wyraziście i niemal nieprzerwanie akcentował różnorodne sprawy związane z bytowaniem człowieka we wszelkiego typu wspólnotach: w małżeństwie, rodzinie, środowisku zawodowym, społeczeństwie, wreszcie w społecznościach najszerzych – narodzie i państwie. W ten sposób Wojtyła kontynuował, na znacznie rozleglejszym już polu, swoje teoretyczne i duszpasterskie zainteresowania sięgające jeszcze czasów krakowskich oraz aktywnego udziału w pracach II Soboru Watykańskiego.

Bogactwo przemyśleń i postulatów wyrażonych przez bł. Jana Pawła II w tej dziedzinie zostało utrwalone w jego licznych encyklikach, adhortacjach, przesłaniach dedykowanych określonym kategoriom osób i wspólnot (m.in. List do Kobiet z 1995 r., List do Rodzin z 1994 r.), a także w przemówieniach i homiliach, które wygłaszał podczas swoich wizyt apostoelskich w różnych rejonach świata. Ten ostatni rodzaj wypowiedzi wydaje się szczególnie interesujący, ponieważ opiera się w znacznej mierze na zaaplikowaniu generalnych zasad i wskazań moralno-społecznej nauki Kościoła do konkretnych warunków panujących hic et nunc w danej społeczności narodowej czy politycznej. Wszystko to jest wyjątkowo ważne dla Polaków, ponieważ do naszej ojczyzny Jan Paweł II przybywał aż ośmiokrotnie, aby głosić nam wielką narodową katechezę, niemal zawsze poruszając kwestie doniosłe i trudne, o których niechętnie słuchano w kręgach mediów i władzy.

Spróbujmy zatem, siedem lat po śmierci Karola Wojtyły, znów sięgnąć do skarbcza nauki społecznej Kościoła, który został tak wzbogacony w idee i treści przez Papieża Polaka. Postarajmy się przy tym odpowiedzieć na niełatwe i może też niewygodne pytanie: ile z papieskiego nauczania sumienie zrealizowaliśmy, a jaka jego część wciąż pozostaje w zawieszaniu, czekając na wypełnienie się w losach naszego narodu?

Życie ludzkie i rodzina

Jedną ze spraw, które Janowi Pawłowi II najbardziej leżały na sercu, była ochrona życia ludzkiego od samego



Jan Paweł II pisał do red. Turowicza: Odzyskanie wolności zbiegło się paradoksalnie ze wzmożonym atakiem sił lewicy laickiej i ugrupowań liberalnych na Kościół

jego początku po naturalny kres. Papieskie nauczanie w tej materii dotyczyło samych źródeł biologicznego istnienia ludzkiego, mianowicie czystości pożycia małżeńskiego i jego zgodności z naturalnymi prawidłami ustalonymi przez Boga Stwórcę. Dlatego Papież wielokrotnie i jednoznacznie nawoływał nie tylko do zaprzestania i zdelegalizowania aborcji, lecz także do zaniechania działań antykoncepcyjnych. Ukazywał niegodziwość obu tych rodzajów praktyk i ich wspólny korzeń, tkwiący w mentalności antynatalistycznej. W encyklice „Evangelium vitae” (1995 r.) pisał: „Kultura proaborcyjna jest najbardziej rozpowszechniona właśnie w środowiskach, które odrzucają nauczanie Kościoła o antykoncepcji. [...] antykoncepcja i przerywanie ciąży [...] to dwa zasadniczo różne rodzaje zła: jedno jest sprzeczne z pełną prawdą aktu płciowego jako właściwego wyrazu miłości małżeńskiej, drugie niszczy życie ludzkiej istoty; pierwsze sprzeciwia się cnotcie czystości małżeńskiej, drugie zaś jest sprzeczne z cnotą sprawiedliwości i bezpośrednio łamie Boże przykazanie «nie zabijaj». Mimo tej odmiennej natury i ciężaru moralnego pozostają one bardzo często w ścisłym związku, niczym owoce jednej rośliny”. Nieco dalej w tym samym dokumencie zwracał uwagę na istotne zło powodowane przez techniki sztucznej reprodukcji życia ludzkiego.

Jak w świetle tej katechezy ocenić dzisiejszą sytuację w Polsce? Na pew-

no tak zwana ustawa aborcyjna z 7 stycznia 1993 r. okazała się znacznym postępowaniem w stosunku do permisyjnego ustawodawstwa PRL-owskiego, które wcześniej panowało. Wiele też zmieniło się in plus w powszechnej świadomości Polaków, mimo intensywnego wysiłku dominujących mediów próbujących wmówić opinii publicznej, że ochrona życia ma znaczenie wyłącznie dla katolickich „fanatyków” i kościelnych „talibów”. Czy jednak ustawę, która – jak głosi jej tytuł – określa „warunki dopuszczalności przerywania ciąży”, można zaakceptować z punktu widzenia VI przykazania Dekalogu nieprzewidującego wyjątków w zakresie ochrony niewinnych istot ludzkich? Podobnie wygląda sprawa antykoncepcji i zapłodnień in vitro. Trudno mówić o indywidualnych przypadkach (niemało wiedzą o nich spowiednicy i psycholodzy...), lecz nie wolno pogodzić się z sytuacją, że tego rodzaju środki i zabiegi, niemające przecież charakteru ani przeznaczenia leczniczego, są po części finansowane z państwowego funduszu ochrony zdrowia.

O rodzinie Jan Paweł II pisał: „Rodzina powstaje wówczas, gdy rzeczywistnia się przymierze małżeńskie, które otwiera małżonków na dozgonną wspólnotę miłości i życia, dopełniając się w sposób specyficzny poprzez zrodzenie potomstwa” („*Gratis simam sane*”). Również na tym obszarze ogólnopolski rachunek sumienia nie wypada dziś pozytywnie. Prawdziwą plagą stała się kohabitacja, czyli życie more uxorio bez ślubu, choćby cywilnego (f. propos, słusznie zauważono, że nie należy deprecjonować ślubów cywilnych: skoro są nic niewarte, co stoi na przeszkodzie, by udzielać ich parom homoseksualnym?). Zresztą dobrego przykładu nie dają osoby złączone węzłem małżeńskim, nawet sakramentalnym – często skłócone, po rozwodach, poświęcające więcej czasu obsłudze odbiornika telewizyjnego niż wychowywaniu własnych dzieci...

Praca

W doniosłej encyklice „*Centesimus annus*” (1991) Jan Paweł II przypomniał: „Człowiek [...] pozbawiony wszystkiego, co mógłby nazwać swoim oraz możliwości zarabiania na życie dzięki własnej przed-

siębiorczości, staje się zależny od maszyny społecznej i od tych, którzy sprawują nad nią kontrolę, co utrudnia mu znacznie zrozumienie swej godności jako osoby i zamyka drogę do tworzenia autentycznej ludzkiej wspólnoty”.

Wydawałoby się, że są to słowa zawołanej krytyki skierowane wyłącznie pod adresem ustroju socjalistycznego czy komunistycznego, a więc już przebrzmiałe – tak jednak nie jest. Z goryczą bowiem należy skonstatować, że wciąż odnoszą się one do naszej, polskiej rzeczywistości. Co prawda oficjalni propagandziści regularnie obwieszczają, że rośnie u nas liczba jednostek działalności gospodarczej. Zapominają jednak dodać, że częstokroć są to jednoosobowe „firmy” zakładane w sposób sztuczny, wymuszony, z konieczności narzuconej przez jedyne go pracodawcę, który w ten sposób omija wysokie koszty pracy, przerzucając je na osobę zatrudnioną na zasadzie kontraktu. Tym zaś, co naprawdę rośnie w rozmiar i siłę, jest wspomniana przez Papieża „machina społeczna”, czyli alienująca człowieka biurokracja samorządowa i centralna. Powstrzymuje ona autentyczny rozwój gospodarczy i obciąża samym swoim istnieniem budżety polskich rodzin i przedsiębiorstw. Zarazem sprzyja rozrostowi szarej strefy powstającej w spontanicznym odruchu samoobrony przed niszczącą presją aparatu fiskalnego i kontrolnego.

Równocześnie obserwujemy postępującą dominację spraw zawodowych i ekonomicznych nad innymi sferami życia, także publicznego. Zjawisku temu towarzyszą próby przeprowadzenia techniczno-administracyjnej profesjonalizacji i regulacji spraw i zajęć, które dawniej pozostawały w sferze tradycji, gestii indywidualnej, rodzinnej bądź środowiskowej itp. Tym samym przesłonięciu albo likwidacji ulega humanistyczny i humanizujący walor pracy. Łatwo zapomina się o fundamentalnej prawdzie, którą Jan Paweł II podkreślił w przemówieniu do pielgrzymów ze Śląska i Zagłębia na Jasnej Górze 6 czerwca 1979 r.: „Praca ma dopomagać człowiekowi do tego, aby stawał się lepszym, duchowo dojrzalszym, bardziej od-

powiedzialnym, aby mógł spełnić swoje ludzkie powołanie na tej ziemi”. Ta prawda ma również wymiar społeczny: ekonomia i polityka pracy nie są dziedzinami autotelicznymi, lecz „zachowują [...] swoją właściwość etyczną, jeśli liczą się z potrzebami rodziny”.

Kościół w życiu narodu

Jednym z nieoczekiwanych znamion praktycznej ciągłości między PRL a III Rzeczpospolitą stało się celowe stymulowanie niechęci do Kościoła. Po 1989 r. przejawia się ona nadal – szczególnie wtedy, gdy hierarchowie i wierni próbują zająć jakieś stanowisko w kwestiach publicznych. Dostrzegł to i Jan Paweł II, pisząc w głośnym liście do red. Jerzego Turowicza z 5 kwietnia 1995 r.: „Odzyskanie wolności zbiegło się paradoksalnie ze wzmożonym atakiem sił lewicy laickiej i ugrupowań liberalnych na Kościół, na Episkopat, a także na Papieża”.

Od przełomu ustrojowego pojawiło się w naszej kulturze społecznej i medialnej wiele antykatolickich wątków i wypowiedzi, często jawnie oszczerczych, a niekiedy wręcz bluźnierczych. Jako narodowi, z którego wyszedł „Papież Słowiański, ludowy brat”, przynoszą nam one wielką hańbę. Może jednak nie to jest najważniejsze – w końcu *verba volant*. Znacznie silniejszy niepokój budzić musi fakt, że otwarcie kwestionuje się i blokuje aktywność katolików w społeczeństwie, a ich prawo do kształtowania spraw wspólnych „na obraz i podobieństwo Boga” jest po prostu ignorowane. Tanim kosztem próbuje się unieważnić wielkie dziedzictwo państwa i narodu, wyrosłego przecież z sakramentu chrztu, który przyjął książę Mieszko I wraz ze swym dworem. Jakże przejmująco na tym tle brzmią dramatyczne pytania, które Jan Paweł II wypowiedział 10 czerwca 1979 r. na krakowskich Błoniach: „Czy można odepchnąć to wszystko? [...] Czy można odrzucić Chrystusa i wszystko to, co On wniósł w dzieje człowieka? [...] Jaki argument [...], jaką wartość [...] można przedłożyć sobie samemu i bliźnim, i rodakom, i Narodowi, ażeby [...] powiedzieć «nie» temu, czym wszyscy żyliśmy przez tysiąc lat?!”.

SŁUGA WINNICY PAŃSKIEJ

GABRIEL TUROWSKI

Jan Paweł II swoje pasterzowanie Kościołowi podjął z bagażem idei wyniesionych z okresu krakowskiego

Cale życie Ojca Świętego postrzegam jako trudną sztukę czerpania od Pana Boga natchnienia i inspiracji i ciągłej współpracy z łaską Bożą. W związku z tym rodzi się pytanie: czy to jest szczególne Boże wybranie? Czy jest ono wynikiem modlitwy kontemplacyjnej i mistycznych „uniesień”? Czy jest to wielka umiejętność słuchania głosu Bożego w umyśle i sercu? Odpowiedzi można poszukiwać w faktach, decyzjach świadczących o głoszeniu Królestwa Bożego oraz duszpasterskich działaniach temu dziełu służących.

Zanim został wybrany na stolicę św. Piotra, został „zainspirowany” ideą zwołania Synodu duszpasterskiego w swojej archidiecezji. Nie wiemy, jak długo ta myśl dojrzewała w sercu metropolity krakowskiego. Z autopsji znam jeden z ujawnionych prapoczątków tego pomysłu.

Podczas jednej z wycieczek z ks. Karolem Wojtyłą, do którego za jego pozwoleniem zwracaliśmy się Wujek, zaproponował mi, aby zorganizować spotkanie z uczestnikami środowiska Wujkowego, na którym pragnie nam coś zakomunikować. Spotkanie odbyło się 16 lutego 1970 r. Kard. Karol Wojtyła omawiał wtedy z nami sytuację Kościoła w Polsce, a także odpowiadał na pytania o ekumenizmie w świecie. Zwrócił się też z zapytaniem: „Mam zamiar powołać Archidiece-

zjalny Synod Krakowski w nawiązaniu do historycznej rocznicy pastrozowania św. Stanisława. Co wy na to? Synod ma być pracą nad wzbogaceniem i pogłębieniem wiary, jakiego domaga się nasza epoka”.

Ks. kard., dzieląc się z nami swoimi przemyśleniami, pragnął usłyszeć zdanie młodych ludzi, aby mógł „udoskonalić” swoją koncepcję dotyczącą tak szeroko pojętej ewangelizacji jako realizację dokumentów II Soboru Watykańskiego, poprzez zwołanie prowincjonalnego synodu.

„Myśliciel Boży” nie tylko prosi Pana o natchnienie i inspirację do rozpoczęcia swojej idei, ale i konsekwentnie ją realizuje. W przypadku Synodu Krakowskiego już 8 stycznia 1971 r. powołuje Komisję Przygotowawczą. Następnie na wiosnę tego roku w opracowaniu nakreśla kanoniczne ramy synodu i formułuje wniosek: „Problem 900. rocznicy św. Stanisława oraz Synodu Prowincjonalnego” zwołania I Synodu Prowincji Krakowskiej. 8 maja 1971 r. została powołana Komisja Przygotowawcza Synodu z zadaniem, by w ciągu 1972 r. „możliwie wszechstronnie przygotować prace Synodu (...) oraz zbadania opinii środowisk kapłańskich i świeckich”. Na pierwszym posiedzeniu Komisji Przygotowawczej Synodu 26 maja 1971 r. Ks. kard. zleca opracowanie koncepcji Synodu, jego struktury i charakteru. Ma on być pastoralny i angażować możliwie wszystkich do uczenia się II Soboru Watykańskiego w grupach studyjnych. Ma stać się akcją duszpasterską, a także opracowaniem praktycznych wniosków. Synod będzie trwał do 1979 r.

Na drugim posiedzeniu Komisji, 22 czerwca 1971 r., kard. Wojtyła nadal uzupełnia swoje założenia dla Synodu. Uważa, że wbrew dotychczasowym tradycjom synod nie może mieć charakteru czysto jurydycznego i uchylać odpowiednie

dokumenty. „Myśl Boża” inspirowała kard. Wojtyłę do takiej zespołowej pracy Synodu, aby dokonało się poznanie stanu Kościoła w archidiecezji krakowskiej, a także zrozumienie zadań, które przed nim stoją w świetle nauki Soboru Watykańskiego, a nade wszystko podjęcia inicjatyw wśród wiernych zmierzających do wykonania tych zadań.

Podjęcie decyzji o otwarciu Synodu zapadło w czasie nadzwyczajnego zebrania Komisji Przygotowawczej Synodu Archidiecezjalnego 31 stycznia 1972 r., a inauguracja Synodu odbyła się w Katedrze na Wawelu 8 maja 1972 r. W przemówieniu programowym jej rzędca kard. Wojtyła powiedział: „Zasadniczym celem Synodu jest wzbogacenie i pogłębienie naszej wiary, uczynienia jej świadomą i dojrzałą, na miarę naszych czasów. Pragniemy, aby ta wiara wyraziła się również dojrzałą chrześcijańską odpowiedzialnością. Żeby miała wpływ na życie, żeby kształtowała naszą moralność, żeby podźwignęła z tych niebezpieczeństw i zagrożeń, w których ta moralność się coraz wyraźniej znajduje”.

Gdy popatrzymy na kalendarium życia Karola Wojtyły, dostrzegamy, jak wieloma sprawami się zajmował, ile było spotkań, celebracji i wygłoszonych kazań, jak wiele było „przemyśleń i inspiracji Bożych”. Dopiero po wyborze na stolicę św. Piotra w Rzymie mogliśmy zrozumieć, z jak wielkim „bagażem” idei, przemyśleń i opracowań podjął Ojciec Święty Jan Paweł II swoje pasterzowanie całemu Kościołowi. Świadczy o tym programowe wystąpienie papieża 22 października 1978 r. podczas inauguracji pontyfikatu i encyklika „Redemptor hominis”, podpisana 4 marca 1979 r. Jan Paweł II pokazał ideę nowej ewangelizacji świata, przesłanie licznych podróży apostolskich, zawierzenie świata i poszczególnych narodów Niepokalanemu Sercu Maryi.

Przynajmniej po części miałem możliwość zrozumieć, że Ojciec Święty jest w stanie pracować równocześnie w kilku, może nawet w czterech obszarach, znacznie poszerzonej pamięci (w epoce komputerowej nazywa to pracą na czterech ścieżkach naraz). Taki fenomen jest zapewne wielką łaską, a także współpracą z nią. Ta niezwykła „pracowitość myślowa” wraz ze wspianą pamięcią pozwalała przede wszystkim na modlitwę, kontemplację i poruszanie się stale w Bożej rzeczywistości.

Pragnę przywołać Ilustrowane Kalendarium Wielkiego Pontyfikatu 1978–2005 „Dzień po dniu”, w którym możemy prześledzić działalność pasterską „Namiestnika Chrystusa”, jego „Boże inspiracje” okazujące się w Magisterium Papieskim, w inicjatywach ewangelizacyjnych, szczególnie dla całego Kościoła powszechnego, jakim były ogłaszane: Jubileusz Odkupienia – w 1950-lecie ukrzyżowania Chrystusa (25 III 1983 – 22 IV 1984), Rok Maryjny (7 VI 1987 – 15 VIII 1988), Rok Społecznej Nauki Kościoła (1991), Rok Rodziny (26 XII 1993 – 30 XII 1994). Podczas przygotowań do Wielkiego Jubileuszu Roku 2000 zostały ogłoszone: Rok Chrystusa (30. XI 1996 – 29 XI 1997), Rok Ducha Świętego (30 XI 1997 – 28 XI 1998), Rok Boga Ojca (29 XI 1998 – 23 XII 1999), a także Wielki Jubileusz Roku 2000 (24 XII 1999 – 6 I 2001), Rok Różańca (X 2002 – X 2003) oraz Rok Eucharystii (X 2004 – X 2005).

Na szczególną uwagę zasługują inicjatywy papieskie dotyczące pracy duszpasterskiej, które Ojciec Święty nadał Kościołowi w swoim Liście Apostolskim „Novo Millennio ineunte” z 6 stycznia 2001 r. W centrum zadań duszpasterskich Kościoła, wedle zamysłu papieża, miała być kontemplacja Oblicza Chrystusa w duchu II Soboru Watykańskiego i Wielkiego Jubileuszu, przedstawiona w Liście Apostolskim „Mane nobiscum Domine” z 7 października 2004 r. Ojcu Świętemu zależało na tym, aby przedziwna Ofiara i Sakrament stawały się sercem życia każdego z wiernych i autentyczną duchowością eucharystyczną.

Duszpasterskie inicjatywy i działania Ojca Świętego Jana Pawła II wpisują się w tajemnicze, a zarazem prorocze przeżycia papieża Leona XIII z 13 X 1884 r., gdy usłyszał rozmowę Chrystusa z Szatanem, który ubiegał się o panowanie nad światem w XX w. Pan Jezus powiedział wtedy: „Dam swoim wiernym siłę i moc do wytrwania”. Czy w oczekiwaniu na „czas oczyszczenia” korzystamy z modlitwy różańcowej i Eucharystii?

Myślę, że słuszne byłoby również zwrócić uwagę na szczególną ideę Ojca Świętego powrotu do Kościoła niepodzielnego. Jestem głęboko przekonany, że tę inspirację Bożą od dawna nosił w swoim sercu. Pragnął, aby wspólnie z zaproszonymi patriarchami, kardynałami i biskupami świata w czasie uroczystego zawierzenia świata Matce Najświętszej, zaplanowanego na 7 czerwca 1981 r. w święto Zesłania Ducha Świętego, ponownie wyznać wiarę w Ducha Świętego, Pana i Ożywiciela. Miała to być próba powrotu do czasów niepodzielnego przez schizmę Kościoła w nawiązaniu do uchwał I Soboru w Konstantynopolu (w 1600. rocznicę zwołania) oraz w 1550. rocznicę Soboru w Efezie. To pragnienie było wielką prośbą o powrót do Kościoła niepodzielnego. Jan Paweł II na drugą część tej uroczystości zaplanował dokonanie w Bazylice Matki Boskiej Większej zawierzenia świata Maryi Pannie Theotokos. W akcie zawierzenia miał prosić Maryję słowami, m.in. „Bądź Matką wszystkich naszych ziemskich dróg, nawet gdy wiodą przez manowce, abyśmy wszyscy odnaleźli się w końcu w tej wielkiej wspólnotcie, którą Twój Syn nazwał swoją Owczarnią, oddając za nią swe życie, jak Dobry Pasterz”. Można przyjąć, że ten „plan Papieża” był jednym z powodów zdecydowanego sprzeciwu antykościół i przygotowania zamachu na życie Chrystusowego Namiestnika.

W czasie swojej rekonwalescencji papież zwrócił się do mnie z pytaniem: „Czy mam szansę brać udział w zaplanowanych uroczystościach 7 czerwca, w święto Zesłania Ducha Świętego?”. Wątpiłem. Zobaczyłem wtedy wielki smutek i powrót Ojca Świętego do modlitwy. Jak się okaza-



Cierpienie Jana Pawła II i jego odchodzenie do Domu Ojca było wielką ewangelizacją świata

ło, zamach na papieża 13 maja 1981 r. uniemożliwił mu realizację zawierzenia świata Matce Bożej. Dopiero cztery lata później, w dniu Zwiastowania Pańskiego 25 marca 1984 r. w Rzymie na Placu św. Piotra wspólnie z biskupami świata zawierzył Sercu Niepokalanej całą ludzkość.

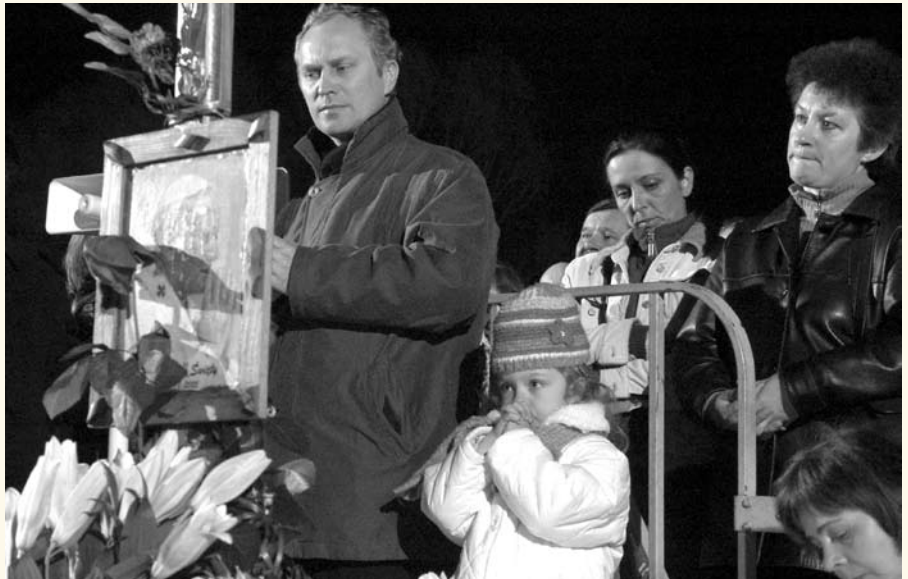
Ponowne odczytanie Orędzia Fatimskiego, przekazanego trojgu pastuszkom w 1917 r. po zamachu na życie Ojca Świętego 13 maja 1981 r. okazało się kolejnym zadaniem wymodlonym przez papieża. Ujawnienie trzeciej tajemnicy, beatyfikacja Hiacynty i Franciszka, a nade wszystko ofiarowanie siebie za świat i ludzkość, by uchronić ją od zagłady nuklearnej, zostało włączone w wielki egzorcyzm i błaganie Boga przez Maryję o zmiłowanie. Owoców tych zawierzeń świat doczekał po kilku latach, gdy rozpadł się Związek Radziecki i zniknęła groźba wojny nuklearnej. Widoczna też stała się żertwa papieża, gdy wkroczył na drogę swojego wielkiego cierpienia.

Samo zaś cierpienie Jana Pawła II i jego odchodzenie do Domu Ojca było wielką ewangelizacją świata, niepisaną encykliką i z inspiracji Ducha Świętego zawołaniem przez Lud Boży „Santo Subito!”.

MŁODZIEŻ JAK LAWY

TOMASZ SOROWICZ

W Polsce nie zaistniało pokolenie JP II, które podjęłoby się trudu zmiany „oblicza tej ziemi”. Za to nadal większość rodaków uważa papieża za autorytet i skutecznie opiera się wpływowi sekularyzacji



Kiedy w mediach publiczności rozmawiali o „pokoleniu JP II”, badacze społeczni negowali lub modyfikowali jego istnienie

Pisarz i dziennikarz Paweł Zuchniewicz od lat opowiada młodym o Janie Pawle II. Na spotkaniach tych dzieli się wspomnieniami z pielgrzymek, które relacjonował, podążając za papieżem po świecie. Autor m.in. książki „Lolek” mówi młodzieży również o mało znanych faktach z życia Karola Wojtyły, do których dotarł, rozmawiając z przyjaciółmi i współpracownikami zmarłego siedem lat temu papieża.

„Upływ czasu spowodował, że dla dzisiejszych 15-16-latków bł. Jan Paweł II jest postacią z podręcznika historii. Osobą niemal tak odległą jak Bolesław Chrobry czy Tadeusz Kościuszko” – mówi dla „Naszego Głosu” Zuchniewicz i dodaje: „Pięć czy sześć lat temu dla ówczesnych gimnazjalistów papież był osobą bardzo bliską. Kimś w rodzaju dziadka, którego utracili”.

Różnica w postrzeganiu osoby Jana Pawła II nie powinna dziwić. W kwietniu 2005 r. znaczna część obecnych gimnazjalistów była po prostu małymi dziećmi. W tym samym czasie ich starsze rodzeństwo – gimnazjaliści i licealiści – aktywnie włączyli się w organizację i przeżywanie żałoby po śmierci papieża. Podobnie robili studenci i wiele młodzieżowych subkultur.

Spontaniczność, a przede wszystkim skala zaangażowania młodych

była tak powszechna, że bardzo szybko zaczęto nazywać ich pokoleniem JP II. Mówili tak głównie ludzie mediów, lecz także część duszpasterzy i naukowców nie stroniła od określania młodzieży „generacją Wojtyły”.

Chwilowa zmiana tonu

Znany socjolog dr Tomasz Żukowski w rozmowie z Katolicką Agencją Informacyjną w kwietniu 2005 r. przewidywał nawet, że prawdopodobnym skutkiem tego, co obserwowaliśmy na ulicach, placach i w świątyniach, „będzie uformowanie się takiego ruchu społecznego, który w ciągu kilku, kilkunastu miesięcy zaowocuje głębokimi przemianami w życiu publicznym”.

Ruch społeczny nigdy nie powstał, ale życie publiczne w Polsce rzeczywiście uległo pewnej zmianie. Najbardziej wymiernym tego wyrazem były wyniki wyborów parlamentarnych. Większość głosujących wybrała ugrupowania nawołujące do sanacji życia publicznego, a odrzuciła partie oskarżane o korupcję i propagujące ateizm.

Zanim jednak do tego doszło, to wcześniej byliśmy świadkami bezprecedensowo spokojnej (oczywiście jak na nasze standardy) kampanii wyborczej. Głównie za sprawą ugrupowań lewicowych, które –

pierwszy i jak na razie jedyne – same zrezygnowały z odwoływania się do takich tematów, jak: rozszerzenie prawa do aborcji, promocja związków osób tej samej płci czy stałych w kampanii ataków na Kościół.

Po „narodowych rekolekcjach” – jak nazwano czas tuż po śmierci papieża – w przestrzeni publicznej zaczęły się również mnożyć inicjatywy wprost odwołujące się do dziedzictwa Jan Pawła II. W internecie można było znaleźć setki stron mających w adresie nazwę pokolenie JP II. Na rynku medialnym pojawiły się tygodniki „Ozon” i „Idziemy”, które miały być pismami papieskiego pokolenia. W imponujących nakładach sprzedawały się książki autorstwa Jana Pawła II, a także papieskie encykliki oraz publikacje opisujące jego życie.

Wiele młodych osób, które wcześniej stały z boku, pierwszy raz pojechało do Lednicy na spotkanie organizowane przez o. Jana Górę. Inni modlili się na Przystanku Jezus i Świątowych Dniach Młodzieży z nowym już papieżem, który jednak na każdym kroku przypominał o „swoim umiłowanym Poprzedniku”.

Ale ta aktywność, a także nowe inicjatywy nie przekształciły się w żaden trwały ruch masowy, który odróżniałby się swoją aksjologią od reszty społeczeństwa. A dopiero spełnie-

nie tych warunków byłoby podstawą do naukowego mówienia o powstaniu nowej generacji. W mediach publicyści nadal rozmawiali o pokoleniu JP II, lecz badacze społeczni albo wprost negowali jego istnienie, albo znacząco je modyfikowali.

Nie pokolenie, lecz społeczeństwo

Prasa pierwszy raz o pokoleniu JP II zaczęła pisać nie w Polsce, lecz po XII Światowych Dniach Młodzieży we Francji. W sierpniu 1997 r. na spotkaniu z Ojcem Świętym przyjechało ponad 400 tys. młodych ludzi z całego świata. Dla dziennikarzy z laickiego kraju już sama liczba przybyłych była szokiem. A zaskoczenie zostało spotęgowane po wysłuchaniu papieskiego przesłania, w którym Jan Paweł II namawiał młodych m.in. do nieustającej kontemplacji „chwały i miłości Boga” oraz przypominał o konieczności bycia „misionarzami Ewangelii”.

Entuzjastyczna reakcja młodzieży dla kogoś, kto mówi o obowiązkach? Taki widok kłócił się z powszechnie przyjętymi wyobrażeniami. Komentatorzy zrozumieli, że na progu XXI w. jest jeszcze inny wychowawca młodzieży niż mass media i sprzęgnięta z nimi popkultura. W takich właśnie okolicznościach na Zachodzie zaczęto mówić o pokoleniu JP II. W Polsce kontekst upowszechnienia się tego pojęcia był zupełnie inny, a zaistniał, gdy papież umarł.

Dzisiaj nikt nie wie, kto pierwszy powiedział w naszym kraju o papieskim pokoleniu. Trudno jednak było nadal mówić o generacji „Bravo” czy „NIC”, kiedy młodzi tłumnie wyszli na ulice. Zapalali świece w oknach o godz. 21.37 i znicze przy drogach, modlili się, organizowali czuwania. Takiej reakcji nikt się nie spodziewał. Młodzież – mówiąc językiem wieszczki – okazała się jak lawa. Na co dzień zimna, egoistyczna, ale w środku gorąca, przywiązana do wiary, którą uosabiał ich ukochany papież.

Jednak już pierwsze badania socjologiczne po żałobie pokazały, że nad Wisłą nie można mówić o papieskim pokoleniu, zawężając to pojęcie do ludzi młodych. Starsze pokolenia w podobnym stopniu akceptowały główne wątki papieskie-

go nauczania. Kolejne sondaże ten stan potwierdziły. I tak w 2007 r. 62 proc. młodych akceptowało dążenie do ekumenizmu, a ogółem ten odsetek wynosił 66 proc. Natomiast sprzeciw wobec przerywania ciąży wyrażało 28 proc. młodych i 26 proc. wszystkich pytanym.

„Mówienie o pokoleniu JP II w odniesieniu do młodych Polaków było sztuczne” – konkluduje socjolog prof. Krzysztof Koseła. – „Społeczeństwo długo było kształtowane przez pontyfikat Jana Pawła II, dlatego trafniej mówić o rocznikach papieskich.

Z kolei ks. Wojciech Sadłoń z Instytutu Statystyki Kościoła Katolickiego uważa, że mówienie o „pokoleniu papieskim” samo w sobie było nadużyciem. „Jan Paweł II był ważny dla Polaków, ale nie był traktowany jako osoba oddzielona od Kościoła. Wierni widzieli w nim jeden z wielu głosów Kościoła niosących Ewangelię” – mówi ks. Sadłoń i dodaje. – „Przecież sam papież nie chciałby, aby mówiono o jego pokoleniu. Jeśli już to pragnąłby, aby mówić o »pokoleniach Jezusa Chrystusa«”.

Fakt, że pewien kanon wartości okazał się wyznawany przez młodszą, średnią i starszą roczniki, ma swoje konsekwencje. Historia społeczna pokazuje, że nowe pokolenie często powstaje na skutek buntu przeciwko wartościom wyznawanym przez rodziców. Tymczasem w Polsce nie było przeciwko komu się buntować. Wartości, takie jak rodzina, wiara i praca, były ważne dla rodziców i ich dzieci. Główna różnica między pokoleniami dotyczyła tylko zagadnień czystości przedmałżeńskiej. Młodzi znacznie częściej jej nie akceptowali.

W takiej konstelacji społecznej nie mógł powstać masowy ruch. Ale jeszcze bardziej zawiedzeni poczuli się wszyscy ci, którzy od początku lat 90. XX w. wieszczili kres katolicyzmu nad Wisłą. W ich prognozach Polacy, demokracja, kapitalizm i dobrobyt miały wygrać z Kościołem. Zmiany są, ale mniejsze, niż się spodziewano. Okazało się, że Polacy – podobnie jak Amerykanie i mieszkańcy Azji, a inaczej niż większość Europejczyków – potrafią połączyć wiarę z modernizacją.

Od JP II do JP?

Od czasu, jaki minął od śmierci Jana Pawła II do dzisiaj, media zdążyły ogłosić już zaistnienie wielu innych pokoleń. Po protestach w sprawie ACTA mogliśmy usłyszeć o „pokoleniu e-poda”. Po ubiegłorocznych wyborach ogłoszono, że „pokolenie JP II zastąpiło pokolenia JP”, czyli pokolenie Janusza Palikota. Nazwa zapadająca w pamięć, ale czy prawdziwa?

„Nie ma takiego pokolenia” – mówi prof. Koseła. – „Osoby, które go poparły, są szczególną grupą. W latach 90. głosowały na SLD, potem na Samoobronę, a teraz na Palikota”.

Jesteśmy społeczeństwem podzielonym w sprawach naszego stosunku do wiary. A także wobec Jana Pawła II. Badania przeprowadzone na początku bieżącego roku pokazują, że mimo upływu lat stosunek Polaków do papieża nie uległ zasadniczemu przewartościowaniu. Nadal większość z nas uważa Jana Pawła II za autorytet, który pozytywnie zmienił nasze życie.

Trzeba jednak pamiętać, że w sferze społecznej nic nie jest dane raz na zawsze. Z każdym rokiem powiększa się liczba osób, które nie pamiętają papieskich pielgrzymek do ojczyzny. Nie pamiętają również atmosfery w dniach po jego śmierci. A media elektroniczne – będące dla młodzieży głównym dostawcą wiedzy – sprowadzają Jana Pawła II do starszego pana, który z rozrzewnieniem wspomina wadowickie kremówki. To właśnie z taką młodzieżą spotyka się teraz coraz częściej Paweł Zuchniewicz. Co im mówi? „Młodych intryguje, kiedy opowiada się, że Karol Wojtyła był człowiekiem pełnym nadziei i nie poddawał się trudnościom. A zaskakuje to, że przyjaźnie z młodości potrafił pielęgnować także wtedy, gdy był papieżem” – mówi Zuchniewicz.

Podobny przekaz powinni tworzyć wszyscy czujący więź z Janem Pawłem II. To najlepszy sposób, aby nasze wnuki mówiły o nas, że byliśmy pokoleniem JP II. Tak jak dzisiaj my mówimy o dziadkach, że byli pokoleniem AK, a o rodzicach, że wywodzą się z pokolenia „Solidarność”.

ŚWIAT PRZEŻYĆ EGZYSTENCJALNIE NAJWAŻNIEJSZYCH

Rozmawiamy
z prof. Krzysztofem
Dybciakiem
z Uniwersytetu
Kardynała Stefana
Wyszyńskiego

Zbliżająca się rocznica śmierci Jana Pawła II skłania do spojrzenia na szczególną część dokonań tego wielkiego człowieka: poezję, dramaty, eseistykę. Nadto jego dzieła teologiczne, encykliki, listy apostolskie są pisane piękną polszczyzną, językiem niemal literackim. Jak widzi Pan Profesor badacz, znawca i miłośnik dorobku literackiego Papieża – Polaka tę część jego spuścizny? Jakie przesłanie pozostawił Ojciec Święty dziś błogostawiony w swych dziełach literackich powstających na przestrzeni lat kilkudziesięciu, jakby w tle jego posługi profesorskiej, kapłańskiej, kardynalskiej, papieskiej wreszcie nam, którzy mamy szczęście zaliczać się do papieskich pokoleń Polaków.

Dość powszechnie, pomimo postępujących badań, zawęża się twórczość Karola Wojtyły – Jana Pawła II do poezji i dramaturgii, czyli do okresu sprzed pontyfikatu. A przecież trzy ostatnie jego książki: „Nie lękajcie się”, „Dar i tajemnica”, „Pamięć i tożsamość” to klasyczne dzieła o charakterze wspomnieniowo-eseistycznym. Bez uwzględnienia literackości tych dzieł, stylu, formy nie można w pełni zrozumieć papieża, a owa literackość świadczy o szerokości i genialności jego zainteresowań, tym, że był nie tylko wybitnym filozofem, teologiem, ale i świetnym pisarzem. Mnie to intrygowało, dlaczego ktoś tak wszechstronnie utalentowany, mający wybitne osiągnięcia w teologii i filozofii, pisał wiersze, dramaty.

Literaturze patronuje przecież całkiem poważna, nie podkasana muza, papieżowi zapewne też?

Tak. I wydaje mi się, że już młody ks. Karol Wojtyła zrozumiał, że pewnych rzeczy najgłębiej religijnych, nie da się przekazać w języku teologicznym i filozoficznym. Świadectwa największych przeżyć religijnych, mistycznych związanych z transcendencją, że sferę sakralną osoby ludzkiej może przekazać tylko poezja i dramaturgia. Dlatego, sądzę, pisał te trudne w odbiorze utwory poetyckie, czasem o rozmiarach poematu, traktaty poetyckie pełne tajemniczych obrazów, sformułowań opartych na konstrukcji paradoksu. W ten sposób bowiem można umożliwić czytelnikowi wejście w świat przeżyć i doznań egzystencjalnie najważniejszych, o wymiarze metafizycznym. Publikował teksty poetyckie od czasów szkolnych, ale także jako profesor teologii i filozofii na KUL-u, hierarcha kościelny, biskup, kardynał, a nawet jako papież opublikował przecież pod koniec życia poemat „Tryptyk rzymski”.

Pochylmy się nad źródłem i sensem takiego wyboru przekazu.

Można to chyba nazwać troską Jana Pawła II o pełną komunikację, chęć dotarcia do różnych czytelników. Jan Paweł II chciał pod koniec życia podsumować swój ogromny dorobek twórczy i życiowy, który w skali roku obejmował około tysiąca stron. To jest morze informacji i treści, w którym się trochę gubimy.

Są te sławne kremówki, o których wspominał w Wadowicach, ale przemyślane nauczanie o fundamentalnych zagadnieniach ludzkiego istnienia...

Do dziś mamy do czynienia z dezinformacją o tym pontyfikacie. Z do-

robku papieża przypomina się tylko rzeczy wygodne, zamazując jego pełny dorobek.

Wydaje mi się, że pod koniec życia sam Jan Paweł II zauważył, że zachodzi proces splotającej percepcji i interpretacji jego nauczania dotyczącego fundamentalnych zagadnień etyki, istnienia ludzkiego, gdzie ono się zaczyna, gdzie kończy. Dlatego w końcowym okresie życia tworzy takie książki, jak „Pamięć i tożsamość”, które są jakby jego głosem ostatnim, wskazującym, co w jego przesłaniu jest najważniejsze.

Powiedziałbym nawet, że te jego literackie, wspomnieniowe, osobiste książki są jeszcze ważniejsze niż jego dzieła teologiczne, teksty zawierające treści jego nauczania wypowiadane w imieniu instytucji.

Jaka jest istota, znaczenie stricte literackiej spuścizny papieża w perspektywie ogólnokulturowej?

Już w jego wczesnych utworach literackich, poematach prozą „Myśląc Ojczyzna”, „Stanisław”, „Kościół”, „Kamieniołom” jest mowa o przemilczanych w czasach komunistycznej dyktatury, podobnie jak w atmosferze panującego dziś postmodernizmu, kwestiach narodowych, doniosłości więzi narodowych, wartościach patriotycznych. A Jan Paweł II stworzył ciekawą oryginalną koncepcję Narodu, Ojczyzny, wręcz teologię narodu. W ostatniej swej książce „Pamięć i tożsamość”, która zresztą powstawała przez kilkanaście lat Karol Wojtyła jasno o tym mówił. Podkreślał, że rodzina i naród to dwie podstawowe wspólnoty, które kształtują jednostkę ludzką. Rodzina to fundament innych struktur, a naród to element ludzkości, bezcenny składnik cywilizacji.

Jak przejawia się polskość w utworach literackich Jana Pawła II?

Piękne rzeczy pisze papież o polskości w swych utworach poetyckich, w homiliach zwłaszcza wygłaszanych podczas pielgrzymek do Polski. Jego teologia narodu kształtowała się podczas apostołskich podróży do Polski. Formułował ją w homiliach, przemówieniach, wystąpieniach. Później już wprost mówił, jak polskość mu pomagała w pełnieniu posługi papieskiej.

Godzi się to przypomnieć teraz, gdy dzisiejsze polskie autorytety chętniej małpują zachodnie wzory niż doceniają rodzime wartości, przestrzegają polskość jako ciężar. A papież świadomy swej wielkiej roli historycznej mówił, że polskość pomagała mu w pełnieniu misji papieskiej. Pomagały mu doświadczenia zawarte w polskiej literaturze, polskie umiłowanie wolności, tradycje republikańskie rodem z I Rzeczypospolitej przedrozbiorowej. Dzięki znajomości doświadczeń naszego narodu walczącego o wolność, zagrożonego w swoim bycie znajdował papież wspólny język z młodymi narodami Afryki, Ameryki Łacińskiej, a jego słowa lepiej do nich docierały.

Zatem twórczość literacka pozwala lepiej zrozumieć, dostrzec wielkość Jana Pawła II?

...i dlatego jest tak ważna. Wiersze, dramaty, wspomnienia, ujawniające jego wnętrze, duszę. Wiedza o literaturze polskiej pomagała mu, a poznał tę literaturę na studiach polonistycznych na UJ, w pełnieniu misji Następcy św. Piotra. Znakomite operowanie językiem ułatwiało przekazywanie wartości dla wielu trudnych do przyjęcia. Przypomnijmy tu wielkie przemówienia papieża w organizacjach międzynarodowych, np. w UNESCO.

To przesiąknięcie najlepszymi tradycjami polskiej kultury od staropolszczyzny począwszy, poprzez archaizowany styl, tok wywodu jest widoczne w papieskich tekstach.

Chyba najbardziej wpłynął na niego polski romantyzm i jego konsekwencje. Papież nie bał się mówić nawet o mesjanizmie będącym ważnym wątkiem polskiego romantyzmu. Ujmował bardzo nowocześnie idee mesjańskie w duchu chrześcijańskiego uniwersalizmu. Przypominał, że każdy naród ma jakieś zadanie do spełnienia zarówno stare europejskie narody,

jak i młode z Azji, Ameryki Łacińskiej i Afryki mają zadania do wypełnienia wyznaczone przez Opatrzność.

Papież nie bał się wchodzić w rolę proroka.

To w literaturze światowej unikalne zjawisko. Arcyromantyczne jest owo dostrzeganie jedności literackiej i działania w sferze publicznej. To tak jak nasi wielcy romantycy, jak Mickiewicz oddziałujący przeciw słowem i czynem, który w pewnym momencie zaniechał twórczości poetyckiej na rzecz czynu. I papież odważnie podejmuje funkcje proroka, głosząc prawdy potrzebne, konieczne ludzkości na przełomie tysiącleci. To też zasługa polskości, która tak głęboko była w nim zakorzeniona, pamięci o Mickiewiczu, Norwidzie, Słowackim, założycielach Zgromadzenia Zmartwychwstańców, o wielkiej XIX wiecznej myśli polskiej.

„Tryptyk rzymski” to stanowi swoiste zwięźcenie twórczości literackiej Jana Pawła II.

Ten utwór wskazuje na wierność papieża do końca językowi polskiemu i podstawowym paradygmatom polskiej poezji i jego własnej drogi poetyckiej. Papież pozostaje polskim poetą, punktem odniesienia również dla literatury polskiej, dla tej mamej literatury powstającej w III RP też. To hołd złożony polszczyźnie. Oto papież, postać światowego formatu, przywódca wspólnoty blisko miliarda katolików wypowiada się znów osobiście w formacie poematu napisanego w języku polskim. Za konieczne uznał podsumowanie swej drogi i nauczania w formie poetyckiej. To ważne przesłanie zwłaszcza dla polskiej inteligencji i środowisk twórczych. Godny naśladowania przykład wierności ojczyściej tradycji, dumy z polskości.

„Tryptyk rzymski” jest też wezwaniem do ratowania języka polskiego przed zalewem banalności, wulgaryzmów, nijakości, rodzajem zobowiązania i wezwania dla użytkowników polszczyzny, zwłaszcza dla twórców.

Jak jest z recepcją twórczości Jana Pawła II na świecie? Czy jego utwory są tłumaczone? Na jakie języki?

Nawet środowiska literackie i literaturoznawcze nie zawsze zdają sobie sprawę z tego, że Jan Paweł II jest jednym z najpopularniejszych na świecie polskich pisarzy. Jako poeta,



Prof. Krzysztof Dybciak: Papież odważnie podejmuje funkcje proroka, głosząc prawdy potrzebne ludzkości

dramaturg, eseista jest tłumaczony na kilkadziesiąt języków. Jego utwory często ukazywały się jako pierwsze dzieła napisane w języku polskim, tłumaczone na języki egzotyczne, afrykańskie, dalekowschodnie.

W wielkich językach światowych Jan Paweł II miał szczęście do znakomitych tłumaczy. Na język niemiecki tłumaczył go Karl Dedecius, wielki ambasador polskiej kultury i literatury. Na język angielski poezje Karola Wojtyły przekładał Jerzy Pietrkiewicz polski poeta, sławista, pisarz dwujęzyczny, który żył i tworzył na emigracji. Bolesław Taborski przekładał na angielski dramaty. W języku francuskim mamy dobre przekłady zespołowe. Tłumaczył poezje papieża m. in. Pierre Emmanuel znakomity poeta, członek Akademii Francuskiej, prezes światowego Penclubu. To przekłady z wiernych tłumaczeń filologicznych. Są dobre przekłady na język włoski również z przekładów filologicznych. W języku rosyjskim została wydana w 1995 roku niewielka książka „Rzymski papież Jan Paweł II. Portret literacki” autorstwa poetki i literaturoznawczyni Eleny Twierdiślowej.

W różnych radiofoniach pojawiały się i pewnie do dziś pojawiają słuchowiska radiowe na podstawie dramatów Karola Wojtyły. „Przed sklepem jubilerza” i „Brat naszego Boga” zainspirowały wybitnych reżyserów, powstały filmy, choćby film Krzysztofa Zanussiego.

Dziękuję za rozmowę przybliżającą zwłaszcza te przemilczane wątki twórczości Papieża-Polaka.

Zdzisław Koryś

Prof. Krzysztof Dybciak, historyk i teoretyk literatury, eseista, poeta, jest kierownikiem Katedry Literatury XX wieku na UKSW, członek SPP. Jest autorem pierwszej na świecie pełnej monografii twórczości literackiej Jana Pawła II „Karola Wojtyła a literatura” oraz antologii „Elementarz Jana Pawła II dla wierzącego, wątpiącego i szukającego” i „Nowy elementarz Jana Pawła II na tle trzeciego milenium”.

GDY POLAKOM ZABRAKŁO JANA PAWŁA II

ALICJA DOŁOWSKA

„Nie chcecie ojczyzny, która was nic nie kosztuje” – wołał do Polaków podczas jednej z pielgrzymek Jan Paweł II

Biliśmy wtedy brawo, wznosiliśmy wiwaty, wołaliśmy „zostań z nami”. Dziś, gdy przychodzi bronić prawa do krzyża w przestrzeni publicznej i podstawowych wartości, wielu Polaków zamiast walki o godny kształt ojczyzny i wolność, którą – jak nas uczył - ciągle trzeba zdobywać, wybiera bierność.

Od momentu, gdy Jan Paweł II odszedł „do domu Pana” zrozumieliśmy, jak bardzo jest potrzebny w ważnych dla narodu chwilach jego niekwestionowany autorytet. Ale, choć nie z jego ust padły słowa „non omnis moriar”, naprawdę nie umarł cały. Zostawił spuściznę w postaci homilii, encyklik i książek, które powinny być dla nas drogowskazem. W dzisiejszych czasach, gdy tak łatwo o zagubienie, zapominamy o tym duchowym dziedzictwie. A wystarczy czytać. Nie tylko z okazji dni papieskich czy rocznic śmierci. Tam jest bowiem ocean mądrości.

Rodem z XIX wieku?

Wyrzucając lekcje historii po pierwszej klasie liceum i skracając ich liczbę do minimum, rząd serwuje najmłodszym Polakom zapominanie historii. Bo jak mówią będący przy władzy „światli Europejczycy”, polski patriotyzm jest passé - rodem z XIX w.

Czy to źle? Przecież takiego modelu patriotyzmu uczył się w szkole i na Uniwersytecie Jagiellońskim, uczył

się dorastając w dwudziestoleciu międzywojennym i dojrzewając podczas II wojny światowej Karol Wojtyła. Uczył go również nas, przytaczając często cytaty z literatury polskiej, do której – jak orzekli nauczyciele z wadowickiej szkoły - „miał szczególne umiłowanie”.

Ale ten patriotyzm nie wziął się z XIX w. Kształtował go nurt polskiej literatury obywatelskiej od czasów odrodzenia. Umilowanie ojczyzny jedno pokolenie wpajało następnemu.

Jan Paweł II, syn uczestnika wojny z bolszewikami, urodzony w roku wojny polsko-bolszewickiej w 1920 r., wyznał podczas uroczystości rocznicowych pod Radzyminem, że nie byłoby go takiego, jakim jest, gdyby nie bohaterstwo tamtych bojowników o wolność. Nie przypadkiem ojciec, miłośnik Piłsudskiego, dał mu na drugie imię Józef na cześć marszałka. Jan Paweł II czuł się dłużnikiem tamtych bohaterów.

W 80. rocznicę odzyskania niepodległości - początku II Rzeczypospolitej przypominał, że „ten akt dziejowej sprawiedliwości nie był tylko skutkiem sprzyjającej sytuacji politycznej w ówczesnej Europie. Był to nade wszystko owoc wytrwałego zmagania całego narodu o zachowanie tożsamości i duchowej wolności. Wielu synów Polski poświęcało tej sprawie swoje talenty, siły i wytężoną pracę. Liczni spośród nich ponosili trudy emigracji przymusowej. Wielu w końcu zapłaciło za wolność ojczyzny najwyższą cenę, przelewając krew i oddając życie w kolejnych powstaniach, na różnych frontach wojennych.

Wszystkie te wysiłki ojcowie nasi opierali na nadziei płynącej z głębokiej wiary w pomoc Boga, który jest Panem dziejów ludzi i narodów. Ta wiara była oparciem również wtedy, gdy po odzyskaniu niepodległości trzeba było szukać jedności pomimo różnic, aby wspólnymi siłami odbudowywać kraj i bronić jego granic”.

Co by powiedział dzisiaj, gdy manifestujących swój patriotyzm Polaków w Dzień Niepodległości nazywa się faszystami i ksenofobami? Napuszcza na nich niemieckich antyfaszystów. Co by powiedział na to, że okrawa się kanon polskiej literatury, niszcząc kod kulturowy Polaków? Też nie mamy wątpliwości. Reżyser filmowy Krzysztof Zanussi i dziennikarz Jacek Moskwa powiedzieli na spotkaniu podczas Tygodnia Kultury Chrześcijańskiej, że Jan Paweł II potrafił się potężnie gniewać. A gdy się gniewał, z jego usta padały ostre, choć sprawiedliwe słowa. Kto dzisiaj je wypowie? Łatwiej Jana Pawła II sprowadzić do „kremówek” w Wadowicach i śpiewania „Barki”.

Gdy Polakom zabrakło Jana Pawła II, stracili busolę. Odnosi się wrażenie, że go zdradzili. Tak nikły miał na nas wpływ jego długi pontyfikat? Kiedy go zabrakło część elit politycznych podniosła głos sprzeciwu przeciwko takiemu rozumieniu patriotyzmu, jakiego on nas uczył. Czy nazwaliby go dzisiaj faszystą i „moherem? Na razie nie mają odwagi.

Polska – miejsce szczególne

W przemówieniu do Polonii w Lagos w 1982 r. podkreślił: „Myślę, że spełniając jak umiem najlepiej moją posługę na rzymskiej stolicy św. Piotra, również służę mojej ojczyźnie tak, jak umiem. To jest nasze prawo i to jest nasz obowiązek. Niech Bóg pozwoli każdemu z nas to prawo w pełni nosić w swej świadomości i z tego obowiązku się wywiązywać. „Tak, był w Janie Pawle II duch polskiego romantyka. Zdawałoby się, że podąża za głosem Norwida, że „ojczyzna to wielki zbiorowy obowiązek”.

W 1999 r. powiedział w Sejmie do polskich parlamentarzystów: „W tegorocznym «Orędzium na Światowy Dzień Pokoju» napisałem: «Gdy troska o ochronę godności człowieka jest zasadą wiodącą, z której czerpiemy inspirację, i gdy wspólne dobro stanowi



Co powiedziałby dziś Jan Paweł II, gdy manifestujących swój patriotyzm Polaków nazywa się faszystami i ksenofobami?

najważniejszy cel dążeń, zostają położone mocne i trwałe fundamenty pod budowę pokoju. Kiedy natomiast prawa człowieka są lekceważone lub deptane i gdy wbrew zasadom sprawiedliwości interesy partykularne stawia się wyżej niż dobro wspólne, wówczas zasiane zostaje ziarno nieuchronnej destabilizacji, buntu i przemocy»”.

W budynku Sejmu jako historyczny rekwizyt zachowano krzesło, na którym siedział i przemawiał, wbudowano również pamiątkową tablicę. I tyle... Zapomniano jego słów tam wypowiedzianych: „Służba narodowi musi być zawsze ukierunkowana na dobro wspólne, które zabezpiecza dobro każdego obywatela”.

Warto przypomnieć, że podczas spotkania z parlamentarzystami Jan Paweł II powołał się też na żarliwe wezwanie Piotra Skargi, którego rok właśnie obchodzimy, z „Kazań Sejmowych”: „Kto ojczyźnie swej służy, sam sobie służy; bo w niej jego wszystko się dobre (...) zamyka» („Kazanie drugie, O miłości ku Ojczyźnie”).

Życzył wtedy polskim politykom i wszystkim osobom zaangażowanym w życie publiczne, „by nie szczydził sił w budowaniu takiego państwa, które otacza szczególną troską rodzinną, życie ludzkie, wychowanie młodego pokolenia, respektuje prawo do pracy, widzi istotne sprawy całego narodu i jest wrażliwe na potrzeby konkretnego człowieka, szczególnie ubogiego i słabego”.

Zawsze podkreślał jako „syn tej ziemi”: „Sprawy mojej ojczyzny traktuję jako swoje własne” (...). „Obejmując spojrzeniem duszy całą ojczyznę umiłowaną”. Żegnając się przed

powrotem do Watykanu, powiedział do rodaków: „Zabieram w sercu was wszystkich, wasze radości i wasze troski, zabieram całą moją ojczyznę. Chciałbym, abyście pamiętali, iż w «geografii papieskiej modlitwy» za Kościół powszechny i za cały świat Polska zajmuje miejsce szczególne”.

Uczył, że losy ojczyzny, Kościoła i świata są ze sobą nierozdzielnie związane, przenikają się i nawzajem warunkują. „Budujmy Polskę wierną swym korzeniom” – apelował w 1997 r., żegnając się na krakowskich Bałicach. I tak oto te słowa interpretował: „Wierność korzeniom nie oznacza mechanicznego kopiowania wzorów z przeszłości. Wierność korzeniom jest zawsze twórcza, gotowa do pójścia w głąb, otwarta na nowe wyzwania, wrażliwa na «znaki czasu». Wyraża się ona także w trosce o rozwój rodzimnej kultury, w której wątek chrześcijański obecny był od samego początku. Wierność korzeniom oznacza nade wszystko umiejętność budowania organicznej więzi między odwiecznymi wartościami, które tyle razy sprawdzały się w historii, a wyzwaniem świata współczesnego, między wiarą a kulturą, między Ewangelią a życiem”.

Każdy ma swoje Westerplatte

Mówił w 1995 r. w Skoczowie: „Nasza ojczyzna stoi dzisiaj przed wieloma trudnymi problemami społecznymi, gospodarczymi, także politycznymi. Trzeba je rozwiązywać mądrze i wytrwale. Jednak najbardziej podstawowym problemem pozostaje sprawa ładu moralnego. Ten ład jest fundamentem życia każdego człowie-

ka i każdego społeczeństwa. Dlatego Polska woła dzisiaj nade wszystko o ludzi sumienia!”.

Powtarzał uparcie: „Dzisiaj, kiedy zmagacie się o przyszły kształt życia społecznego i państwowego, pamiętajcie, iż zależy on przede wszystkim od tego, jaki będzie człowiek - jakie będzie jego sumienie. Czas próby polskich sumień trwa. Musicie być mocni wiarą” - wzywał w Skoczowie. A w Częstochowie nauczał: „Naród ginie, gdy znieprawia swojego ducha, naród rośnie, gdy duch jego coraz bardziej się oczyszcza i tego żadne siły zewnętrzne nie zdołają zniszczyć”.

Na Westerplatte w 1987 r. do młodzieży skierował słowa: „Każdy z was, młodzi przyjaciele, znajduje też w życiu jakieś swoje Westerplatte, jakiś wymiar zadań, które trzeba podjąć i wypełnić, jakąś słuszną sprawę, o którą nie można nie walczyć, jakiś obowiązek, powinność, od której nie można się uchylić, nie można zdezerterować. Wreszcie jakiś porządek prawd i wartości, które trzeba utrzymać i obronić, tak jak to Westerplatte. Utrzymać i obronić, w sobie i wokół siebie, obronić dla siebie i dla innych”.

Odnosi się wrażenie, że przestałmy pytać, co jest dzisiaj naszym Westerplatte. Lewicowcy ironizują, że dziś Pokolenie JP II oznacza nazwę pokolenia Janusza Palikota. Wypłakaliśmy się po śmierci Jana Pawła II i co się z nami stało?

A przecież mówił nam: „Ojczyzna jest naszą matką ziemską. Polska jest matką szczególną. Niełatwe są jej dzieje, zwłaszcza na przestrzeni ostatnich stuleci. Jest matką, która wiele przecierpiała i wciąż na nowo cierpi. Dlatego też ma prawo do miłości szczególnej”.

Apelował: „I dlatego – zanim stąd odejdę, proszę was, abyście całe to duchowe dziedzictwo, któremu na imię Polska, raz jeszcze przyjęli z wiarą, nadzieją i miłością”.

Nie powstała żadna poważna literatura podsumowująca minione dwudziestolecie. Dlatego posłużę się gorzką refleksją Cezarego Baryki z „Przedwiośnia” Żeromskiego, żeśmy ten czas wolności, tę Polskę, o którą wybuchła „Solidarność”, po prostu „przełajdaczyli”. Żeśmy nadzieje Jana Pawła II zawiedli. Chcąc pozostać mu wiernym, mamy przed sobą długą i ciężką drogę do naprawy. ●

POKOLENIE W DRODZE

MATEUSZ GMITEREK

Po śmierci Jana Pawła II i później z okazji różnych rocznic temat pokolenia JP II pojawia się regularnie

Zazwyczaj jednak mówi się w tej samej od lat aurze wątpliwości co do jego istnienia albo wprost narzeka na ogólną kondycję społeczeństwa, które jednym uchem słuchało papieża i jego nauk, drugim pozwalało tej nauce swobodnie ulatywać. Tym samym automatycznie uznawano, iż pokolenie JP II to jedynie chwilowy zryw oparty na emocjach, co komponuje się ze stereotypowym dla wielu obrazem Polaków wołających słuchać o kremówkach, nie pamiętając o naukach. Czy tak jest w istocie? Czy życie i śmierć papieża Polaka były wydarzeniami pokoleniotwórczymi? Czy to jedynie kolejny „fakt medialny” odkurzany przy okazji papieskich rocznic?

Pokolenie?

Oczywista jest potrzeba uściślenia określenia „pokolenie” w kontekście pokolenia JP II. Nie chodzi tu o rozumianą genealogicznie grupę ludzi pokrewnych roczników urodzenia. Ponad ćwierć wieku pontyfikatu miało wpływ na o wiele większą liczbę ludzi niż jedno genealogiczne pokolenie. Media w pierwszych dniach żałoby zawyrokowały, że takowe pokolenie istnieje, mało tego, w jego skład zaliczono całą polską młodzież. Czy właściwie? Podejrzewam, że wszyscy byśmy tego chcieli. Rzeczywistość jednak pilnuje, abyśmy nie błądzili zbyt długo w medialnych oparach. Po-

kolenie JP II tworzone jest bowiem przez pewien etos.

Etos

Z wartości, jakie papież przekazał wiernym, a w szczególności tych, które akcentował, można nakreślić pewien zbiór wzorców, których wypełnianie lub przynajmniej dążenie do nich pozwala określić nas jako „dzieci” tego pokolenia. Zbigniew Nosowski w eseju „Pokolenie JP II – pobożna iluzja czy szansa na lepszy świat” nakreśla wspomniany wyżej etos. Cechuje się on wiarą traktującą Boga jako osobę bliską, stąd też modlitwa jest spontaniczna, otwarta, wyrwana ze sztywnych ram. Otwartość widać także w stosunku do innych ludzi: czy to katolików, czy też wyznawców innych religii. Nieprzypadkowo akcent w wielu środowiskach odwołujących się do nauki Jana Pawła II kładziony jest na ekumenizm. Religia nie jest sprawą prywatną, dzielenie się wiarą jest postawą wyjściową zarówno w stosunku do współwyznawców, jak i w dialogu międzywyznaniowym – tym samym szuka się tego, co łączy, nie zaś dzieli. Wolność, która jest – jak mawiał papież „dana i zadana” – jest nie tylko wyzwoleniem od czegoś, ale powołaniem i obowiązkiem. Charakterystycznie jest również postrzeganie świętości jako stanu właściwego dla każdego katolika, stanu, do którego każdy powinien dążyć. Ten sposób patrzenia silnie zaakcentowano na Soborze Watykańskim II. Wcześniej zaś powszechne powołanie do świętości przypominał św. Josemaria Escriva, założyciel Opus Dei, którego wyniósł na ołtarze właśnie Jan Paweł II.

Jak więc ten etos ma się do rzeczywistości? Nie minął tydzień, a okazało się, że marsz pojednania Cracovii i Wisły chwalony przez publicystów był jedynie drobnym

pozytywnym zjawiskiem w morzu gniewu, krzywd i niezabliźnionych ran. Ze święcą też szukać pokolenia JP II wśród kolejnych roczników studentów. Myli się jednak ten, który zbyt surowo ocenia zarówno kibiców, jak i młodzież. Szczególnie mylą się zaś ci, którzy oceniają ich jako całość. Tu jest, podejrzewam, haczyk w rozumieniu pokolenia JP II i innych „pokoleń”. Przy takim postawieniu sprawy trudno się dziwić, że okrzyknięcie „pokoleniem papieskim” całej młodzieży spowodowało najpierw zamieszanie, a później wątpliwości o to, czy takie pokolenie w ogóle istnieje. Na zasadzie wahadła, poruszanego zrozumiętymi w czasie żałoby narodowej emocjami, najpierw wszystkich okrzyknięto niemalże *santo subito*, później wyrażono zdziwienie, że coś jednak z tą młodzieżą jest nie tak, a przecież jeszcze wczoraj widzieliśmy zjednoczony w żałobie naród.

Dzisiejsze życie jest coraz szybsze. Natłok informacji połączony z brakiem odpowiedniego ich filtrowania – by zwyczajnie przesiać różne głupstwa – spowodował, że uwierzyliśmy w możliwość naprawy naszego społeczeństwa od razu. Zresztą może i grzech, któremu na imię lenistwo, kazał wierzyć, że to, co dobre, stworzy się *ad hoc*. Bez pracy, wyrzeczeń, a nawet cierpienia. Nie wszystko jednak (na szczęście!) działa w ten sam sposób. Jak pokazuje historia niewiele dobrego powstało w wyniku rewolucji i nagłych przemian. Często mimo dobrych chęci kończą się one co najmniej kontrowersyjnie. Przykładem z ostatnich miesięcy może być zamieszanie wokół wspólnoty ks. Natanka.

Dzieło

Jako młodzi ludzie jesteśmy trochę pokoleniem „zrywów”. Kiedy



Ludzie młodzi do pokolenia zrywów. Czy podobnie jest z pokoleniem JPII?

Fot. Dominik Różański

już coś idzie nie po naszej myśli, to zawsze możemy wyjść na ulicę – wystarczy spojrzeć choćby na niedawne demonstracje i marsze związane z tzw. ACTA. Po nagłym zrywie – styczeń, luty – obecnie (pisząc te słowa w połowie marca) mamy ciszę. Ciszę w mediach, ciszę na ulicach. Niejeden z komentatorów zdążył zająknąć się już o „pokoleniu antyACTA”, gdy wtem zniknęło niczym zasy na wiosnę. Czy podobnie jest z pokoleniem JPII? Wielu chciałoby tak to właśnie widzieć. Nagły zryw po śmierci papieża, kochanego w Polsce, jak pewnie żaden inny, później powrót z marszu/mszy do domu i telewizor/komputer, w którym panuje już inna rzeczywistość, bo przecież wczoraj było wczoraj, a liczy się tu i teraz. Oparcie się na medialnym przekazie może wywołać w nas taki krytyczny obraz. Bo przecież pokolenie JPII w mediach nie istnieje. Mam wrażenie, że nawet w tych kojarzonych z prawą stroną temat wpływa sporadycznie. Czy to źle? Otóż nie, o owocach działania pokolenia JPII, które istnieje od ponad 30 lat, mówił Grzegorz Górny w panelu dyskusyjnym „Młodzi – pokolenie JPII w sferze religij-

nej i społecznej”: „Jak podawał o. Adam Schulz (...) w Polsce katechizacją, formacją duchową w różnego rodzaju ruchach, wspólnotach i duszpasterstwach katolickich objętych jest ponad milion osób. To jest największy odsetek w Europie! Te wspólnoty to jedyne miejsca, gdzie prowadzi się regularną katechizację osób dorosłych, gdzie mogą odbierać formację duchową. (...) W Polsce rośnie liczba powołań do kapłaństwa. Mimo kryzysu powołań w innych krajach, w Polsce stale rośnie i – co ciekawe – zmienia się struktura tych powołań. (...) bardzo dużo jest kandydatów z wyższym wykształceniem, przed którymi otwarte są drogi awansu zawodowego, a oni wybierają drogę kapłaństwa, która dzisiaj nie jest postrzegana jako bardzo prestiżowa społecznie”. Konkluduje: „Można więc domniemywać, że wiąże się z tym o wiele głębszy stopień przekonania do wyboru tej drogi”.

Panel ten miał miejsce przed 2008 r. Wspomniano w niej także o rodzinie Radia Maryja. Paradoksalnie to właśnie ona – nazywana z lekkim przekąsem największą w Polsce organizacją kobiecą – jest najmocniejszą emanacją pokolenia JPII. Paradoksalnie, bo zwykło się myśleć o tym pokoleniu jak o ludziach młodych. Należy pamiętać, że pokolenie - jak je tu omawiamy - to nie konkretny rocznik, a ludzie połączeni wspólnym etosem. W wywiadzie udzielonym „Uważam Rze” nr 2012/6 (53), o. Tadeusz Rydzik mówił w kontekście majątku RM: „To jest wszystko ludzi – katolickiego narodu. I to się dzieje za ich zgodą, z ich woli powstały Radio Maryja, Telewizja Trwam, Wyższa Szkoła Kultury Społecznej i Medialnej w Toruniu, szkoła w Szczecinku, »Nasz Dziennik«, miesięcznik »W Naszej Rodzinie«, fundacje Nasza Przyszłość, Lux Veritas, Instytut Edukacji Narodowej w Lublinie”. Wspomina też, iż cała jego ewangelizatorska przygoda rozpoczęła się od błogosławieństwa udzielonego przez Ojca Świętego Jana Pawła II. Trudno zliczyć organizacje, fundacje, różne dzieła po-

mocy powstałe z inspiracji Ojcem Świętym, z jego błogosławieństwem bądź też po prostu odwołujące się do jego etosu – wolności, miłości Boga, bliźnich i ojczyzny. W kontekście zrywów młodzi – może właśnie z obserwacji naszych rodziców i dziadków – warto wziąć naukę na przyszłość. Drobnymi składkami, codziennymi wyrzeczeniami, a także wiarą i modlitwą zbudowano rozgłośnię, szkoły, prasę prawdziwie alternatywną do wszechobecnego, przekazu i wciskającego się każdą szparą mainstreamu. Wszystko to, obok masowych pielgrzymek, wielotysięcznych marszy i różnych akcji, powiedzmy jednorazowych, na przykład tych z ostatnich miesięcy. W obronie Telewizji Trwam zebrano ponad 1763 tys. podpisów, w marszu w samej Warszawie według niektórych źródeł było na ulicach ok. 25 tys. ludzi.

Quo vadis generatio?

Co czeka pokolenie JPII w przyszłości? Na jego drodze już teraz stają kolejne przeszkody. Postępująca sekularyzacja, upadek obyczajów – dość spojrzeć na Sejm obecnej kadencji, takiego kuriozum w III RP jeszcze chyba nie było, a są to, jakkolwiek byśmy nie protestowali, reprezentanci narodu. Jednak niech takie niepowodzenia nie wtłaczają nas w defetyzm. „Bądźcie mocni nadzieją” zobowiązuje. To, co ma być trwałe, musi wykuwać się powoli. Z roku na rok widać, że pokolenie JPII istnieje i działa. Myślę, że czasy, jakie przypadły w udziale temu pokoleniu, już są ciekawe. Lista wydarzeń, w których przyszło mu uczestniczyć, już teraz jest imponująca – papież Polak, mord na ks. Jerzym Popiełusce, upadek „Imperium Zła”, katastrofa smoleńska... Każde z nich otwiera oczy coraz większej rzeszy ludzi. Każde z nich mogłoby stworzyć pokolenie. Wszystkie te wydarzenia widzę niejako w jednej linii. Nie istnieją one obok siebie. Każde kolejne jest jak uderzenie młota w rozgrzane żelazo, które kute przez Kowala Naszych Losów, w cierpieniu i upokorzeniach, pod potężnymi ciosami dąży do ostatecznego kształtu. ●

TESTAMENT JANA PAWŁA II

KRZYSZTOF TARNOWSKI

Jednym z głównych przesań, jakie pozostawił po sobie Jan Paweł II, jest świadectwo jego życia i otwarcie się na drugiego człowieka

Jan Paweł II całym swoim życiem zaświadczał o poświęcaniu się dla innych. Miał rzadką umiejętność godzenia własnych potrzeb, pragnień i czysto ludzkich ambicji (a także misji) z potrzebami i pragnieniami innych ludzi, tak obcą współczesnej filozofii życia. Jan Paweł II doskonale zdawał sobie sprawę z zagrożeń, jakie niosą ze sobą egoizm i hedonizm współczesnego świata. I wyjątkowo trafnie definiował jego źródło.

Jak mało kto zdawał sobie sprawę, jak niezwykle ważną rolę we współczesnym świecie odgrywają mass media. Człowiek współczesny, właśnie za sprawą mediów, coraz bardziej koncentruje się na sobie. Słynny już slogan medialny – jesteś tego warta (warty) – stał się hasłem przewodnim medialnych pokoleń. W podbijaniu tego bębena egoizmu media osiągnęły już niemal stan perfekcji. Co paradoksalne, ta „ciemna strona medialnej mocy” wyposaża swoich mentorów w coraz doskonalsze i skuteczniejsze narzędzia walki. Do najbardziej efektywnych stał się dar krasomówstwa i pięknych słów ludzi mediów (im bardziej myślą o sobie, tym piękniej mówią o innych). Na tym tle szczególnego znaczenia nabrały apele Jana Pawła II o otwarcie się na innych. „Być czy mieć” to dyle-

mat, do którego nieustannie i przy różnych okazjach powracał Ojciec Święty. Można nawet zaryzykować stwierdzenie, że stał się on jednym z najbardziej istotnych elementów jego 27-letniego pontyfikatu.

Czy cały ten wysiłek Jana Pawła II odszedł wraz z nim i był tylko głosem wołającego na puszczy? Ziarno zostało posiane, a czas pokaże, z jakim skutkiem. Owocem nauczania papieża stało się pokolenie określane powszechnie mianem „pokolenia JP II”. I chociaż w opinii wielu socjologów zjawisko pokolenia JP II jest tylko sztucznym tworem (nomen omen właśnie) medialnym, tym niemniej stał się on faktem, a forma jego zaistnienia ma w tym przypadku znaczenie drugorzędne, ponieważ jak mówi Pismo: „Niezbadane są ścieżki Pana”. Pokolenie JP II z chwilą odejścia swojego przewodnika i Ojca duchowego stanęło przed szczególnymi wyzwaniem. Do największych należą właśnie zagrożenia medialne i promowany przez nie styl życia oraz system wartości. Media dla wielu, jeśli nie dla zdecydowanej większości, stały się synonimem mędrca współczesnego świata. Czym przy takim globalnym autorytecie staje się głos pojedynczego człowieka (choćby nawet głowy Kościoła) i zwykłego rozsądku...

Życie z Bogiem

Obserwujemy konsekwentne dążenia do całkowitej eliminacji Boga z naszej świadomości i powolnym zastępowaniem Go „postępowym światowym ateizmem”. Tak chętnie cytowane w mediach słowa o potrzebie rozdzielenia wiary i władzy – o oddaniu cesarzowi, co cesarskie, a co boskie, Bogu – to kolejna, przewrotna interpretacja treści Pisma Świętego, które zawsze należy rozumieć w zgodzie z treścią Ewangelii. Z Biblii jednoznacznie wynika, że realnie pod pojęciem tego, „co

cesarskie”, jest wszystko to, czym szatan kuśił Chrystusa na pustyni – ziemskie dobra, władza...

Cesarskie, czyli ułudne i marne, bezwartościowe, ulotne, przemijające, i to oddacie tym, którzy tego chcą i tego pożądamy. Wszystko, co wartościowe, nieprzemijające i ponadczasowe należy się Bogu, bo pochodzi od Niego i jest Jego własnością. W tym także los i życie ziemskich władców. W istocie ziemscy władcy są własnością Boga, a żyją tylko iluzją – pozorami władzy, którą w każdej chwili mogą utracić – czy to zostać obaleni, czy zapaść na jakąś ciężką chorobę, czy w każdej chwili umrzeć. Władcy ziemscy mają tylko władzę pozorną, ulotną, a tą właściwą i trwałą ma tylko Bóg.

To, że cywilizacja ludzka nie jest doskonała, widzi każdy, jednak owa ułomność nie jest owocem istnienia Boga, a raczej Jego nieobecności w naszym codziennym życiu. Odwoływanie się i promowanie tezy o konieczności rozdziału państwa od Boga, nie jest lekarstwem, a drogą do samozagłady. O naszych codziennych decyzjach, postawach, sposobie myślenia decyduje nasza wewnętrzna, duchowa świadomość. To, jak postępujemy w biznesie, pracy i zwykłych relacjach międzyludzkich, zależy w znacznej mierze – jeżeli nie wyłącznie – od tego, jaki mamy system wartości.

Nie można i nie da się eliminować z życia czegoś, co jest jego istotą, powietrzem i chlebem, bo bez Boga nie ma bytu i wszechświata. Bóg jest bytem, życiem, kosmosem i wszystkim – alfą i omegą.

Hedonizm jako choroba cywilizacyjna

Wydaje się, że współcześnie do największych problemów ludzkości należą nadmiernie rozbudzone ambicje. Niebagatelną zasługę w tym negatywnym procesie ich rozbudzania



Chrześcijaństwo przykłada szczególną wagę do znaczenia prawdy, stanowi ona jego credo

Fot. Dominik Różański

odgrywają właśnie media. Co prawda ten problem zawsze istniał, ale nigdy w takim stopniu i takiej skali. Współczesne media uwolniły demona, któremu na imię „ja”. I to „ja” ponad wszystko. Ambicja, życiowa zachłanność i żądza posiadania dóbr doczesnych przybiera skrajnie drastyczne formy i staje się wszechobecna. Dochodzi już do tak paradoksalnych sytuacji, że z powodu egoizmu i własnych ambicji nawet matki – tradycyjny symbol oddania, poświęcenia i macierzyńskiej miłości – z chęci wygodnego życia nie chcą mieć dzieci (naturalnego i biologicznego sensu ich życia oraz źródła największej radości), a kiedy już je mają, to zaczynają postrzegać je jako swoistą przeszkodę w karierze i konkurencję w wyścigu o dobra doczesne. Podobnie mutują relacje wewnątrzrodzinne i małżeńskie. Partnerzy coraz częściej postrzegają rodzinę i swojego współmałżonka nie jako obiekt miłości i szczęścia, a jako zbędną przeszkodę i dodatkowe obciążenie.

Teoretycznie każdy z nas uważa się za osobę inteligentną (a nawet często za szczególnie inteligentną). Jednak istnieje pewna subtelna, ale zasadnicza różnica między pojęciem inteligencji a mądrością, która pośrednio leży u podłoża problemów współczesnej cywilizacji. Inteligencja – ujmując to najogólniej – jest umiejętnością umysłu do rozwiązywania określonych problemów, stopniem jego możliwości, sprawnością samą w sobie, niezależną od tego, czemu służy lub do czego jest wykorzystywana. Można ją przyrównać do sprawności operacyjnej lub wydajności komputera. Ta wydajność może być różna; od bardzo

wysokiej, poprzez przeciętną, do skrajnie niskiej i nie ma nic wspólnego z tym, czym się zajmuje, czyli jakie dane przerabia – prawdziwe czy fałszywe. Rolą zarówno komputera, jak i tak rozumianego intelektualisty, jest tylko możliwie jak najsprawniejsza obróbka danych. Kiedy potrzeba obronić kłamliwą tezę, sprawny intelektualista wywiąże się z tego równie dobrze jak w przypadku obrony prawdy. Dlatego wybitnie inteligentnym człowiekiem może być nawet ktoś skrajnie podły. Komputer i sprawny intelektualista nie wnikają w istotę danych (czy są one słuszne, czy też nie), bo wnikanie w istotę informacji, czyli w prawdę, to już nie jest zakres ich działalności. To domena zastrzeżona dla mądrości, bo mądrość zależna jest od stanu faktycznego – od PRAWDY. I w tym kontekście, miejmy nadzieję, że pokolenie JP II dokona właściwego wyboru.

Znaczenie prawdy

Chrześcijaństwo przykłada szczególną wagę do znaczenia prawdy i stanowi ona jego credo – „Prawda nas wyzwoli”, „Jam jest Prawdą”, „Po to się narodziłem, aby dać świadectwo prawdzie”.

I tu ukazuje się kolejny „problem” stojący przed pokoleniem JP II – konieczności przeciwstawienia się medialnej indoktrynacji. Media cechuje naturalna skłonność preferowania efekciarstwa, blichtru, obłudny, fałszu. Ludzie mediów swobodnie posługują się zarówno prawdą, półprawdą, jak i kłamstwem, i nie czują się w tym niczym skrupowani – żadnymi normami etycznymi, moralnymi, zasadami fair play. Ich ha-

słem nadrzędnym jest bowiem zasada, że cel uswięca środki.

W efekcie w medialnej rzeczywistości brylują cwani, sprawni umysłowo i elokwentni intelektualiści, na tle których ludzie uczciwi i mądrzy nie wypadają zbyt efektownie. Współcześnie prawda nie jest towarem, który dobrze sprzedaje się w mediach. Uczciwość nie zawsze jest atrakcyjna, a poza tym najczęściej jest skutecznie przesłanianą ujmującym sposobem zachowania, prezentacją, elokwencją, erudycją, swobodą obycia, urokiem osobistym, odczytaniem, błyskotliwością, szybkością reakcji bądź rozległą wiedzą medialnych rekinów, co automatycznie zjednuje im aplauz gawiedzi, przysparza zwolenników i poparcie społeczne, podczas gdy w istocie są to często wyjątkowo przebiegłe, bezwzględne miernoty moralne i karły duchowe.

Kłamstw i zmyślanych na poczekaniu argumentów medialnych tużów nie można uczciwie zaripostować. Stąd scena medialna jest bardzo nierówna, faworyzująca określony system wartości, a raczej jego brak. Kiedyś ograniczały ludzi pewne normy etyczne i zasady moralne. Kłamca, w przypadku jego zdemaskowania, był zwykle przekreślony społecznie i traktowany jak złoczyńca. Bo kłamstwo było analogiczne z niegodziwością. Obecnie w dyskusjach nikt nie zwraca uwagi na takie „drobiazgi”. Teraz dobry mówca awansuje publicznie niezależnie od tego, ile kłamie, byle był medialny.

Te medialne zmagania odbywające się na forum publicznym przypominają trochę walkę dwóch zawodników, z których jeden ma związane ręce (prawdą i faktami), a drugi dysponuje pełną swobodą działania, a dodatkowo posiłkuje się każdą bronią, jaką znajdzie w zasięgu ręki.

Zatem, czy ziarno, które zasiał w sercach pokolenia JP II Ojciec Święty, przyniesie owoce, zależy wyłącznie od nich samych, a tę sytuację można przyrównać do słynnej przypowieści o nasionach rzuconych na glebę jałową i żyzną. Miejmy też nadzieję w Duchu Świętym i pamiętnych słowach, które padły na obecnym placu Piłsudskiego, że zstąpi Duch Święty „i odmieni oblicze ziemi... Tej ziemi!”.

SMOLEŃSK, PAPIEŻ I MY

ADAM WĄTRÓBSKI

Polska przynależność narodowa nie tyle zależy od poddania temu bądź innemu władcy, lecz od międzyludzkich powiązań

Pisał o tym przed laty Feliks Koneczny. Dusza polska ma w sobie silny komponent uczuciowy, swoisty dla wspólnego życia i budowania relacji społecznych. Nie można się więc dziwić, że wydarzenia, takie jak śmierć Jana Pawła II czy katastrofa smoleńska, głęboko nas poruszyły.

Nastroje społeczne po śmierci Jana Pawła II

Gdy w 2005 r. umierał Jan Paweł II, obserwowaliśmy emocjonalne zjednoczenie całego narodu. Spojrzenie wstecz, z perspektywy kilku lat, nie pozwala dostrzec żadnych wyraźnych podziałów. Nawet politycy postkomunistycznej lewicy ciepło mówili o papieżu. Można doszukiwać się w tym prawidłowości współokreślającej funkcjonowanie elit politycznych. Trzeba przecież przyznać, że Włodzimierz Cimoszewicz, który jako marszałek sejmu podczas spotkania większej izby parlamentarnej ubolewał nad faktem, że politycy polscy nie bardzo znają nauczanie społeczne zmarłego właśnie papieża, nie był zbyt przekonujący. Zadziałały tutaj zasady sytuacyjnego marketingu politycznego, który polega na tym, że umiejętnie wykorzystuje się zaistniałą sytuację do zdobycia popar-

cia politycznego. A jeśli nie jest to możliwe, to podejmuje się działania mające na celu zminimalizowanie negatywnych skutków niekorzystnej dla zainteresowanego sytuacji. A zatem, choć w ustach postkomunisty słowa uznania dla Jana Pawła II zabrzmiały komicznie, to jednak trzeba przyznać, że wykazał się wycuciem społecznego nastroju i zareagował w sposób świadczący o tym, że zna dynamikę polskiej duszy. Gdyby postąpił inaczej, niechybnie strzeliłby gola do własnej politycznej bramki.

Przeżywanie śmierci Jana Pawła II miało zresztą kilka przenikających się wzajemnie wymiarów. Dla wielu łączyło się z pogłębioną refleksją i w naturalny sposób prowadziło do modlitwy. Zachowanie innych zdradzało, że znaczną rolę odgrywał dla nich wymiar społeczny: marsze, spotkania, znicze, śpiewanie „Barki”, codzienne wieczorne msze – wszystko to współtworzyło atmosferę ogólnego życzliwego zjednoczenia.

Nie było w tym jednak nic szczególnie zaskakującego. Przecież ostatecznie zarówno modlitwa, jak i zbiorowe przeżywanie są we wspólnocie wierzących jak najbardziej zrozumiałe.

Na uwagę zasługują też zachowania ludzi na co dzień zdystansowanych względem Kościoła. Niektórzy współuczestniczyli w wydarzeniach mających miejsce po śmierci papieża tak, jakby byli wierzący, a wśród nich znaleźli się nawet tacy, którzy włączyli się do grup pielgrzymów jadących do Rzymu na pogrzeb. Zresztą gdyby porównać reakcje polskich i światowych komentatorów życia Kościoła, to z łatwością można by zauważyć jasno zarysowującą się różnicę. O ile Jan Paweł II w oczach komentatorów życia kościelnego z całego świata był oceniany ciepło lub krytycznie, o tyle



Należy mieć nadzieję, że obchody rocznicy katastrofy smoleńskiej nie staną się okazją do wydarzeń wzmagających antagonizmy

Fot. Dominik Różański

polski odbiór jego pontyfikatu był z nielicznymi wyjątkami (takimi jak Stanisław Obirek i Tadeusz Bartoś z jednej czy prezentujący skrajnie integrystyczne poglądy tradycjonałiści z drugiej) jednoznacznie pozytywny. Nie sposób nie zgodzić się z opiniami niektórych, że Jan Paweł II był kimś w rodzaju króla Polski, a jeśli nie króla, to w każdym razie duchowego ojca narodu, a już na pewno czołowego moralnego autorytetu. Jeśli nawet sympatia do jego osoby była w wypadku dużej grupy Polaków prostą, emocjonalną reakcją na magnetyczną osobowość „papieża, który pozostał człowiekiem”, wujka Karola, który wyszedł spośród nas, lubił kremówki i górskie spacerować, to ma to wymiar pozytywny. Wiadomo przecież, że podejmowanie próby wnikienia w zagadnienia, o których mówił Jan Paweł II w swoich książkach i encyklikach, może stać się udziałem wyłącznie wytrwałych czytelników. Jest tak dlatego, że często wymaga to gruntownego, intelektualnego przygotowania.

Podziały po katastrofie smoleńskiej

W zupełnie innych nastrojach przeżywalibyśmy katastrofę smoleńską. Od samego początku dało się zauważyć rysujące się społeczne podziały. Gdy tylko pamiętnego poranka doszły wieści zza wschodniej granicy, a emocje zaczęły podgrzewać społecz-

ną atmosferę, można było obserwować rozmaite reakcje. Jedni łączyli się w modlitwie, uczestniczyli w Mszach św. i z uwagą śledzili pojawiające się w mediach komunikaty. Inni wymyślali niesmaczne żarty świadczące nie tylko o braku współczucia dla ofiar katastrofy, lecz także o daleko idącej niedojrzałości społecznej. Gdy minął pierwszy szok, zaczęły się pojawiać coraz bardziej wyraźne linie podziałów.

Pierwszy poziom zróżnicowania społecznego dotyczy podejścia do prawdy historycznej. Na szczęście wielu Polakom zależy na rzetelnym jej poznaniu, lecz doznali oni, niestety, wielkiego zawodu. Długo zwlekano z opublikowaniem zapisu czarnych skrzynek, a gdy wreszcie go opublikowano, pojawiły się podejrzenia, że zapisy zostały sfałszowane. Kontrowersje wzbudziły też wygłoszone w Sejmie oświadczenia minister Kopacz na temat przechowywania ciał ofiar (wstrząsający materiał filmowy: <http://www.youtube.com/watch?v=JdB6H9kgtU>).

Druga grupa ludzi, czyli osoby, którym nie zależy (nie zależało) na poszukiwaniu rzetelnej prawdy w sprawie Smoleńska, jest bardzo zróżnicowana. Niektórzy bezkrytycznie ulegli mediom skupionym raczej na „optymalizacji zarządzania świadomością społeczną” (jak się dziś czasami nazywa walkę o „rząd dusz”). Inni zniechęcili się mnóstwem szczegółów, szumem informacyjnym i brakiem jasnych kryteriów, które pozwoliłyby na jednoznaczne rozdzielenie ziaren prawdy od plew medialnych faktów. Jeszcze innym w ogóle nie zależało na śledzeniu całej sprawy z powodu apolityczności.

Druga linia podziału jest o wiele bardziej skomplikowana i zawiła, jej przebieg jest uzależniony od wartości, którymi kierują się Polacy. Rzecz jasna, na lewicy widać było pragnienie zakończenia śledztwa i powrotu do spraw bieżących. I chociaż w słowach przedstawicieli lewicy można było wyczuć współczucie dla ofiar katastrofy, to jednak dominował wymiar powrotu do ziemskiej, namacalnej rzeczywistości. Aleksan-

der Kwaśniewski w jednym z wywiadów nawiązywał nawet do znacznego za sprawą ks. Popiełuszki cytatu z listu św. Pawła do Rzymian: „Zło dobrem zwyciężaj”, pragnąc zachęcić do porozumienia ponad podziałami, wspólnej refleksji, wspomnienia tragicznie zmarłych. Nie zmienia to faktu, że brak odniesienia do spraw ostatecznych owocował chęcią uczczenia ich pamięci przez, jak to określił Wojciech Olejniczak, „wykorzystanie polskiej pozytywnej energii na budowę i tworzenie, a nie na kłótnie i spory”. Widać, że w odbiorze przedstawicieli lewicy wymiar ziemski jest decydujący.

Po drugiej stronie sceny politycznej można do tej pory obserwować zupełnie inną postawę. Nie tak dawno mogliśmy się przekonać, że Jarosław Kaczyński i Antoni Macierewicz zupełnie inaczej podchodzą do tematu. Jeszcze w styczniu tego roku wykazywali zaangażowanie w sprawie katastrofy, ujawniając wyniki śledztwa prowadzonego przez prokuraturę w sprawie domniemanego udziału gen. Błasika w wydarzeniach na pokładzie Tupolewa. Po prawie dwóch latach od katastrofy wciąż widać w środowisku prawicowym ogromną chęć do odkrywania kolejnych faktów i, co za tym idzie, weryfikację ustaleń dokonywanych dotychczas. Dążenie do prawdy, tak ważnej dla Polski, jest zatem dla prawicy sprawą kluczową i nie stoi w sprzeczności z dążeniem do budowania dobrobytu. Jedno drugiego nie wyklucza, a podejmowanie coraz to nowych wysiłków mających na celu odtworzenie rzeczywistego przebiegu wydarzeń wypływa z wyznawanych wartości, przede wszystkim z szacunku do prawdy, lecz także troski o dobre imię Polski na arenie międzynarodowej, które bez wyjaśnienia szczegółów katastrofy wydaje się niemożliwe.

Wyraźnie widać, że gwałtowne emocje tuż po katastrofie dziś zdecydowanie osłabły. Nie ma wątpliwości, że podziały społeczne powstałe na skutek katastrofy nie ulegną zasadniczym zmianom. Kolejne szczegóły, które wychodzą na jaw, mogą jedynie spowodować po-

wrót do dyskusji między przedstawicielami poszczególnych obozów.

Przed tegorocznymi rocznicami

Dwa lata, które upłynęły od tragicznych wydarzeń, pokazały, że napięcia, do których dochodzi, obejmują bezpośrednio sferę życia religijnego Polaków. W 2010 r. doszło przecież do publicznego znieważenia krzyża, nie tylko w formie sporu o właściwe dla niego miejsce. Profanacja przybrała postać „krzyża” zrobionego z puszek po piwie i przyniesionego w kontrmanifestacji na Krakowskie Przedmieście. Pozostaje tylko mieć nadzieję, że upływ czasu na tyle ochłodził emocje, że tegoroczna rocznica nie stanie się okazją do kolejnych wydarzeń wzmagających antagonizmy wśród Polaków i uderzających w świętości.

Oba wydarzenia – śmierć Jana Pawła II i katastrofa smoleńska – mają wspólny mianownik, bo dotyczą całego narodu. Słusznie były przyczyną wprowadzenia w Polsce żałoby narodowej. Ta sprawa rodzi jednak kolejne kontrowersje, gdyż powodami wprowadzenia tego rozporządzenia stają się u nas wydarzenia niemające wagi ogólnopństwowej, czego przykładem była decyzja o ogłoszeniu żałoby po ostatniej katastrofie kolejowej. Dla nas, współuczestników najważniejszych w III Rzeczpospolitej wydarzeń będących przyczyną zbiorowego, ogólnonarodowego przeżywania, jest jasne, że katastrofa w Smoleńsku to coś o wiele bardziej poruszającego niż wypadek lotniczy w Mirosławcu (żałoba narodowa w 2008 r.). Mamy również absolutną pewność, że śmierć Jana Pawła II była nieporównywalnie bardziej brzemienna w ogólnonarodowe skutki niż pożar hotelu socjalnego w Kamieniu Pomorskim (żałoba narodowa w 2009 r.). Szkoda tylko, że kierowani doraźnym interesem politycznym rządzący (wiadomo, że chodzi tu o PR) nie biorą pod uwagę, jak przyszłe pokolenia ocenią beztroskie szafowanie najważniejszymi rozporządzeniami państwowymi kształtującymi stosunek Polaków do przynależności narodowej. ●

TRAGEDIA W OPARACH IGNORANCJI

PIOTR HOLYŚ

Dwa lata po katastrofie smoleńskiej możemy powtórzyć za Sokratesem, iż w sprawie okoliczności i przyczyn tragedii z 10 kwietnia 2010 r. „wiemy tylko tyle, że nic nie wiemy”.

Aby zobrazować stan naszej obecnej wiedzy na temat tego, co wydarzyło się w feralny sobotni poranek 10 kwietnia 2010 r. pod Smoleńskiem, wystarczy sięgnąć do ubiegłorocznego numeru „Naszego Głosu” z kwietnia 2011 r. Zamieszczone tam komentarze i artykuły jak przez kalkę są odzworowaniem tego, co obecnie wiemy i czujemy odnośnie tragedii oraz co w perspektywie roku nie uległo żadnym zmianom. Smoleńsk dalej łączy i dzieli. Mamy kontynuację fasady pozorów oraz jej przeniesienie na rzeczywistość, natomiast ranga tragedii smoleńskiej, jej wpływ na politykę wewnętrzną i zagraniczną jest systematycznie tłumiona. Sama nazwa rosyjskiej miejscowości staje się dla niektórych kręgów społecznych „czerwoną płachtą na byka”, na którą „należy” ostentacyjnie reagować w postaci takich zdań jak choćby: „Ile można?”, w każdym momencie, gdy tylko usłyszysz to jedno słowo na literę „s”. I nie ma

Słowami „nihil novi” określić można stan wiedzy i nastrojów wokół „sprawy smoleńskiej”
Fot. Dominik Różański



znaczenia, czy mówi się o tragedii codziennie, czy w tygodniowych lub miesięcznych odstępach. Dla niektórych (elity lewicowe, tzw. młodzi, wykształceni i z wielkich miast, lewicowo-liberalne ośrodki medialne etc.) każda wzmianka o wydarzeniach kwietnia 2010 r. staje się „idealnym” momentem do wyładowania ukrytych pokładów wzburzenia. Ogółem: na gruncie społecznym w przeciągu ostatniego roku nie zaszyły żadne zmiany.

Nakreślona powyżej sytuacja mogłaby być zrozumiała. Ludzie kierujący się ignorancją rozumianą jako niewiedza o przyczynach katastrofy Tu-154 wraz z lekceważeniem rangi tematu, w demokratycznym (z nazwy czy nie-z-nazwy) systemie państwowym mogą myśleć sobie to, co chcą. W gruncie rzeczy to nie od „pospolitego” ludu – nie ujmując mu żadnych honorów – zależy tutaj wyjaśnienie wszelkich okoliczności katastrofy czy nawet wpływu, jaki miała ona na rządy w wymiarze krajowym, lokalnym, między Polską a Rosją, czy krajami za relacje, z którymi byli odpowiedzialni zmarli tragicznie politycy. Ludzie tutaj mogą po prostu nie wiedzieć. Nie należy to do ich kompetencji, aby wyjaśniać dane sprawy (co jednak nie oznacza, iż nie powinni rozumieć rangi tragedii oraz być oni informowani o najważniejszych wydarzeniach w państwie). Za wyjaśnianie odpowiedzialne są bowiem instytucje i osoby, do których należy prawomocnie wybrana

władza państwowa. Gorzej jest zaś, a w zasadzie „tragicznie”, jeżeli to jednostki odpowiedzialne nie tylko za wyjaśnianie katastrofy, ale także za każdą inną formę władzy w kraju, cechują się wspomnianą na wstępie dwuznaczeniową ignorancją: gdy nie obchodzi ich ważność sprawy i gdy nie wiedzą, jak daną sprawę rozwikłać, jakich metod i środków prawnych użyć (wszak ignorantia iuris nocet – „nieznajomość prawa szkodzi”). Zdaje się niestety, że w przeciągu nie tylko ostatniego roku, ale i dwóch lat od samej katastrofy przedstawiciele władz nader intensywnie cechują się ignorancją i nieumiejętnością analizy i badania przyczyny katastrofy z uwzględnieniem wszystkich alternatywnych głosów.

Co z tymi raportami?

Rozpocznijmy kolejną sentencją. Tym razem Sokrates, którego zdanie „Wiem, że nic nie wiem” zna chyba każdy, kto przeszedł wstępny etap edukacji. Ciekawy jednak jest pierwszy człon poprzedzający powyższą sentencję: „Inny sądzi, że wie, to, czego nie wie”. Zdanie to idealnie można odnieść do dwóch raportów – MAK i raportu komisji Jerzego Millera, które w oczach międzynarodowych gapiów miały się stać idealnym, wyczerpującym i niezawodnym źródłem wiedzy. Ile razy powoływano się na raport końcowy komisji szefowej MAK Tatiany Anodiny, stwierdzający niemalże z boską pewnością, iż za katastrofę Tupole-

wa odpowiedzialny jest gen. Błasik, który znajdując się w kokpicie samolotu w stanie upojenia alkoholowego, miał wymusić lądowanie w niekorzystnych warunkach atmosferycznych, dodatkowo wywołując kłótnię między załogą (kpt. Protasiukiem)? Ekspertyzy głosu sporządzone w Instytucie im. Sehna, jak i analizy położenia ciała generała miały obalić powyższe tezy. Niestety ignorancja była tutaj aż tak silna, iż w ciągu dwóch lat „nie dopuszczała” do myśli, ażeby już na początku zbadać dokładnie oryginały czarnych skrzynek, nie pozostawiając niedomowień. Lekceważenie – synonim ignorancji, sprawiło, iż w identyfikacji głosu polskiego generała miał rozpoznać (dopisek w raporcie MAK) ppłk Bartosz Stroiński, później zaś Waldemar Targalski. Jak dowiedzieliśmy się później, obaj panowie w wywiadach nie przyznawali się do identyfikacji głosu polskiego wojskowego. Mimo szczerych intencji przeprosin, których jednak próżno szukać, „wyrocznia” raportów działa, każdy bez wgłębiania się w sedno sprawy „wie to, czego (być może) nie wie”, a jakiegokolwiek próby odejścia od „jedynie słusznej” wersji analiz stają się elementem potępienia. Wystarczy chociażby podać przykład wyników ekspertyz prowadzonych przez prof. Wiesława Biniendę z Uniwersytetu w Ohio, który postawił tezę mówiącą, że skrzydło Tu-154 nie mogło zostać oderwane przez brzozę, a wręcz przeciwnie – pień brzozy powinien zostać odcięty w momencie zderzenia. Z tego można wywnioskować, iż przyczyna katastrofy mogłaby być zupełnie inna, niż sugerują tezy dwu komisji: Anodiny i Millera, natomiast sam tupolew nie powinien ulec dewastacji. Jaki zaś przykład ignorancji wiąże się z powyższym? Wystarczy zacytować wypowiedź posła, także profesora, Stefana Niesiołowskiego: „Dla mnie pokazywanie Macierewicza, Kaczyńskiego i tych nieuków z Ameryki, że samolot się rozpadł, jakieś wykresy, to jest kompromitacja”. Kto jest nieukiem i dlaczego? Pytanie pozostawiam bez odpowiedzi.

Teoria spiskowa?

Obiegowa opinia głosi, żeby inteligentna i racjonalna osoba omi-

jała szerokim łukiem tzw. teorie bazujące na spisku. Wszelkie wyjaśnienia, które miałyby jakiegokolwiek koneksje ze „spiskową teorią dziejów” – jak pejoratywnie nazywają takie próby wyjaśnienia pewnych zagadnień racjonalni opo-nenci – od razu mają być dyskwalifikowane z dyskursów ze względu na naznaczenie „spiskowym” epitetem. Łatwość racjonalizowania pewnych wersji wydarzeń, od-separowując je od tych, które mają być naznaczone spiskiem, jest niezmiernie łatwa. Jest to kolejny przejaw ignorancji. Przez dwa lata niemalże nikt nie zbadał, czy hipoteza zamachu jest słuszna. Działanie byłoby proste. Przyjmujemy, że mógłby być zamach (tj. wpływ osób trzecich przed i po starcie samolotu), badamy i orzekamy. Analizy przeczą zamachowi – hipotezę odrzucamy. Mamy zamach – badamy dalej: kto?, gdzie?, jak? i dlaczego? Jednak ta alternatywa od razu została odrzucona. Zastanawia więc, co jest ignorancją w tym względzie? Ufanie spiskowi czy wręcz przeciwnie - zupełnie odcięcie się od hipotez, które na pierwszy rzut oka wydają się być nieracjonalne? Opieranie się na „wymyślanym” spisku mówiącym o próbie zamachu zamiast twardych faktach, które można niestety jedynie opisać jako „samolot spadł”, odrzuca regułę „ziarenka prawdy”. Wiadome jest, iż takie teorie traktuje się z przymrużeniem oka niczym wiadomość o pozostałościach materiałów wybuchowych na ciele Zbigniewa Wassermana. Niemniej całkowite niezbadanie danych okoliczności, hipotezy zamachu, strzałów, które jednak prokuratura wojskowa wzięła pod lupę, może służyć za przykład ignorancji.

Oczywiście można byłoby przyjąć do wiadomości wszelkie wnioski komisji Millera, które odpowiedzialnością za tragedię obarczyły m.in. warunki pogodowe, brak kontroli wysokości za użyciem wysokościomierza barometrycznego, brak reakcji na komendę „Pull up” oraz szereg innych, włączając nieprzygotowanie załogi, brak komunikacji z wieżą w Smoleńsku i inne. Takie wyjaśnienia oczywiście mogą i powinny być wiarygodne, o ile zdementuje się (uprzednio badając) wszystkie

stare i wątpliwe, a także nowe wiadomości, jakie związane są z wydarzeniami kwietnia 2010. Mowa tutaj o samych niejasnościach przygotowania wyjazdu do Smoleńska, samobójczej śmierci dyrektora kancelarii Premiera RP Grzegorza Michniewicza, odpowiedzialności BOR za przygotowanie wylotu czy innych elementach, jak tzw. taśm Edmunda Klicha oraz nagłym odsunięciu prokuratora Marka Pasionka od nadzoru śledztwa smoleńskiego. Podobnie jest z niedawno opublikowanymi na WikiLeaks informacjami z e-maili pracowników wywiadowczej organizacji Stratfor mówiące jakoby Rosjanie w pewnych wypadkach „działali celowo”, chcąc nie tyle doprowadzić do katastrofy, lecz wymusić lądowanie Tupolewa w innym miejscu niż Smoleńsk. Wszystko to, jako objaw pewnego rodzaju „teorii spiskowej”, powinno zostać zbadane, gdyż w momencie pojawiających się wątpliwości i sporów między danymi wersjami nie może być mowy o jednym, całościowym, wyczerpującym i prawdziwym obrazie przyczyny katastrofy Tu-154 i śmierci jego pasażerów.

Od 1963 r. trwają ciągle dywagacje na temat śmierci amerykańskiego prezydenta Johna F. Kennedy’ego. Trudno jest określić, czy wszelkie teorie, także te określane mianem „spiskowych”, na temat zamachu na przywódcę USA są wynikiem moralnego obowiązku płynącego ze słynnej sentencji Kennedy’ego „nie pytaj, co państwo może zrobić dla ciebie, lecz zapytaj, co ty możesz zrobić dla państwa”. Niestety, w przeciwieństwie do Amerykanów, wielu Polakom badanie i recepcja katastrofy smoleńskiej znużyły się nie po 50 latach, a po niecałym roku. Nie mamy wiedzy, nie zadajemy pytań, nie rozważamy wszystkich możliwości, nie dążymy do poznania prawdy, zbudowania bez domniemań całościowego obrazu. Ciągłe pojawiające się informacje powodują coraz większych kręgach społecznych coraz mniej (i z tego, co widać w przekazach medialnych w politykach) zaciekawienia, chęci refleksji i ich zbadania, a wręcz przeciwnie. Mają stanowić dla niektórych kręgów element „braku ciekawszego zajęcia”. Szkoda... ●

SENS POLSKIEJ OFIARY

PAWEŁ SERAFIN

Polska tożsamość, tradycja, a także potencjał niepodległościowy czerpany był z różnorodnych klęsk, militarnych porażek i narodowych tragedii

Tradycja potęgi I Rzeczypospolitej tli się raczej jedynie jako coś utraconego, niedostępnego, a nawet wręcz legendarnego i mitycznego. W zamian Polacy wytworzyli kulturę cierpienia, klęsk oraz z góry skazaną na porażkę walki. Od dwóch stuleci towarzyszy nam symbolika cierpienia i krzyża, z niekończącym się oczekiwaniem na zmartwychwstanie ojczyzny. Czy taki model kultury i tradycji nadal ma jakiś sens?

Klęski, które wzmacniają

Przez ostatnie dwa wieki historia nie oszczędzała naszego narodu. Nie szczęściem Polski i Polaków był fakt, że byliśmy zbyt słabi, by zwyciężyć, i zarazem zbyt silni, by inni przeszli obok nas obojętnie. Skuteczną obroną Polaków przed wynarodowieniem okazała się kultura. Narodowi wieszczę z XIX w. odwoływali się do bardzo wąskiego grona odbiorców. Pisali o Polsce w sposób hermetyczny, rozumiały niemal wyłącznie dla swoich rodaków, a ich twórczość odgrywała służebną rolę wobec idei niepodległej ojczyzny.

Polski mesjanizm zrodził się po upadku powstania listopadowego, kiedy to twórcy zaczęli dopatrywać się sensu śmierci tysięcy swoich rodaków. Odpowiedź znaleźli właśnie w chrześcijaństwie. Represje, przelana krew i śmierć upodobniło Polaków do Chrystusa. Naród zaczął

żyć nadzieją na zmartwychwstanie, a wszelkie cierpienie było swoistym budulcem jego jedności. Narodziła się idea „Polski Chrystusa narodów”. Dzięki mesjanistycznej wizji narodu każdą ofiarę można było złożyć na ołtarzu ojczyzny.

W efekcie każde pokolenie chciało mieć udział w „zmartwychwstaniu” Polski. Powstanie styczniowe było więc konsekwencją dorosłości pokolenia wychowanego w etosie powstania listopadowego. Wytworzyła się międzypokoleniowa więź wartości, dla których wspólnym mianownikiem była wiara i walka w niepodległość. Wszystkie powstania z czasów zaborów poniosły militarną klęskę. I choć ówczesnie mówiono o katastrofach, to jednak były one potrzebne, by wychować na nich następne pokolenia niepokornych Polaków.

Etos powstania warszawskiego

Aktem założycielskim dla wolnej Polski była zwycięska wojna z bolszewikami. Pokonanie swojego odwiecznego wroga było ukoronowaniem niepodległości i pozytywnym mitem, na którym wychowały się pokolenia Polaków. Do głosu doszła też tradycja I Rzeczypospolitej, która dała nam wówczas tęsknotę za wielkością.

Mimo wielu niedoskonałości II RP był to czas patriotów, którzy jedynie spierali się o wizje polityczne. Wielu z nich dobro ojczyzny przekładało nad swoje osobiste interesy. Gdy porównamy sukcesy 20-lecia międzywojennego do osiągnięć III RP, to obecna Polska nie ma zbyt wielu powodów dumy. Oprócz niezakompleksionej polityki zagranicznej i wewnętrznych sukcesów w dziedzinie gospodarczej, intelektualnej i kulturowej II RP pielęgnowała również silną tradycję troski i walki o wolność. Przedwojenne pokolenia zdawały sobie sprawę, że niepodległość nie jest dana raz na zawsze. Wiedziały to, o czym dziś rzadko się pamięta.

Dzięki tej świadomości podczas II wojny światowej Polacy byli zdolni do utworzenia największej pod-

ziemnej armii w całej Europie. Podobnie jak w minionym wieku stawali w nierównej walce z zaborcą, tak w 1944 r. walczyli w powstaniu warszawskim. Okazało się, że pokolenie Kolumbów, które urodziło się już w wolnej Polsce, potrafiło z takim samym oddaniem walczyć za ojczyznę, jak i dziadkowie z XIX-wiecznych powstań narodowych. I choć po rzezi i zburzeniu Warszawy również mówiono o niepotrzebnej katastrofie, to jednak symbolika Polski walczącej przetrwała do dziś. A dzięki projektowi Muzeum Powstania Warszawskiego okazuje się, że etos powstańczy może być atrakcyjny również dla współczesnej polskiej młodzieży.

Katastrofy niepamięci

II wojna światowa oraz jej skutki bardzo mocno nadwyrężyły międzypokoleniową więź polskiej tożsamości. Hitlerowskie i stalinowskie czystki okazały się o wiele bardziej skuteczne niż represje z XIX w.

O ile w powojennej rzeczywistości można było w reglamentowany sposób mówić o powstaniu warszawskim, o tyle wiele sowieckich zbrodni było owianych tajemnicą. Bohaterstwo żołnierze walczący z sowieckim okupantem zarówno w 1939 r., jak i po 1945 r. było wykreślone z oficjalnego dyskursu opinii publicznej. Ofiary sowieckich zbrodni zostały pozbawione XIX-wiecznego etosu, a ich bohaterstwo zapomniane. Stara i sprawdzona metoda budowania religijno-narodowego kultu nie mogła się rozwijać w zafałszowanej rzeczywistości.

Polacy częściowo pogubili się w powojennej rzeczywistości. Pierwszy raz w historii musieli bowiem walczyć zarówno z wrogiem zewnętrznym, jak i wewnętrznym. Wiele zbrodni na Polakach i polskości wykonywano – przynajmniej oficjalnie – w „interesie” Polski. Ten brak jasnego podziału na obcych i naszych skutecznie zdezorientowało i uśpiło narodową czujność.

Nie bez znaczenia była również precyzyjna operacja eliminacji nie-



Polski mesjanizm zrodził się po upadku powstania listopadowego. Rekonstrukcja bitwy z czasów powstania.

pokornych, przedwojennych elit. Ci, którym udało się przetrwać, zostali zepchnięci na margines życia publicznego i ekonomicznego, czego konsekwencje ponosimy do dziś. Najbardziej wpływowymi osobami są bowiem ludzie, którzy przez dziesięciolecia czerpali profity z PRL-owskiej władzy, a więc działali na szkodę Polski. Dowodów nie trzeba szukać daleko. Wystarczy popatrzeć, w jakich warunkach żyła śp. Anna Walentynowicz, a w jakich jej prześladowcy. Trzeba spojrzeć, gdzie pracują dzieci i wnuki byłych dygnitarzy komunistycznych oraz czym zajmują się np. dzieci żołnierzy wyklętych... Wystarczy popatrzeć na pozycję społeczną i materialną Jerzego Urbana oraz tych, którzy przychodzili na msze za ojczyznę do ks. Popiełuszki.

Komunizm najbardziej brutalnie przeorał polską tożsamość. Wciąż nie wiadomo, gdzie znajduje się granica między katem a ofiarą. Państwo do tej pory nie uhonorowało należycie bohaterów i nie napiętnowało zdrajców oraz zbrodniarzy. Skutkiem tego jest następne pokolenie Polaków, którzy nie mają jasnych i klarownych wzorów. Żyją w świecie, gdzie prawda i fałsz oraz bohaterstwo i zdrada są pojęciami historycznie rozmytymi.

Gibraltar i Smoleńsk

Z okresem II wojny światowej i jej następstwami związana jest jeszcze jedna katastrofa – śmierć gen. Władysława Sikorskiego na Gibraltarze

w 1943 r. Splot wielu okoliczności i ich konsekwencje pozwalają z dużą dozą prawdopodobieństwa przypuszczać, że był to zamach. Również zachowanie Brytyjczyków nie pozwala na rozwianie wątpliwości. Dokumenty ze śledztwa w 1993 r. zostały bowiem utajnione na następne 50 lat.

Generał Sikorski, jako zwierzchnik sił polskich oraz premier, chciał wykrzyczeć światu prawdę o Katyniu. Planował nawet lecieć z dowodami sowieckiej zbrodni do USA i pokazać je tamtejszej Polonii. Zapewne wywołałby tam niemały skandal, bo amerykańska opinia publiczna zaczęła właśnie przedstawiać sojusznika Stalina jako dobrotliwego dziadka. Sikorski był niewygodny zarówno dla Wielkiej Brytanii, USA, jak i oczywiście dla samego Stalina. Z politycznego punktu widzenia w lipcu 1943 r. należało zrobić z generałem to, co najprawdopodobniej zrobiono.

Katastrofę lotniczą na Gibraltarze i pod Smoleńskiem nie tylko łączy cień Katynia, ale także fakt, że w jednym i drugim przypadku zginęli przywódcy polskiego państwa. Wspólnym mianownikiem jest również zagadkowy sposób prowadzenia śledztwa. Nie przesądzając o przyczynach katastrofy smoleńskiej, trzeba zwrócić uwagę na inny, bardzo istotny, element łączący tragedię na Gibraltarze i w Smoleńsku. Ofiara gen. Sikorskiego i towarzyszących mu osób nie miała żadnego wpływu na budowaniu polskiej tożsamości narodowej, jak również w odkłamywaniu

zbrodni katyńskiej. Jego śmierć przeszła do historii niemal zupełnie bez echa. Po 70 latach Polacy mogą jedynie czuć się oburzeni postawą przywódców USA i Wielkiej Brytanii, ale nie ma to już żadnego wpływu na bieżącą politykę.

Niewykorzystana ofiara

Paradoksem historii jest fakt, że w podobny niebyt próbuje się zepchnąć katastrofę smoleńską. I choć tragedia z 2010 r. sprawiła, że świat wreszcie dowiedział się o Katyniu, to jednak rosyjskie śledztwo w tej sprawie jest dokładnie w tym samym martwym punkcie, co wcześniej.

Niestety również w naszym kraju jest wiele osób, którym zależy na wymazaniu katastrofy z polskiej historiografii. Choć była to – jak podkreślił w specjalnej uchwale parlament – największa tragedia w powojennej historii Polski, to jednak nie zasługuje na jakiegokolwiek upamiętnienie. Podobnie jak przez okres komunizmu sprawa mówienia o zbrodniach NKWD była domeną grupy osób, którzy stawiali w różnych częściach Warszawy krzyże katyńskie, tak dziś niektórzy chodzą z krzyżami smoleńskimi, domagając się międzynarodowego śledztwa oraz godnego upamiętniania ofiar.

Po 10 kwietnia 2010 r. ulice polskich miast opanowała żałoba, podczas której miliony rodaków manifestowało swój patriotyzm. Wówczas odezwała się też szlachetna tradycja czczenia ofiar, które złożyły swoje życie na ołtarzu ojczyzny. Gdy jednak naród zaczął hołdować tej starej, polskiej tradycji, rozpoczął się proces dezawuuujący patriotyczne nastroje.

Po dwóch latach Smoleńsk – w głównym dyskursie publicznym – z największej tragedii stał się mało istotnym incydentem. Podświadomie wmawia się nam, że nie należy wnikliwie badać przyczyn katastrofy oraz zbyt upamiętniać ofiar. W porównaniu z polityką wobec Katynia i Gibraltaru zmieniły się jedynie metody działania, lecz cel pozostał ten sam. Zamiast pielęgnować tradycyjne polskie wartości, które zawsze służyły budowaniu jedności narodowej, rozpoczął się „chocholi taniec”... Co gorsza, taniec na trumnach. ●

PRAWDA WYCHODZI NA WIERZCH



Z Antonim
Macierewiczem, postem
PiS, przewodniczącym
zespołu
parlamentarnego ds.
wyjaśnienia przyczyn
katastrofy rządowego
samolotu Tu-154
w Smoleńsku, rozmawia
Aleksander Kłós

Antoni Macierewicz: Wszyscy pamiętamy słowa premiera Donalda Tuska, który zapewniał, że bierze odpowiedzialność za wszystkie działania swoich urzędników

choć także i politycznych, które doprowadziły do zagłady polskiego przywództwa narodowego. Dlatego proszę mnie zwolnić z ocen szerszych i dywagacji politycznych, gdyż mogą one w istocie utrudnić odbiór straszliwej prawdy, do której dochodzimy. Sam jestem historykiem i dlatego cenię sobie metodologię historii, która mówi: najpierw fakty, potem oceny.

Wydaje się, że wiele osób, które bardzo by chciały poznać odpowiedź na pytanie o przyczyny katastrofy, w obecnej sytuacji, przy takiej niechęci do tej sprawy polskich władz, braku szerszego wsparcia Zachodu, rosyjskich kłamstwach, a także manipulacji stosowanej przez większość dużych, opiniotwórczych polskich mediów przestaje wierzyć w to, że uda się dotrzeć do prawdy. A co dopiero mówić o tych, którzy wciąż są świeżo przekonani, że to śp. Lech Kaczyński jest winny katastrofy, że gen Błasik był pijany, czy że piloci popełnili błąd w ogóle tam lądując.

To jest fałszywy wniosek, który stanowi część socjotechniki, kłamstwa smoleńskiego. To ma być taka samo sprawdzająca się przepowiednia stosowana przez środowiska, które są przeciwne dochodzeniu do prawdy. Jest mi przykro, że usłyszałem tak postawione pytanie z pana strony, gdyż to tylko zaciemnia obraz i utrudnia percepcję faktów. Znowu położony jest nacisk na subiektywne i niesprawdzalne przez czytelnika opinie, ale sugestia dla niego jest taka, że mamy do czynienia w istocie ze sprawą dwuznaczną, marginalną, niemożliwą do oceny, którą zajmuje się tylko jakiś margines społeczeń-

stwa. Takie pytania padają w momencie, gdy od mniej więcej dwóch miesięcy znajdujemy się w sytuacji zasadniczego przełomu w sprawie smoleńskiej i to nie tylko przełomu obiektywnego, informacyjnego, ale także dokonującego się w świadomości społecznej. O ile jeszcze pół roku temu wiedza na temat faktycznego przebiegu wydarzeń była percypowana i upowszechniana przede wszystkim w środowiskach, do których docierały takie media jak „Nasz dziennik”, Radio Maryja, Telewizja „Trwam”, „Gazeta Polska”, czyli związanymi z nurtem patriotycznym środkami społecznego przekazu, to mniej więcej od dwóch miesięcy rzeczywisty kształt wydarzeń zaczął być upowszechniany także przez inne media. Również przez te, które dotychczas wyłącznie zwalczały obiektywne badania katastrofy i koncentrowały się na twierdzeniu, że już wszystko zostało wyjaśnione, że raport Millera został opublikowany i że nie ma już sensu zajmować się tą sprawą. Do przełomu doszło w momencie, kiedy zostały upublicznione przez zespół parlamentarny badania profesorów Wiesława Biniendy i Kazimierza Nowaczyka, gdy okazało się, że ekspertyza Instytutu Ekspertyz Sądowych z Krakowa wykazała absolutną fałszywość podstawowych założeń raportu Millera, zarówno co do sprawstwa, co miało być skutkiem presji generała Błasika jak i tych, wynikających jakoby z uderzenia w brzozę. Oba te wydarzenia zostały wymyślone. Ekspertyza Instytutu

Czy z dzisiejszej perspektywy, dwóch lat od katastrofy pod Smoleńskiem, uważa pan, że ta tragedia zmieniła Polskę i polską scenę polityczną? Wydaje się, że wszystkie główne konflikty polityczne, które toczono od początku III RP, po 10 kwietnia 2010 roku stały się jeszcze wyrazistsze, mocniejsze.

Nie chciałbym dokonywać oceny politycznej związanej z dramatem smoleńskim, choć niewątpliwie prawdą jest, że miał on olbrzymie znaczenie w sytuacji Polski, zarówno wewnętrznej, jak i geopolitycznej. Jest jasne, że hołd berliński ministra Radosława Sikorskiego, czyli jego wystąpienie w Berlinie dwa miesiące temu, podczas którego zadeklarował gotowość rezygnacji Polski ze znacznej części suwerenności, na rzecz przywództwa niemieckiego w strukturze parapaństwowej w Europie, nie byłby w ogóle możliwy, wyobrażalny, gdyby nie śmierć najwybitniejszych polskich polityków. To jest tylko jeden przykład przeobrażeń, które były konsekwencją tej tragedii. Ja się jednak tą kwestią zajmuję w mniejszym stopniu, przede wszystkim koncentruję się na dojściu do prawdy o przebiegu wydarzeń, o mechanizmach technicznych,

Ekspertyz Sądowych rozstrzyga, że nie miały one miejsca! Te dwa filary kłamstwa smoleńskiego zostały zakwestionowane, ponieważ nie ma tych wydarzeń w nagraniu z kokpitu. W zeszłym tygodniu minister sprawiedliwości, który jest odpowiedzialny za błędy jakie popełniono, w jednym z krakowskich tygodników napisał, że raport Millera jest nieprawdziwy w tym zakresie i że najwyższy czas przeprosić generała Błasika i wszystkich, których oszukano przez kłamstwo smoleńskie. Mamy więc do czynienia z dokładnie odwrotnym przebiegiem wydarzeń, niż ten, który pan sugerował.

W moim pytaniu nie starłem się zarysować pewne, moim zdaniem, występujące w społeczeństwie zjawisko. Nie uważam, że w ten sposób „zaciemniam obraz i utrudnia percepcję faktów”. Cieszy mnie za to pana optymizm i mam wielką nadzieję, tak jak miliony Polaków, że raport pana komisji ukaże prawdę o tym tragicznym wydarzeniu. Obawiam się jednak, że ujawnione przez pana fakty nie dotrą do dużej części społeczeństwa z powodu nastawienia do tej sprawy największych polskich mediów. Obawiam się też, że niesprzyjające warunki, które wymieniłem w poprzednim pytaniu, wpłyną na odbiór rezultatów pracy pana, i pańskiej komisji i zostaną one uznane za „pisowską wersję historii”, tak jak to miało miejsce już wielokrotnie w ostatnich czasach.

Warunki dwa miesiące temu były dużo mniej sprzyjające niż są obecnie. Teraz dysponujemy dowodami kwestionującymi i pokazującymi nieprawdziwe, fałszywe założenia, jakie czynili rząd Donalda Tuska, komisja Millera i Rosjanie. Zespół parlamentarny nie jest ciałem jednopartyjnym, gdyż w jego pracach uczestniczą posłowie z różnych ugrupowań, ale ważne dowody na kłamstwo smoleńskie dostarczyły instytucje związane z rządem, jak choćby Instytut Ekspertyz Sądowych. To nie przedstawiciel PiS-u lecz pani Małgorzata Szmajdzińska w wielkim wywiadzie w „Rzeczpospolitej” powiedziała, że Rosjanie, kłamali, kłamią i będą kłamać, gdyż taka jest ich racja stanu, ale dlaczego kłamię rząd Tuska tego ona nie rozumie. Stwierdziła, że przez półtora roku przedstawiano ekspertyzy udowadniające, że został popełniony błąd pilota w trakcie tej tragedii i dopiero zapoznała się z prawdziwym przebiegiem wydarzeń, gdy zobaczyła diagnozy i badania profes-

orów Biniendy i Nowaczyka. Nowych faktów jest więcej. To w trakcie rozmowy ministra Klicha z płk. Klichem okazało się, że już 22 kwietnia 2010 r. rząd Tuska dysponował ekspertyzą dowodzącą winy rosyjskiej. To depesze Wiki Leaks dostarczyły dowodów, że to rosyjskie matactwa doprowadziły do tej tragedii. Dlaczego więc odrzucało się,

Mamy do czynienia nie tylko z dowodami, ale także z decyzjami prokuratury stawiającymi zarzuty. Oczywiście, można rozważać, w jakim stopniu zmiana polityki PO wobec niezależności prokuratury wiąże się z np. z zarzutami postawionymi gen. Pawłowi Bielawnemu, wiceszefowi BOR. Może być tak, że dopóki prokuratu-



Kwiaty pod smoleńską brzozą

przemilczało i dezawuowało tezy tylko dlatego, że pochodziły one z ust osób, które były polityczne niechętnie widziane? Dlaczego kierowano się decyzjami politycznymi, a nie obiektywnym badaniem rzeczywistości?

Czyli rozumiem, że nie obawia się pan, że pana raport zostanie przez media zbagatelizowany, czy też zmanipulowany, co nie pozwoli na dotarcie wynikających z niego wniosków do większości społeczeństwa?

Nie, nie obawiam się. Nie jestem socjologiem, nie chcę dokonywać analizy mechanizmów społecznych, zajmuję się przede wszystkim badaniem przebiegu tragedii smoleńskiej. Liczę na to, że kwestiami, o które pan pyta, w większym stopniu zajmie się pan i ludzie odpowiedzialni za media. Uważam, że pesymistyczny obraz, który pan zarysował, nie będzie miał dominującego znaczenia.

Czy uważa pan, że pomimo sprawowania rządów przez PO, która nie jest zainteresowana dojściem do prawdy o katastrofie, ktoś już teraz poniesie konsekwencje za zaniedbania w przygotowaniach i ochronie lotu?

ra realizowała politykę PO, dopóty jej niezależność była fundamentem myślenia tej partii o wymiarze sprawiedliwości. W momencie, gdy prokuratura postawiła zarzuty gen. Bielawnemu, a jest oczywiste, że jeżeli się stawia zarzuty zastępcy szefa BOR, to tym bardziej musi być postawiony zarzut szefowi BOR i musi być postawiony zarzut ministrowi spraw wewnętrznych. W ostateczności to on odpowiada za bezpieczeństwo prezydenta. W tym zakresie ustawa o ministrze spraw wewnętrznych i o BORze jest zupełnie jednoznaczna. Nie da się zablokować odpowiedzialności na szczeblu najniższym, ona jest ustawowo określona tak, że pociąga za sobą odpowiedzialność osoby na najwyższym szczeblu. Wszyscy pamiętamy słowa premiera Donalda Tuska, który zapewniał, że bierze odpowiedzialność za wszystkie działania swoich urzędników. Więc niech teraz za nie odpowiada. Dlatego, powtarzam, to nie ja powinienem się obawiać, gdy prawda wychodzi na wierzch. ●

DROGA DO KATYNIA I... WIECZNOŚCI

JAN GRUSZYŃSKI

**W ostatniej chwili
dostałem wizę do
Rosji i tranzytową
białoruską,
gdy specjalny pociąg
z kombatantami
i innymi osobami
kilka godzin
wcześniej odjechał
do Smoleńska**

Czekając godzinę na wizę białoruską, w Wilanowie po wyjściu z Kościoła św. Anny spotkałem byłego prezydenta na uchodźstwie Ryszarda Kaczorowskiego i jego kapelana z Londynu, którego poprosiłem o udzielenie mi specjalnego błogosławieństwa, abym pokonał trudności z wyjazdem do Katynia. Powiedziałem, że jadę do Smoleńska z ekspozycją fotograficzną dotyczącą polskich cmentarzy wojennych – dołów śmierci. Pokazałem fotoreportaże opublikowane w „Westerplatte” z otwarcia cmentarza w Katyniu i Orląt Lwowskich. Prezydent Kaczorowski powiedział, że jutro, czyli 10 kwietnia, spotkamy się w Katyniu.

Pięć godzin później po odjeździe kombatantów w ostatniej chwili wsiadłem do pociągu „Polonez” odjeżdżającego do Moskwy przez Smoleńsk z ogromną ekspozycją fotograficzną. Dopiero w pociągu wykupiłem bilet. W Smoleńsku byłem 10 kwietnia 2010 r. o godz. 7. Pociąg specjalny z kombatantami, mimo że wyjechał 6 godzin wcześniej, przybył godzinę przed moim. Rano było pogodnie. Na lekko zachmurzonym niebie widać było słońce. Z wielkim

trudem zrobiłem 10 kursów z dużym bagażem wystawowym, wspinając się po schodach na wysokim wiadukcie. Taksówką bagażową pojechałem do katolickiej parafii, gdzie kilka lat wcześniej w bibliotece miałem wystawę o Janie Pawle II. Zdeponowałem ekspozycję w przedsionku plebanii i znany mi ojciec franciszkanin, również spiesząc się do Katynia, powiedział, że po uroczystościach omówimy sprawę wystawy. Taksówką wróciłem na dworzec kolejowy, aby zdążyć na godzinę 9, gdzie były podstawione autobusy do Katynia oddalonego od Smoleńska kilkanaście kilometrów. Nic nie zwiastowało mgły nad Smoleńskiem.

Przed rozpoczęciem uroczystości przed dołami śmierci w Katyniu sadiłem przywiezione spod PASTY gałązki wierzby płaczącej. Wtedy wzruszone do łez kobiety powiedziały mi, że samolot wiozący delegację z Polski na czele z prezydentem Kaczyńskim uległ katastrofie. Szybko pobiegłem na miejsce, gdzie przygotowano Mszę św. Prezes Kongresu Polaków Rosji, Halina Romanow, bardzo przejęta powiedziała, że prawdopodobnie zginęła cała delegacja. Jedni mówili, że ponad 110 osób, inni, że ponad 80. W końcu dowiedzieliśmy się, że 96. Wśród wiernych zauważyłem Antoniego Macierewicza, który był skopiony i pogrążony w modlitwie.

Wielkie wrażenie robiły puste krzesła z biało-czerwonymi chorągiewkami zarezerwowane dla osób, które zginęły w katastrofie. Przedstawiciele PiS byli poruszeni do łez. Ktoś na kartonie napisał II KATYŃ. Proboszcz parafii katolickiej ze Smoleńska, mówiąc o katastrofie, zapewne nie chciał dodatkowo doprowadzać wiernych do płaczu.

Po tej żałobnej podwójnie Mszy św. przyjezdni wkrótce kierowali się do podstawionych autobusów. Zostałem sam w lesie. Udałem się nad Dniepr, aby odwiedzić mieszkają-

cą tam znajomą rodzinę i z mediów dowiedzieć się czegoś więcej o katastrofie. Pierwsza informacja z mediów rosyjskich padła, że katastrofa wydarzyła się kilkanaście kilometrów przed Smoleńskiem. Zapewne specjalnie chciano zmylić dziennikarzy, żeby za szybko nie dotarli na właściwe miejsce.

Była piękna, słoneczna pogoda. Mieszkańcy grabili i palili brzozy i dębowe liście. Aby nie wpaść w większy stres, pomogłem im w pracy. W nagrodę otrzymałem szklankę soku, który spuszczano z brzozy, a potem herbatę. Zawieziono mnie do Smoleńska. Wieczorem byłem na miejscu katastrofy. Teren był pilnie strzeżony przez funkcjonariuszy. Powiedziano mi, że w pobliskim hotelu są Polacy, przebywa tam brat prezydenta, Jarosław, ale nie wiadomo, w którym może być pokoju. Był tam już jeden z Polaków, którego widziałem w Katyniu. Gdy nie zdążyłem jeszcze zasnąć, podeszła do mnie pani z recepcji i zaprosiła na kolację. Przekonała mnie, abym spał i spał, żeby mieć siły do pracy, jaka mnie czeka następnego dnia.

Następnego dnia rano przystąpiłem do pracy reporterskiej. Cały teren był strzeżony. Fotoreporterom teleobiektywami udało się zrobić zdjęcia urwanego skrzydła samolotu. Fotografowałem inne części porozrzucane przed upadkiem Tu-154M. Na jednej z części leżały czerwone goździki. Gdy modliłem się przy niej, przedstawiciel jednej z agencji fotograficznych wykonał zdjęcie, które obiegało wszystkie kontynenty. Dowiedziałem się później, że w telewizji gruzińskiej, wykonując pieśń o Kaczyńskim, pokazano to zdjęcie. Oblegli mnie dziennikarze, abym udzielił wywiadu i podał swoje nazwisko. Powiedziałem, że w katastrofie zginęło kilka bliskich mi osób, między innymi Stefan Melak, mój były proboszcz parafii Wszystkich Świętych w Warszawie,

ks. infułat Zdzisław Król i były prezydent na uchodźstwie Ryszard Kaczorowski, z którymi rozmawiałem przed wyjazdem do Katynia. Gruzinom pasowało moje nazwisko, bo kojarzyło im się z Gruzińskim. Kilka stacji telewizyjnych i programów radiowych przeprowadziło ze mną wywiady, między innymi ze Smoleńska, z Warszawy, I program Telewizji Moskiewskiej. W ciągu kilku dni pobytu w Smoleńsku nagrałem wiele rozmów. Ludzie byli bardzo przejęci katastrofą i nam współczuli. Na lotnisko przybywało wiele osób, składając biało-czerwone kwiaty i zapalając znicze. Wśród nich było sporo Gruzinów, Ormian i ludzi z innych krajów zakaukaskich. Składano również kwiaty i zapalano znicze wokół krzyża na placu przykościelnym parafii katolickiej. Niektórzy dziennikarze przybywali na nabożeństwa, aby wesprzeć modlących się wiernych.

W katolickim kościele poznałem byłego pilota wojskowego pochodzenia polskiego, Aleksandra Korończyka, który zwrócił się do proboszcza parafii, aby na miejscu katastrofy ustawiono i poświęcono katolicki krzyż i że on może go wykonać. Ale wkrótce władca smoleński (biskup prawosławny) powiedział, że katolicy nie mają prawa wchodzić na teren kanoniczny prawosławia i oparli krzyż ortodoksyjny o grubą brzozę, o którą zawadził samolot. Wkrótce jednak ten pilot dopiął swego i ustawił katolicki krzyż. Od dwóch lat bez względu na porę roku zapala przy nim świece.

Wykonałem dokumentację fotograficzną pasa lądowania Tu-154M. Sfotografowałem cienką brzozę, której czubek ściał samolot na wysokości około trzech metrów. Spływał z niej sok kojarzący się ze łzami. Trochę dalej ściał na podobnej wysokości kępę drzewek o czerwonym i białym zabarwieniu i 30 metrów dalej czubek grubej brzozy na trochę wyższej wysokości. Na pamiątkę pobrałem kawałki tych drzew i ze zwalonego czubka grubej brzozy wzięłem gałązki z pączkami. Porobiłem też zdjęcia przewodu elektrycznego, o który zawadził samolot, oraz cały szereg innych przedmiotów i pojazdów przygotowanych do transportu rozbitego samolotu.



Zdjęcie Jana Gruszyńskiego obiegło cały świat

Fot. Mikhail Metzel

Pilot Aleksander Korończyk zaproponował mi nocleg w swoim mieszkaniu. Zaraz po katastrofie zaczął robić projekt pomnika, który jego zdaniem powinien tam stać. Uważał, że obowiązkowo powinien się tam znaleźć krzyż katolicki. Katastrofa wydarzyła się tydzień po Świątach Zmartwychwstania Pańskiego, dlatego krzyż powinien wznosić się do nieba, a nie tak, jak samolot runął do ziemi. Delegacja udawała się z intencją uczestnictwa w Najświętszej Ofierze z okazji 70. rocznicy zbrodni katyńskiej, czyli była to droga do wieczności.

Gdy podarowałem mu album autorstwa Jana Korcza „Miejsca Święte” ze stu sanktuariami w Polsce, to swoją uwagę skoncentrował na Sanktuarium Golgoty Wschodu na Śląsku, które go inspirowało i uznał, że płyta, na której usytuowany byłby pomnik, powinna mieć kształt kolisty, ponieważ do tego miejsca będą przybywać Polacy z całego świata, i powinna być wykonana z bardzo grubego szkła, ponieważ życie na ziemi jest bardzo kruche. Obowiązkowo powinna być wkomponowana polska flaga, bo to był samolot rządowy. Projekt autorski pomnika złożył Korończyk w Orońsku k. Radomia, w Centrum Rzeźby Polskiej. Udoskonalił ją kilka razy, a teraz czeka na wynik jury.

Aleksander Korończyk uratował bardzo cenny skarb – haftowane godło polskie, które wisiało przy prezydencie i zawierało 22 gramy złota. Przekazał je Polsce i znajduje się ono w eksponowanym miejscu w holu na pierwszym piętrze budynku sejmowego w Warszawie. Mnie podarował proporzec z samo-

lotu, na którym jest napis polskiej jednostki lotniczej im. Obrońców Warszawy z Mińska Mazowieckiego. Są na nim wyhaftowane syrenka, samolot i Ziemia. Złożyłem go jako votum w Sanktuarium Maryjnym Ziemi Radomskiej w Błotnicy k. Radomia, aby Matka Boża Pocieszenia, którą koronował na oczach 200 tys. wiernych 21 sierpnia 1977 r. przysłył papież kard. Karol Wojtyła, wstawiała się u swojego Syna za ofiarami tej tragicznej katastrofy narodowej i roztaczała opiekę nad ich rodzinami i rodakami w kraju i za granicą. Aleksander Korończyk odwiedził to sanktuarium, a będąc w Warszawie, spotkał się z Andrzejem Melakiem, autorką godła i proporca oraz z grupą Kręgu Pamięci Narodowej kierowanej przez Andrzeja Melaka, brata Stefana.

W czasie pogrzebu Stefana Melaka na Wojskowym Cmentarzu na Powązkach przekazałem częśćkę z samolotu jednemu ze znanych rzeźbiarzy. Ma być ona wkomponowana w krzyż. Udało mi się również nabrać gliniastej ziemi zroszonej krwią, gdzie na głębokości kilkudziesięciu centymetrów zarył się samolot. Grudki tej ziemi w drugą rocznicę katastrofy będą umieszczone w urnie przy epitafium Księdza Infułata Zdzisława Króla w kościele Wszystkich Świętych w Warszawie. Tydzień przed katastrofą na Rezurekcji wygłosił teologiczno-patriotyczne kazanie. Gdy składałem mu życzenia, powiedział mi, że on również był w szpitalu i umrze szybciej niż ja. Tydzień później wraz z grupą 95 Polaków odszedł do wieczności.

TAK WYGLĄDA RZETELNOŚĆ ROSJAN

ANDRZEJ MELAK

**Rząd polski zezwolił,
aby najważniejsze
śledztwo
w dziejach Polski
w sprawie śmierci tylu
wspaniałych ludzi,
na czele z Panem
Prezydentem, oddać
wbrew wszelkim
konwencjom
i porozumieniom
w ręce Rosjan**

Po katastrofie, o której dowiedziałem się z radia i telewizji, postanowiłem jechać do Moskwy, aby zidentyfikować ciało brata. Zgłosiłem się na ulicę Żwirki i Wigury do Dowództwa Wojsk Powietrznych. Tam działał polski zespół, który organizował przelot do Moskwy. Od początku przedstawiciele polskiego rządu zniechęcali nas jak mogli do tego wyjazdu, mówili nawet, że po takiej katastrofie jest po prostu nieludzki ból, którego tam znamy, identyfikując naszych bliskich. Część zrezygnowała. Ja byłem zdeterminowany, większość też. Polecieliśmy. Odlot nastąpił z lotniska wojskowego. Przechodziliśmy całą procedurę odprawy celnej, jak nasi bliscy dzień, czy dwa wcześniej. Otrzymywaliśmy bilety pokładowe. Była więc możliwość sporządzenia list osób, które się udały do Moskwy, całkowicie zgodnych z faktycznym stanem. Odlecieliśmy po północy. W Moskwie szef Kancelarii Pre-

mera pan Arabski odczytał listę obecności, tych, którzy mieli rzekomo przylecieć do Moskwy. Okazało się, że jest ona pełna błędów. Na zwróconą przeze mnie uwagę pan Arabski powiedział: - Dobrze, poprawimy. Pierwsza grupa wyjechała do instytutu, gdzie były prowadzone sekcje zwłok już około godziny 8. rano, następne były przewożone po 2-3 godzinach. Ja byłem przewieziony w trzeciej grupie około godziny 14. Tam otrzymałem opiekuna, prokuratorkę rosyjską, tłumaczkę studentkę polonistyki z Uniwersytetu Moskiewskiego, ja, brat i kuzynka udaliśmy się do pokoju, w którym były prowadzone przesłuchania.

Przy przesłuchaniu nie było przedstawiciela polskiej ambasady. Przez 3-4 godziny bardzo szczegółowo opisywaliśmy postać brata, jego ubiór, wygląd, chcieliśmy oddać to, co go charakteryzowało, aby było łatwo go zidentyfikować. Mówiłem o telefonie, który miał, to był charakterystyczny stary 10-letni egzemplarz Nokii. Po przesłuchaniu powiedziano nam: - Dzisiaj nic nie poradzimy, ale jutro będzie dostarczona nowa porcja ciał. Zdziwiłem się na takie określenie naszych bliskich. Wróciliśmy do hotelu.

Następnego dnia Rosjanie powołali więcej zespołów i identyfikację rozpoczęto od oglądania zdjęć, przedmiotów, które znaleziono przy tych, którzy zginęli. Zidentyfikowałem telefon brata, żywiej zabiło mi serce, mówię: znalazłem go. Przydzielono nas wtedy do innego śledczego, który zaczął od nowa wpisywać wszystko to, co poprzedniego dnia już mieliśmy za sobą. Na zwróconą przeze mnie uwagę, że tę procedurę przechodziłem wczoraj, po co to robić dzisiaj drugi raz, czy nie lepiej wrócić do protokołu? Odpowiedział, że tego wymaga procedura rosyj-

ska. W międzyczasie przyniósł mi w opakowaniu telefon brata, plakietkę, którą miał przy sobie, tasiemkę, dwie monety. Mówię: to jest ten telefon. Zaczął wtedy wypytywać mnie szczegółowo o rodzinę. Mówię mu, że nie przyszedłem tu składać relacji o rodzinie, przyjechałem zidentyfikować brata i nie będę na te pytania odpowiadał. Niechętnie, ale z tego zrezygnował.

Gdy poprosiłem go o telefon, który uruchomiliśmy po rozszyfrowaniu PIN przez operatora, poprosiłem o akt zgonu i rzeczy, które przy bracie znalazłem. Wtedy ten Rosjanin powiedział mi: - Proszę pana, nie dostanie pan świadectwa zgonu, ani tych rzeczy, bo do zwłok pana brata rości ktoś inny pretensje.

Przybity tym całkowicie wróciłem do hotelu. Interweniowałem u pani minister Kopacz. Powiedziała: - Panie Andrzeju, wszystko załatwimy. Zażyczyłem sobie wtedy konfrontacji z osobą, która rzekomo rozpoznała w moim bracie swojego ojca. Powiedziano mi, że ta osoba wyjechała w poniedziałek z Moskwy, a to była środa. Ja mówię: - Jak to możliwe, że pozwoliliście wyjechać. Bliski zawału wróciłem do hotelu. Tknięty przeczuciem udałem się do tablicy, na której były polskie informacje. Na tej tablicy znalazłem nazwisko osoby, która miała rzekomo wyjechać z Moskwy w poniedziałek. Natychmiast udałem się do pani konsul i poprosiłem o połączenie z ministrem Kopacz, mówię, że nie mogę dostać aktu zgonu brata, bo ktoś się do jego ciała przyznaje, że ta osoba wyjechała, a ona, jak pani twierdzi, jest w instytucie gdzie są prowadzone identyfikacje ciał. Z trudnością z kimś się połączyła telefonicznie i powiedziała mi: niech pan siada w samochód, gdzie do tego instytutu, ta osoba

tam jest. Po dwóch godzinach byłem tam. Czekał już na mnie wypisany po rosyjsku akt zgonu. Otrzymałem też telefon i drobne przedmioty, które brat miał przy sobie. Wracając spotkałem pana, który miał rzekomo rozpoznać w moim bracie swego ojca. Zwróciłem się do niego z pytaniem, czy to prawda, że pan rozpoznał w moim bracie swego tatę. On mówi: – Oni byli podobnej tuszy, ale mój tata był generałem i przez moment miałem pewne obawy. Szybko to zdementowałem i napisane to było w protokóle, że nie roszczę żadnych pretensji. To świadczy o tym, jak rzetelnie było prowadzone śledztwo i przestrzegane procedury od samego początku.

Na zebraniach, które odbywaaliśmy kilka razy w ciągu dnia zadawałem panu Arabskiemu pytania: – Panie ministrze, czy to prawda, że nie wszystkie zwłoki są wydobyte z wraku samolotu? On powiedział: – To jest kłamstwo, mam informacje, Rosjanie prowadzą doskonale śledztwo, wszystkie zwłoki są wydobyte. Wtedy wstał mąż jednej z ofiar, pan Mamiński i powiedział: Panie ministrze, pan mówi nieprawdę, mam tu na telefonie informację o konferencji prasowej prokuratora generalnego, która odbyła się 15 minut temu w Warszawie, gdzie prokurator Seremet powiedział, że faktycznie nie jest wydobyty jeszcze kokpit i zwłoki pilotów nie są jeszcze zidentyfikowane. Pan minister wycofał się wtedy z tego stwierdzenia.

Osobną sprawą są wezwania już w Warszawie do prokuratury wojskowej Chodzi o tzw. pomoc prawną dla prokuratury rosyjskiej. Odpowiedziałem, że ja nie przyjdę bez wezwania formalnego do prokuratury wojskowej. Rosjanie mieliby tam pytać, w jakim celu nasi bliscy polecili do Smoleńska, jaką stratę ponieśliśmy i jak wyceniamy stratę naszych bliskich, po prostu traktując ich jak towar. A przecież konwencji międzynarodowych o pomocy prawnej w sprawach karnych, której Polska jest sygnatariuszem określa, że bez podania numeru sprawy i podstawy prawnej nie ma nikt prawa od nas żądać takich wyjaśnień. I to nas boli najbar-



Katastrofa smoleńska czeka wciąż na wyjaśnienie

dziej, że prokuratura polska, która powinna nas bronić, absolutnie tego nie robi.

Powiedziano mi, że była przeprowadzona sekcja zwłok brata. Uwierzyłem, bo oglądałem faktycznie ciało brata, miał ślady po skalpeli itd. Tam, na miejscu w Moskwie ministrowie Arabski i Kopacz poinformowali nas, że sekcja była przeprowadzona wobec polskich prokuratorów i polskich patomorfologów. Teraz okazuje się, że to było kłamstwo. Na jakiej więc podstawie polska prokuratura, łamiąc wszelkie przepisy, wyraziła zgodę na pochowanie naszych bliskich bez sekcji zwłok i bez oglądania miejsca zdarzenia pod Smoleńskiem.

Gdzie tu szukać rzetelności, kiedy po kilku tygodniach od katastrofy, Polacy udający się do Smoleńska, znajdowali tam szczątki ciał, dokumenty, bieliznę, a także szczątki samolotu. Jeden z fotoreporterów następnego dnia po katastrofie przywiózł do Warszawy blachę z samolotu o powierzchni około pół metra. Ja sam widziałem w jednym miejscu kilkanaście elementów samolotu, które były ułożone na powierzchni około 2 metrów kwadratowych. Jak wierzyć w rzetelność śledztwa, kiedy podstawowych rzeczy się nie dokonuje, kiedy nie ma odpowiedniego podejścia do wykrycia przyczyn tej katastrofy.

Kto oglądał film Wajdy „Katyń”, pamięta taką scenę, oficer zostaje zabity, jeden, drugi, dziesiąty, set-

ki, przyjeżdża spychacz, równa ziemię. To samo zostało wykonane 10 kwietnia pod Smoleńskiem.

10 maja, po miesiącu, mówił mi znajomy ksiądz, który tam pojechał się pomodlić, że cały autokar widział taką scenę: spychacz równa wszystko, wszystko jest zamiecione, sprawa jest przyklepana. Czy u nas ma być tak samo? Bo wszystko się robi, aby do końca tej sprawy nie wyjaśnić. Wrzuca się poboczne wątki, newsy, które mają skierować śledztwo na fałszywe tory, odciągnąć od sedna sprawy. Oczywiście nikt z rodzin nie ma dostępu do śledztwa. Przecież my nie znamy tekstów stenogramów, utajnionych elementów. Są tylko kontrolowane przecieki, które mają potwierdzić z góry określone tezę: winni piloci, idealny był samolot rosyjski, idealnie wyremontowany, lotnisko bardzo dobre, a przygotowanie wizyty głowy państwa i polskiej delegacji udającej się oddać hołd w 70-lecie Zbrodni Katyńskiej wprost wzorowo przygotowane.

I tak wyglądała rzetelność Rosjan, którzy współpracowali z panem Arabskim i z panią Kopacz. A ci byli ślepych wykonawcami poleceń Rosjan. Przekazywali informacje i zapewniali nas, że śledztwo jest prowadzone perfekcyjnie. Na nasze pytania, czy można otwierać trumny? Odpowiedzieli: nie, prawo rosyjskie zabrania i proszę tego nie robić. ●

TU IDZIE O PAMIĘĆ...

ŁUKASZ KUDLICKI

**10 kwietnia 2012 r.
z Archikatedry św. Jana
wyruszy 24. Marsz
do pałacu
prezydenckiego**

Idą obśmiewani przez przechodniów, pomijani lub wyszydzani w mediach głównego nurtu. Idą na Mszę Świętą w Archikatedrze i Marsz Pamięci do pałacu prezydenckiego z okazji kolejnych miesięcznic tragedii smoleńskiej. Bo liczy się pamięć, gdy świat dookoła próbuje milczeć o największym polskim dramacie czasu pokoju: niezrozumiałej daninie krwi w symbolicznej aurze 70. rocznicy zbrodni katyńskiej dokonanej przez Sowietów na polskich oficerach w 1940 r. Wobec upokorzenia, jakie funduje im własne państwo, poszukują źródeł i potwierdzenia narodowej tożsamości.

„unikam komentarzy emocje trzymam w karchach piszę o faktach / podobno tylko one cenione są na obcych rynkach”

Idą, bo chociaż nikt nie wypowiedział Polsce wojny, to w jednej chwili zginął prezydent Rzeczypospolitej z małżonką, całe dowództwo armii, ministrowie, szefowie urzędów centralnych, przedstawiciele duchowieństwa kilku wyznań i ludzie związani z ujawnianiem i upamiętnieniem zbrodni katyńskiej. Czy to niewystarczający powód? Spotykają się z zarzutami, że czepiają się, bo przecież państwo zdało egzamin, a oni są oszołomami, „ludem smoleńskim” biorącym udział w ekstatycznych gusłach, politycznej manifestacji na zamówienie wiadomo kogo (ma się rozumieć, że Kaczora; tego, co jeszcze żyje, bo nie wsiadł do samolotu). Główne media, gdy już wspomną o obchodach kolejnych miesięcznic, portretując „mohery” z krzyżami i portretami smoleńskich ofiar w dłoniach. Głosem lekko znużonym dodają na koniec, że uczestników Marszu Pamięci regularnie ubywa (nieprawda).

„wieczorem lubię wędrować po rubieżach Miasta / wzdłuż granic naszej niepewnej wolności”

Idą, bo podejrzewają, że za fasadowym śledztwem i deklaracjami premiera i ministrów o tym, że państwo zdało i co dzień zdaje egzamin, kryje się prawda o rozkładzie instytucji, które powinny chronić obywateli, dbać o ich bezpieczeństwo, egzekwować prawo, ale i sprawiedliwość. „Kolejny miesiąc mija, czy to jeszcze Polska, czy to już Rosja?” – czytamy hasło na transparencie niesionym przez dwie dziewczyny, chyba licealistki, może studentki. Tragedia 10 kwietnia 2010 r., ale również to, co działo się przez kolejne dni, miesiące i już dwa lata, skutecznie poderwało zaufanie obywateli do własnego państwa. Ucieczka państwa od odpowiedzialności sprawia, że ludzie czują się jak w Bangladeszu, gdzie kolejne zatonięcie promu czy katastrofa kolejowa, które grzebią po kilkaset ofiar, nikogo na Zachodzie nie bulwersuje. Jednocześnie z telewizji publicznej z hukiem wylatują dziennikarze, którzy podejmowali temat smoleńska. Trwają próby nałożenia kagańca na wolność słowa w internecie. Miara wolności mediów w państwie rządzone przez ludzi, którzy uważają się za spadkobierców ruchu „Solidarności”.

„tedy wieczorem uwolniony od faktów mogę pomyśleć / o sprawach dawnych dalekich na przykład o naszych / sprzymierzeńcach za morzem wiem współczują szczerze”

Idą, bo nie mogą się nadziwić, że Polska, państwo członkowskie struktur cywilizowanego Zachodu, należące do Unii Europejskiej i Sojuszu Północnoatlantyckiego, zamiast zwrócić się o wsparcie i pomoc w wyjaśnieniu okoliczności tragedii do zachodnich partnerów, weszło bez wahania na ścieżkę postępowania suflowaną przez rosyjskiego urzędnika niskiego szczebla. Nie trafiają do nich argumenty premiera polskiego rządu, że w rozmowach telefonicznych z Władimirem Putinem obaj panowie wyjaśniają sobie na bieżąco wszystkie wątpliwości.

„teraz kiedy piszę te słowa zwolennicy ugody / zdobyli pewną przewagę nad stronnictwem niezłomnych /

zwykłe wahanie nastrojów losy jeszcze się wazą”

Idą, bo nie trafiła do nich retoryka głównej partii opozycyjnej, przyjęta w pierwszych miesiącach po tragedii, motywowana kampanią prezydencką, że „nie wolno upolityczniać katastrofy”, „nie wolno grać trumnami”. Uczestnicy tych pierwszych Marszów Pamięci już wtedy zwracali uwagę, że to rządzący bezwzględnie wykorzystali politycznie tragedię, dokonując skoku na opustoszałe stanowiska, podporządkowując sobie ostatnie niekontrolowane przez siebie instytucje państwowe: Kancelarię Prezydenta RP, Narodowy Bank Polski, Instytut Pamięci Narodowej, urząd Rzecznika Praw Obywatelskich). Z kręgów związanych z partią rządzącą i zaprzyjaźnionych z nią medialnych „maskotek” rządu padała insynuacja, że Jarosław Kaczyński nie ma moralnego tytułu do kandydowania na urząd Prezydenta RP, bo przystępując do wyścigu o ten urząd, tylko udaje żalobę, a w rzeczywistości jest wyrachowanym politycznym graczem. Poważny podział społeczny – już wcześniej głęboki za sprawą stylu rządzenia Donalda Tuska skoncentrowanego na podsycaniu napięcia w stosunkach z legalnie wybranym prezydentem i odmawianiu prawa do politycznej egzystencji drugiej sile w parlamencie – został jeszcze bardziej zaogniony.

„i jeśli Miasto padnie a ocaleje jeden / on będzie niósł Miasto w sobie po drogach wygnania / on będzie Miasto”

Idą, chociaż słyszą zapewnienia autoritetów, że to faszyzm i zwykły obciach, tak wspominać prezydenta na ulicy przy świetle pochodni. Chociaż słyszą nie od wczoraj, że wyginą jak dinozaury, bo nie rozumieją dynamiki dziejów.

Tu nie idzie o politykę, ale o wartości podstawowe: o pamięć i tożsamość narodu jako wspólnoty złączonej wspólnym językiem, kulturą, tradycją i historią. Pamięcią Targowicy i trzeciego rozbioru, agresji 17 września 1939 r. i zbrodni Katynia, a wreszcie – Smoleńska. Nie są aż tak naiwni, aby przyjmować za dobrą monetę deklaracje premiera Tuska o „dobrej chemii” w rozmowach z premierem Putinem.

Wykorzystałem fragmenty wiersza Zbigniewa Herberta „Raport z obłożonego miasta”.

NIE CALI ZGINĘLI

Z Ewą Kochanowską
i Zuzanną Kurtyką,
wdowami po poległych
10 kwietnia 2010
r. Rzeczniku Praw
Obywatelskich
i Prezesie IPN rozmawia
Łukasz Kudlicki

Czego Panie dowiedziały się o Polsce w ciągu
dwóch lat od tragedii pod Smoleńskiem?

Zuzanna Kurtyka: Okazało się, że nasza suwerenność jako państwa jest co najmniej kontrowersyjna. Dowiedzieliśmy się również, że społeczeństwem można manipulować za pomocą mediów tak, jak się chce. Co więcej, kolejne miesiące przyniosły wiele dowodów, że w Polsce można publicznie kłamać w żywe oczy i nie ponosić za to żadnej konsekwencji. Można też na oczach wszystkich kraść publiczne pieniądze i niszczyć mienie za ogromne publiczne pieniądze i nie ponosić żadnej odpowiedzialności. Istotne jest, że można bezkarnie prowadzić akcję na rzecz wynarodowienia naszej młodzieży, niszcząc np. edukację historyczną, religię, rodzinę itd. Reasumując, żyjemy w państwie bezprawia, na granicy zniszczenia jednostki i jej podstawowych praw człowieka.

Ewa Kochanowska: Polska całkowicie i nieodwołalnie oblała egzamin – nie tylko w sprawie smoleńskiej, ale też w wielu innych dziedzinach życia. Myślę nawet, że nasz kraj bez wojny, a nawet bez jednego wystrzału stracił niepodległość. A cała narracja oficjalna i związanych z władzą mediów służy tylko zakamuflowaniu tego faktu. Mimo przewagi siły medialnej tego oficjalnego przekazu znaczna część ludzi jednak intuicyjnie odczuwa, że coś jest nie w porządku. Bezspornym faktem jest, że wiele się w Polsce zmieniło. Zginęli ludzie znaczący, o nastawieniu patriotycznym, poglądach propaństwowych, zorientowani na Polskę. Dla tych ludzi słowa takie jak patriotyzm, Bóg, honor, ojczyzna to nie były przebrzmiałe czy puste fraze-

sy. Jednocześnie sprawcom barbarzyńskich, wulgarnych ekscesów przed Pałacem Prezydenckim, szydzącym z krzyża i urągającym powadze ludzkiej śmierci są to słowa i wartości zupełnie obce.

Dlaczego wciąż tak mało wiemy o tym, co się stało 10 kwietnia 2010 r. na lotnisku Siewiernyj?

ZK: Ujawnienie prawdy nie leży w interesie naszych i sąsiednich decydentów, tak jak nie leżało w 1943 r., po niemieckich odkryciach w tej sprawie, ujawnienie prawdy o Katyniu, a później o układzie Wielkiej Trójki w Jałcie.

EK: To konsekwencja przyjętego przez władzę założenia – zaufania i kompletnego zawierzenia Rosjanom, faktyczny brak własnego rzetelnego dochodzenia. Dlaczego władza nie zgodziła się na powołanie międzynarodowej komisji eksperckiej w tej sprawie? Dlaczego strona polska zrezygnowała z dokooptowania uznanych ekspertów z Polski i Zachodu do udziału w pracach, które nadzorował rosyjski komitet lotniczy MAK? Pewnie dlatego, że rzetelne wyjaśnienie wszystkich okoliczności godziłoby w rządzących. Działanie międzynarodowej komisji byłoby niebezpieczne dla tych ludzi. Stąd zamiast próby podjęcia wysiłku, aby ustalić okoliczności tragedii, mamy ustalenia w konwencji, jak ją nazywam – „MAK-Donald” – tezy rosyjskie zostały podtrzymane bez dostępu do dowodów przez oficjalną stronę polską. Przypomina mi się, jak latem 2000 r. obserwowałam relacje z zatonięcia rosyjskiego okrętu podwodnego o napędzie atomowym „Kursk”. Media relacjonowały, że we wraku, który osiadł na dnie morza, znajdują się żywi ludzie. Było nawet słycać ich stukanie w kadłub – tragiczne wezwanie o pomoc. Jednak władze na Kremlu uznały, że to jest wewnętrzny problem Rosji i odmawiały przez szereg dni przyjęcia pomocy oferowanej przez Norwegów i inne państwa. W tym czasie stukanie w kadłub wraku słabło, aż całkowicie zamilkło. Czuję się jak żony tamtych marynarzy. Widzę porażającą analogię między sprawą „Kurska” a katastrofą naszego rządowego tupolewa w Smoleńsku. Władze w Polsce uznały, że nie skorzystają z pomocy, która była dostępna, wystarczyło po nią sięgnąć. Ofiary tragedii zostały same. A dodajmy, jaki



Polska całkowicie i nieodwołalnie oblała egzamin – nie tylko w sprawie smoleńskiej, ale też w wielu innych dziedzinach życia

Fot. Łukasz Kudlicki

dramat przeżywały i nadal znoszą rodziny załogi samolotu i generała Andrzeja Błasika. Sprawa gen. Błasika to był mastersztyk PR-owski, w końcu na zlecenia MAK pracowała jedna z najdroższych firm z tej branży. Późniejsze ustalenia, które obaliły tezę „MAK-Donald” o roli gen. Błasika w decydujących chwilach lotu, niczego w tej sprawie nie zmieniły. Ci, którzy rzucali oskarżenia, nie mają sobie nic do zarzucenia. Co więcej, obserwujemy, jak ludzie, którzy odpowiadali za stan armii czy instytucjonalne przygotowania do wizyty, dostają order, nagrody, awanse czy wreszcie – zabezpieczenie w postaci immunitetu.

Dlaczego dramat z 10 kwietnia 2010 r. budzi w naszym społeczeństwie tak skrajne emocje, wywołuje głębokie podziały? Jakby nie miały już żadnego znaczenia podstawowe w naszej kulturze wartości, jak szacunek i powaga wobec śmierci...

EK: Okazało się, że jest sfera wrażliwości, którą pewni ludzie mają amputowaną, skoro mogli się zdobyć na takie ekscesy. Co więcej, było przyzwolenie z góry, brak reakcji służb, nie dość jednoznaczna postawa hierarchów Kościoła. Gorzkie owoce tego przyzwolenia będziemy zbierać jeszcze długo.

ZK: To cena przyzwolenia ekipy rządzącej na przekręty, chamstwo, niszczenie wszelkich wartości. Odczuwamy też konsekwencje polityki promowania zła w każdej dziedzinie

życia, próbę przypodobania się aktualnie rządzącym i lewakom, dla których bardzo ważne jest, by staczając się po równi pochyłej z coraz większą szybkością, czynić to w coraz większym i „lepszym” towarzystwie.

Jak Panie reagują na dowody pamięci o Waszych mężach?

EK: Jestem niezwykle wdzięczna ojcom paulinom z Jasnej Góry, szczególnie ojcu przeorowi Romanowi Majewskiemu. Po pierwsze za to, że Msza Święta pogrzebowa za mojego męża odbyła się w Kaplicy Cudownego Obrazu, co nigdy w historii klasztoru nie miało miejsca. A po drugie za wystawienie fotografii wszystkich ofiar tragedii z 10 kwietnia 2010 r., którą oglądają na Jasnej Górze miliony pielgrzymów z Polski i całego świata. I wreszcie za to, że ojcowie paulini przyjęli wdowią relikwię – tablicę, którą najpierw uczciliśmy naszych bliskich w Smoleńsku, a która następnie została usunięta przez Rosjan i trafiła z powrotem do Polski. Ojcowie paulini zdecydowali, że ta tablica stanie się głównym elementem powstającego na Jasnej Górze Epitafium Smoleńskiego.

Jestem także szczerze poruszona, kiedy na przykład czytam, jak ludzie w internetowych dyskusjach życzliwie i ciepło wspominają pewne zdarzenia czy postawę męża. Tak było choćby wówczas, gdy Trybunał Konstytucyjny przychylił się do wniosku skierowanego przez niego jako rzecznika praw obywatelskich i stwierdził niezgodność z ówczesnie obowiązującym prawem decyzji władz PRL o wprowadzeniu stanu wojennego. Ludzie komentowali, że to niby było wiadome od dawna, ale dopiero na wniosek mojego męża zapadło orzeczenie Trybunału, że stan wojenny był po prostu nielegalny nawet w świetle prawa obowiązującego w PRL.

Nie mogę też pominąć teraz już setek miejsc w Polsce i na świecie, które podtrzymują pamięć o naszej Tragedii Narodowej.

ZK: To najważniejsza dla mnie sprawa. Dowód, jak wiele Janusz znaczył, jak wiele robił i jak wielkim był człowiekiem. To dowód, że jego praca nie poszła na marne – było to dla niego zawsze bardzo ważne. A dla mnie jest teraz. Będę wszędzie tam, gdzie znajdą się osoby, które będą chciały go upamiętnić, choćbym musiała jechać Bóg wie gdzie i w jakich warunkach przebywać.

Czy jest taki znak ludzkiej pamięci, który ma dla Pań szczególne znaczenie?

EK: O Jasnej Górze już powiedziałam. To jest finał niewiarygodnej historii skromnej tablicy, daru wdów, upamiętniającej ich mężów i inne ofiary tragedii smoleńskiej. Najpierw w jesienniej szarudze te kobiety z Zuzanną Kurtyką i Magdaleną Mertą na czele doprowadziły do umieszczenia tablicy na miejscu śmierci naszych najbliższych. Miał tu swoją ważną rolę również Andrzej Melak, bez którego starań tej tablicy by nie było. Potem była akcja Rosjan, którzy usunęli tablicę przed pierwszą rocznicą. My ją odebraliśmy, jak relikwię, z siedziby Ministerstwa Spraw Zagranicznych w Warszawie, złożyliśmy na przechowanie w kościele św. Krzyża na Krakowskim Przedmieściu, a Andrzej Melak zaproponował, aby złożyć ją w darze na Jasnej Górze. Gospodarze, ojcowie paulini, przyjmują ten wdowi dar, który znajdzie wspańiałe miejsce w epitafium. Uroczyste odsłonięcie jest planowane na 3 maja 2012 r., uroczystość Matki Bożej Królowej Polski i Święto Narodowe Konstytucji 3 maja. Dla mnie właśnie ta tablica na zawsze pozostanie najważniejszym znakiem pamięci.

ZK: Dowiedziałam się, że całkiem obca nam osoba zamówiła Msze Święte w intencji Janusza, które będą odbywać się przez cały rok co miesiąc. „Święty Mikołaj” przysłał też na święta paczkę dla naszych dzieci. Dużo wysiłku kosztowało mnie ustalenie, kto to jest.

Dużo mówiliśmy o sprawach tragicznych i po prostu smutnych. Ale chrześcijanie powinni znaleźć również dobre owoce. Widzą je Panie?

EK: Tragedia smoleńska działa jak katalizator społecznych zmian, punkt odniesienia dla ludzi, którzy identyfikują się z polskością, ojczyzną, patriotyzmem. Z jednej strony wykuwa się skała, mocna wartość, a z drugiej strony – zostaje tylko piach. Widać, że śmierć prezydenta i tylu innych znaczących postaci dla wielu była szokiem. Pamiętamy spontaniczne oznaki oddawanego hołdu, te wielogodzinne kolejki osób, które chciały pokłonić się przed trumnami w Pałacu Prezydenckim. To wydarzenie staje się dla znaczącej części Polaków elementem budującym tożsamość w nowych czasach. Tragedia smoleńska staje się symboliczną ofiarą, złożoną po to, aby Polska i Polacy mogli się zmienić na lepsze. To mnie



Odczuwamy konsekwencje polityki promowania zła w każdej dziedzinie życia

Fot. Łukasz Kudlicki

jakoś pociesza, że może nasi bliscy nie zginęli na darmo.

ZK: Proszę zrozumieć, że mój świat po tej tragedii jest całkiem inny. Całkowicie inny od tego, który był przedtem. Jest beznadziejnie pusty. Istnieje w nim tylko po to, by dotrzeć do końca.

Pani Zuzanno, kieruje Pani Stowarzyszeniem Rodzin Katyń 2010. Proszę o kilka słów na jego temat.

ZK: Wszystkie cele zapisane w naszym statucie są ważne. To po prostu imperatywy moralne w stosunku do osób, które zginęły 10 kwietnia 2010 r. Zrobiliśmy bardzo dużo. To w ogóle temat na oddzielny artykuł. Wspiera nas wiele wspańiałych ludzi, chociaż oczywiście nieustająco powtarzają się próby zniszczenia stowarzyszenia od środka. Byłoby dla mnie dziwne, gdyby tak nie było. Dostajemy w ten sposób dowody, jak bardzo to stowarzyszenie jest ważne.

Czy kiedykolwiek zostaną wyświetlone wszystkie okoliczności dramatu sprzed dwóch lat? Czy poznamy całą prawdę?

ZK: Z pewnością tak. To kwestia paru lat i zmian na arenie międzynarodowej, zmiany dotychczasowego układu sił.

EK: Będzie o to coraz trudniej, bo czas upływa, dowody niszczą lub, co gorsze, są niszczone. Jeśli nawet dowiemy się o wszystkim, to będzie trudno nam zaakceptować prawdę, bo doświadczenie z manipulacją i zakłamaniami w tej sprawie nie pozwolą znaleźć spokoju. Obawiam się, że nigdy nie będziemy już w stanie uznać, że wszystko zostało wyjaśnione na 100 procent.

Bardzo dziękuję Paniom za spotkanie i rozmowę.

EWANGELIA MIŁOSIERNIA

JOANNA SZUBSTARSKA

**„Nie znajdzie
ludzkość uspokojenia,
dopokąd się nie
zwróci z ufnością do
miłosierdzia mojego”
(Dzienniczek, 300)**

Często kojarzone z pobłażliwością, słabością, litością - miłosierdzie jest w gruncie rzeczy wydobywaniem dobra z nawarstwień zła.

Nieskończone miłosierdzie Boga

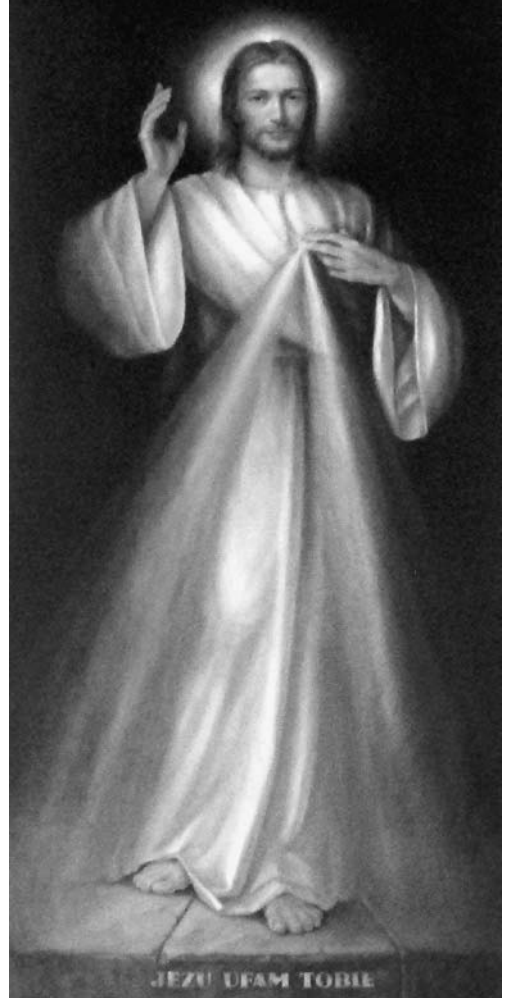
Współczesny człowiek może zrozumieć wymiar miłosierdzia Bożego odwołując się do encykliki „Dives in misericordia”, w której Jan Paweł II ukazuje je jako ratunek dla świata. Ojciec Święty mówi, że okazując sobie miłosierdzie świadczymy, że otrzymaliśmy miłosierdzie od Boga. W encyklice czytamy: „Człowiek dociera do miłosiernej miłości Boga, do Jego miłosierdzia, o ile sam przemienia się wewnątrznie w duchu podobnej miłości w stosunku do bliźnich” (Dz. 14). Jeżeli człowiek nie staje się jednak miłosierny wobec bliźnich to znak, że łaska miłosiernego Boga nie została prawidłowo przyjęta lub nie wydała owoców. Miłosierdzie Boże tak owocuje w duszy, że człowiek do tego stopnia jest poruszony dobrocią Boga, że o tym nie może nie mówić i nie może się nieupodobniać do Bożej dobroci. W każdym rodzaju miłosierdnego czynu zachodzi relacja dwustronna - dając, jesteśmy biorcami, niekiedy o wiele więk-

szych darów niż ten, kto otrzymuje dar. Nawet w sytuacji, gdy drugi człowiek nie ma nam czego ofiarować, gdyż jest ubogi, to i tak jesteśmy biorcami miłosierdzia. Sam Jezus jest zapłatą za okazane drugiemu miłosierdzie, wedle Jego słów: „Cokolwiek uczyniliście jednemu z tych najmniejszych braci moich, mnie uczyniliście” (Mt 25,40). Żaden najdrobniejszy czyn, spełniony w miłości, nie idzie w zapomnienie.

Termin miłosierdzie wielokrotnie pojawia się na kartach Starego i Nowego Testamentu. Tajemnica Miłosierdzia Bożego jest znana od wieków, tak dawno, jak Objawienie Boże, ale tajemnica Bożego miłosierdzia była zapomniana, nie znalazła odpowiedniego światła w duszach i sercach ludzkich. Trzeba było rodzin św. Faustyny Kowalskiej w 1905 roku. Helenka przyszła na świat w rodzinie ubogiej, w której było dziesięcioro dzieci. Rodzice byli ludźmi praktykującymi - w każdą niedzielę uczęszczali na Mszę św., a gdy dziewczynki nie miały ubrań do kościoła, chodziły na zmianę w tych samych. Ojciec śpiewał w domu Godzinki ku czci NMP, a w Wielkim Poście Gorzkie żale, pracował i śpiewem chwalił Boga... Zdarzyło się, że kiedy Helena poszła na zabawę i o określonej przez ojca godzinie nie wróciła, usłyszała szorstkie słowa: „Nie będziesz mi wstydu przynosić”. W głębi duszy odpowiedziała wówczas: „Nigdy więcej wstydu ci nie przyniosę, ale chwałę”...

Paschalne orędzie Chrystusa Miłosiernego

Św. Faustyna od 1924 r. jest wyraźnie prowadzona przez Jezusa. Nazywa Go Panem, Zbawicielem, Miłosiernym, wielokrotnie



Jezus pragnie dać się rozpoznać w swym niezmiernym miłosierdziu

używa słowa Mistrz. Musiało być to miłe Jezusowi, skoro powiedział jej: „Często nazywasz Mnie mistrzem swoim. Miłe to jest dla Mojego serca, ale nie zapominaj, uczennico Moja, że jesteś uczennicą mistrza ukrzyżowanego; to jedno słowo niech ci wystarczy. Ty wiesz, co się zawiera w krzyżu” (Dz. 1513).

Pierwsze objawienie Siostra Faustyna miała 22 lutego 1931 r. Otrzymała wtedy od Jezusa polecenie namalowania obrazu Jezusa Miłosiernego, a następnie ustanowienia święta Bożego Miłosierdzia w pierwszą niedzielę po Wielkanocy. Kilka lat później Jezus podyktował jej słowa koronki do Miłosierdzia Bożego, następnie polecił, aby o godzinie 15.00 czcić moment Jego konania na krzyżu. Siostra Faustyna żarliwie podjęła zadanie. „Pragnę przechodzić świat cały i mówić duszom o wielkim miłosierdziu Boga” (Dz. 491). Słowa te są wyrazem szczęścia, jakie napełniło duszę zgłębiającą tajemnicę miłosierdzia Bożego. Pisze: „Pło-

mienie Jego palą mnie i rozsadzają mi piersi i wnętrzości moje” (Dz. 491).

W 1935 r. Jezus powiedział do Apostołki Bożego miłosierdzia: „Przygotujesz świat na ostateczne przyjście Moje” (Dz. 429). Matka Boża mówiła do niej: „Ja dałam Zbawiciela światu, a ty masz mówić światu o Jego wielkim miłosierdziu i przygotować świat na powtórne (91) przyjście Jego, który przyjdzie nie jako miłosierny Zbawiciel, ale jako Sędzia sprawiedliwy” – Dz. 635. Maryja prosiła, by nieustannie jednoczyła się z Bogiem i prosiła za ludzkością, i przygotowywała świat na powtórne przyjście Boga. Wypełnianie tych słów przez Faustynę świadczy o ogromie jej posłannictwa wobec ludzkości- miała przypomnieć światu prawdę o miłości Boga do każdego człowieka, przekazać nowe formy kultu i zapoczątkować ruch czcicieli i apostołów Miłosierdzia Bożego.

22 lutego 1931 r. Jezus ukazał się Siostrze Faustynie w takiej postaci, jaką polecił uwiecznić na obrazie. Był w białej szacie, z której uchylenia wychodziły na piersiach dwa promienie. Obraz przedstawia Jezusa Chrystusa zmartwychwstałego. Na polecenie Jezusa Siostra Faustyna pisze, że zanim nadejdzie dzień sprawiedliwy, ludziom będzie dany znak na niebie. Ukaze się znak krzyża na niebie, a z otworów po ranach Zbawiciela, gdzie były przebite Jego ręce i nogi, będą wychodziły wielkie światła, które będą oświecać ziemię tuż przed dniem ostatecznym (por. Dz. 83).

Wedle wyjaśnień Chrystusa symbolika światła jest następująca: biały promień oznacza wodę, która usprawiedliwia duszę, czerwony - krew, która jest życiem dusz. „Te dwa promienie wyszły z wnętrzości Miłosierdzia Mojego wówczas, kiedy konające Serce Moje zostało włócznie otwarte na krzyżu”. W podpisie obrazu znajdują się słowa: „Jezu, ufam Tobie”. Jezus pragnie zaufania od ludzi i prosił ją, aby zachęcała wszystkich do ufności w Jego

niezłębione miłosierdzie. Jezus uświadamia nam, że mamy modlić się z dziecięcą ufnością. Taką modlitwą wyrażamy zgodę, aby Jego wola wypełniła się w naszym życiu. Tylko w ten sposób pozwalamy Mu, aby mógł w nas działać i przez nas docierać do innych ludzi. Siostra Faustyna nie była jedyną adresatką słów Chrystusa, który prosił, aby każda dusza odzwierciedlała Jego miłosierdzie. Jezus przynaglał Siostrę Faustynę i mówił, że jeśli zrezygnuje z misji, którą jej przekazuje, będzie odpowiadała po śmierci za wiele dusz.

W kształtowaniu postawy ofiarnej pomocne było rozważanie przez Faustynę misterium ofiary Jezusa- głęboko przeżywana Msza święta była źródłem jej mocy. W „Dzienniczku” zanotowała: „Najuroczystsza chwila w życiu moim, to chwila, w której przyjmuję Komunię świętą. Do każdej Komunii świętej tęsknię i za każdą Komunię świętą dziękuję Trójcy Przenajświętszej (1804)”. Faustyna wskazuje, że Komunia święta jest największym darem na ziemi. Nie szukała Boga daleko- był we wnętrzu jej duszy, którą nazywała niekiedy tabernakulum, kontemplowała Go.

Apostolstwo Bożego miłosierdzia

Orędzie Siostry Faustyny Jan Paweł II nazywał orędziem ufności, nadziei, orędziem światła. Ojciec Święty mówił o tym, jak wielu duszom otuchę przyniosło zawołanie „Jezu, ufam Tobie”. Bóg przez Siostrę Faustynę przy pomocy form kultu miłosierdzia gromadzi swój lud, aby doprowadzić wszystkich do nieba. Ludzie rozpierzchli się, idą w kierunku samozagłady. Tak daleko odeszli od Boga przez grzechy, że boją się powrotu. Stąd wezwanie do zwrócenia się ku obliczu Jezusa. „Choćby dusza była jak trup rozkładająca się i choćby po ludzku już nie było wskrzeszenia, i wszystko już stracone – nie tak jest po Bożemu, cud miłosierdzia Bożego wskrzesza tę duszę w całej pełni” (Dz. 1448).

Jezus podał trzy sposoby czynienia miłosierdzia bliżnim:

czyn, słowo i modlitwa, i wskazał, że w nich zawarta jest pełnia miłosierdzia. Kto nie może spełniać czynów miłosierdzia, może je wyrażać słowem, a jeżeli i tego nie może wykonać- niech odda się modlitwie. Oznacza to, że miłosierdzie można głosić zawsze i wszędzie. Chrystus pragnie, aby jego czciele wykonali w ciągu dnia przynajmniej jeden akt miłości bliźniego.

Orędownicy Bożego miłosierdzia otrzymali, poprzez sekretarkę Bożego miłosierdzia, wiele obietnic od Zbawiciela. „Dusze, które szerzą cześć miłosierdzia Mojego, osłaniam je przez życie całe, jak czuła matka swe niemowlę, a w godzinę śmierci nie będę im Sędzią, ale miłosiernym Zbawicielem” (Dz. 1075). Czyciele skorzystają z tych obietnic, o ile w praktykowaniu wskazanych form kultu wyróżniają się będą postawą ufności wobec Boga. Szczególne łaski związane są ze świętem Miłosierdzia Bożego- kto w tym dniu przystąpi do spowiedzi świętej i komunii dostąpi zupełnego odpuszczenia win i kar, czyli takiej łaski, jaką otrzymujemy tylko w sakramencie chrztu świętego.

Święto Miłosierdzia Bożego dla całego Kościoła powszechnego zostało ustanowione przez Jana Pawła II w 2000 r. Przyszły Papież nie spotkał jej na ziemi – w chwili śmierci Siostry Faustyny miał 18 lat (zmarła 5 października 1938), ale doskonale wyjaśnił, czego Bóg oczekiwał od swojej powiernicy. Karol Wojtyła był niestrudżonym orędownikiem Bożego miłosierdzia. W 1963 r. rozpoczął proces informacyjny Siostry Faustyny, przygotowujący do jej beatyfikacji. Beatyfikował (1993), a następnie kanonizował (2000) Siostrę Faustynę. W 2002 r. Jan Paweł II w Bazylice Bożego Miłosierdzia w krakowskich Łagiewnikach dokonał aktu zawierzenia świata Bożemu Miłosierdziu.

Miłosierdzie jest źródłem nadziei, a współczesny świat potrzebuje tej nadziei. Dlatego wiele osób dostrzega, że tajemnica Miłosierdzia Boga jest szczególnym darem na nasze czasy. ●

LUDZIE Z MISJĄ

RAFAŁ NATORSKI

**Głoszą naukę
Chrystusa
w najodleglejszych
zakątkach świata.
Czasem muszą
wcielać się także
w rolę budowlańców,
mechaników czy lekarzy**

Na misjach pracuje około 20 księży i osób świeckich pochodzących z diecezji radomskiej, której mieszkańcy od lat bardzo aktywnie wspierają działalność misjonarzy. Biskup Henryk Tomasik, ordynariusz diecezji radomskiej, wydał właśnie zarządzenie, że tegoroczne ofiary zbierane podczas uroczystości bierzmowania będą w całości przekazywane na dzieło misyjne. „Przyjęcie tego sakramentu czyni człowieka młodego odpowiedzialnym także za sprawy misyjne Kościoła. Serdecznie proszę kapłanów i katechetów, aby formacja przed bierzmowaniem poruszała troskę o naszych misjonarzy. Dzień bierzmowania niech stanie się dniem modlitwy i wsparcia misji” – apeluje ksiądz biskup ordynariusz, nawiązując do słów „największego misjonarza naszych czasów”, Jana Pawła II. Papież często podkreślał, że „misja Kościoła dopiero się rozpoczyna i w jej służbie musimy zaangażować wszystkie nasze siły”. „Ewangelia nie jest wyłącznym dobrem tego, kto ją otrzymał, ale jest darem, którym trzeba się dzielić, wspinała nowiną, którą należy przekazywać. A ten dar-zadanie powierzony jest nie tylko nielicznym, ale wszystkim ochrzczonym”.

W środku buszu

Z diecezji radomskiej wyruszyło w różne zakątki świata ok. 20 kapłanów i świeckich. Najstarszym z nich jest ks. Marceli Prawica, który w la-

Polski misjonarz z diecezji radomskiej w Kamerunie



tach 70. wyjechał do Afryki. Od blisko 30 lat pracuje na najtrudniejszej misji w Zambii – w Chingombe. Teren jego działania jest ogromny.

Przez długi czas ks. Prawica pełnił posługę samotnie, czasem tylko odwiedzali go inni misjonarze, a wśród nich pierwszy „afrykański” kardynał – Adam Kozłowiecki. „Przejąłem parafię i stację misyjną w środku buszu. Do najbliższego miasta jedzie się nawet 12 godzin. Trzeba przedrzeć się przez dżunglę i wiele strumieni, co w porze deszczowej bywa niemożliwe. Teren jest malaryczny, lata słynna mucha tse-tse, niebezpieczna dla ludzi i zabójcza dla zwierząt domowych. Ludzie są bardzo biedni, żyją tylko z rolnictwa. Mogliby coś sprzedać, np. banany, ale nie mają jak ich wywieźć, bo transport byłby droższy od samych owoców. Teren przez wiele lat był praktycznie zamknięty przed cywilizacją” – opowiada misjonarz w wywiadzie dla dziennika „Echo Dnia”.

Ks. Prawica podkreśla, że priorytetem jego działania jest ewangelizacja, jednak na co dzień musi zajmować się wieloma innymi, przyziemnymi sprawami. „Dobrze znać się trochę na budownictwie, rolnictwie, naprawie samochodu czy podstawowej pomocy lekarskiej. Misjonarz musi przede wszystkim mieć w sobie człowieczeństwo” – podkreśla ks. Prawica.

Jego zdaniem najpierw trzeba wejść w bogatą kulturę afrykańską, zyskać akceptację rdzennych mieszkańców i dopiero wtedy zacząć budowanie wspólnego życia wokół Chrystusa.

Misja w Chingombe prezentuje się dziś znacznie bardziej imponująco niż na początku działalności ks. Prawicy. Są szkoła i przedszkole,

szpital misyjny i ośrodek zdrowia, elektrownia, która daje zasilanie. „Nasi młodzi parafianie uczą się stolarstwa, ciesielki, budownictwa, rolnictwa. Chodzi o to, by nie migrowali do miast, bo tam nie ma żadnej przyszłości: przybywa tylko slumsów, a pracy i tak nie ma. Nasza młodzież powinna zatem zostać i służyć innym. Oni wciąż potrzebują naszego zainteresowania, a najbardziej pomocy w zdobyciu dobrego wykształcenia” – wyjaśnia kapłan.

Na dwóch łódkach

Ważnym zadaniem misjonarzy jest próba pogodzenia chrześcijaństwa z pierwotnymi wierzeniami mieszkańców Afryki. „Oni od dziecka rosną w przekonaniu, że wokół nas jest mnóstwo złych i dobrych duchów. Przed tymi pierwszymi trzeba się bronić amuletami. Widzę często, jak matka przynosi do chrztu dziecko, na rękę którego są już magiczne bransoletki. Inny problem to poszukiwanie sprawców śmierci. Zawsze ktoś jest winny, jeśli nawet człowiek umiera na malarię z powodu ukąszenia przez komara. Idą wtedy do czarownika, żeby ten wskazał sprawcę. Pomimo tylu lat obecności na tym kontynencie chrześcijaństwa mieszkańcy Afryki wolą się asekurować. To tak jakby próbowali przepłynąć rzekę na dwóch łódkach jednocześnie. Jedna to chrześcijaństwo, druga – tradycyjne wierzenia. Dlatego ostrzegam ich, że stojąc na dwóch łódkach, łatwo wpaść do wody, a tam zamiast krokodyla czeka diabeł” – opowiada misjonarz.

Ks. Marceli Prawica może być wzorem misjonarza. Nieprzypadkowo jego imieniem nazwano jedną z auli

Wyższego Seminarium Duchownego w Radomiu. To tam spotykają się członkowie istniejącego od 20 lat Koła Misyjnego. Obecnie w jego działalność zaangażowanych jest 50 alumnów, którzy regularnie modlą się za misje i misjonarzy pochodzących z diecezji radomskiej, biorą udział w różnych inicjatywach związanych z misjami, a także gromadzą napływające z diecezji dary i rozsyłają ich do placówek na terenach misyjnych. W wakacje odbywają praktyki na obozach misyjnych z dziećmi.

Adopcja Serca

Z Wyższym Seminarium Duchownym, a precyzyjniej działającym tam Katolickim Radiem Ave, związany był inny zasłużony misjonarz – ks. Mirosław Bujak, który przez kilka lat dyrektrował rozgłośnię. W 2003 r. wyjechał do Kamerunu i rozpoczął pracę na misji w Doume. Dzięki realizowanej przez niego akcji „Adopcja Serca” blisko siedmiuset młodych ludzi może chodzić do szkół i studiować.

Na czym polega to przedsięwzięcie? Darczyńcy z Polski – zarówno osoby fizyczne, jak i firmy deklarują opiekę nad dzieckiem lub grupą dzieci z Kamerunu. Opieka ma formę comiesięcznych opłat (zwykle 15–20 dolarów) na kształcenie podopiecznych. W afrykańskim państwie edukacja nie jest obowiązkowa, dlatego przy panującej tam biedzie wiele rodzin nie stać na zapewnienie wykształcenia wszystkim dzieciom. „Dzięki ludziom, którzy modlitwą i ofiarą wspierają naszą akcję, te dzieci mają szansę uczyć się w szkole” – przekonuje ks. Bujak.

Kapłan chciałby teraz pomóc młodym ludziom w sąsiedniej misji Abong-Mbang. Dlatego wciąż liczy na wsparcie rodaków. Szczegóły akcji „Adopcja Serca” dostępne są na stronie www.misja.doume.info. „W tej chwili potrzebujemy głównie chętnych do pomocy starszym dzieciom,

których nauka kosztuje około 500 zł rocznie. Jest również grupa młodszych dzieci i uczęszczających do szkół zawodowych, których edukacja to koszt od 100 do 200 zł rocznie” – informuje ks. Bujak.

Łuczniczki dla Afryki

W naszą wrażliwość wierzy także ks. Andrzej Cieszkowski, który od 11 lat pracuje w katolickiej misji Andara w Namibii. Tamtejsi mieszkań-

cych w odległych zakątkach świata. W kościołach często organizowane są zbiórki pieniędzy na misje. Na początku marca w Zespole Szkół Muzycznych odbył się koncert charytatywny z udziałem znanego piosenkarza Ryszarda Rynkowskiego. Dochód z imprezy przeznaczono na pomoc w działalności misji.

Koncert był pomysłem radomskiej rady Rycerzy Kolumba, która od początku działalności wspiera placówkę



Grupa dzieci w Bayong, Kamerun

cy oprócz wsparcia duchowego, potrzebują również sprzętu rolniczego. „Mamy 20 hektarów ziemi, która od 4 lat nie była uprawiana. Niezbędny jest kultywator i siewnik. Uprawa warzyw rozwiązałaby wiele naszych problemów” – mówi kapłan. W Andarze udało się już wiele zrobić. Z pomocą ludzi dobrej woli wspólnota wyremontowała kaplice, szkoły i przedszkola. Do misyjnej szkoły uczęszczają dzieci w wieku od 6 do 14 lat. Obok placówki znajduje się internat.

Diecezja radomska nie zapomina o swoich kapłanach pracują-

w Doume. „Opieką otaczamy świetlicę misyjną, w której dzieci dzięki pomocy nauczycieli i wychowawców odrabiają lekcje, uczą się gotować, szyć i grać na instrumentach. Dla wielu wychowanków, pochodzących z ubogich rodzin, przeszkodą w kształceniu jest dramatyczna sytuacja finansowa, a często także brak energii elektrycznej w domach. Dla nich katolicka świetlica jest miejscem, które uczy i bawi, chroniąc jednocześnie przed demoralizującym wpływem podwórka” – opowiada Maciej Zwierzyński, kanclerz rady.

W ubiegłym roku radomscy Rycerze Kolumba wpadli na pomysł innej formy pomocy dla ubogich mieszkańców Czarnego Łądu. To akcja „Łuczniczki dla Afryki”, czyli zbiórka maszyn do szycia. Zdaniem misjonarzy jedna maszyna może utrzymać całą tamtejszą rodzinę.

Zgromadzono 450 maszyn. Na ich modernizację i serwis oraz zakup igieł i nici Rycerze Kolumba zebrali prawie 40 tys. złotych. ●

Warto wiedzieć

Na całym świecie pracuje obecnie ponad 2 tys. polskich misjonarzy. Najwięcej w Afryce – 924. Pełnią posługę przede wszystkim w Kamerunie, Zambii, Tanzanii, Rwandzie, Demokratycznej Republice Konga, Republice Południowej Afryki i na Madagaskarze. W Ameryce Południowej i Środkowej pracuje 829 misjonarzy z Polski, głównie w Brazylii, Boliwii i Argentynie. W Azji jest ich 304, co trzeci w Kazachstanie.

Celem misjonarzy nie są tylko odległe zakątki świata. Działają również w Europie – Bośni i Hercegowinie oraz Serbii.

JEDNOWYMIAROWY ŚWIAT

ANNA MAŁGORZATA PYCKA

Mamy wiele literackich wizji upadku kultury i wolności

Wkomunizmie metaforą świata był „Rok 1984” George’a Orwella, w kapitalizmie – „Nowy wspaniały świat” Aldousa Huxleya. Futurystyczną antyutopię o wielu podtekstach politycznych George Orwell, angielski pisarz i publicysta, wydał w 1949 r. Publikacja zbiegła się z ogłoszeniem w Polsce socrealizmu. PZPR postulowała całościową przemianę kultury. Jedynym kryterium wartościowania sztuki było zaangażowanie w budowę socjalizmu. Pierwsze polskie tłumaczenie książki Orwella zostało opublikowane w Paryżu w 1953 r. Do 1989 r. zakazana przez cenzurę powieść funkcjonowała w drugim obiegu.

Akcja utworu rozgrywa się w Londynie. Społeczeństwo dzieli się tam na trzy klasy: wyższych funkcjonariuszy (ok. 2 proc. populacji), szeregowych członków partii (13 proc.) i klasę pracującą, tzw. proli (85 proc.). Życie wszystkich klas całkowicie podporządkowane jest wszechpotężnej władzy państwa. Główny bohater, zatrudniony w Ministerstwie Prawdy, zajmuje się ciągłym „aktualizowaniem prasy”- usuwa nazwiska osób ewaporowanych, czyli usuniętych z pamięci społeczeństwa, poprawia błędne prognozy rządu, wymazuje niespełnione obietnice, a nawet pisze od nowa całe artykuły, jeśli te już opublikowane w całości się zdezaktualizowały. W powieści Orwella ważną zasadą budowania nowego

ustroju było wprowadzanie nowych słów. Te słowa z powodzeniem przyjęły się w zniewolonej przez system komunistyczny Polsce. Największą popularnością cieszyły się określenia: nowomowa, Wielki Brat (ang. Big Brother), myślozbrodnia, dwójmyślenie.

Koszmarne wizje stosunków społecznych podporządkowanych partyjnej instytucji została zrealizowana we wszystkich krajach komunistycznych. W Polsce zmorą były podsłuchy, donosy, inwigilacje. Przyjeżdżającym do Warszawy tłumaczono, że najdłuższą ulicą stolicy jest Puławska, ale ten, który zabłądzi na Rakowieckiej, może tam zostać nawet wiele lat – zgrabna aluzja do więzienia na Rakowieckiej, w którym przetrzymywano wrogów politycznych. W krajach komunistycznych wiele osób mniej lub bardziej świadomie ulegało zniewoleniu. Ale wielu też przeciw temu zniewoleniu protestowało. Sabotowano udział w pochodach pierwszomajowych, manifestacyjnie wychodzono na ulice o godz. 19.30, kiedy w telewizji rozpoczynał się „Dziennik”, wydawano prasę opozycyjną, szukano wsparcia w Kościele.

Po transformacji ustrojowej, jaka nastąpiła w bloku państw komunistycznych po 1989 r., wydawać by się mogło, że ludzie odzyskali wolność dla siebie i następnych pokoleń. Po ponad dwudziestu latach tej „niby-wolności” wypada ze smutkiem stwierdzić, że zamienił stryjek siekierkę na kijek...

Nowy, wspaniały świat

Dziadek angielskiego pisarza Aldousa Huxleya, Thomas, słynny biolog przez złośliwych nazywany „buldogiem Darwina”, i brat Julian, członek Brytyjskiego Towarzystwa Eugenicznego, prowadzili eksperymenty związane z selektywnym rozmnażaniem, które mia-

ły doprowadzić do udoskonalenia ludzkiej rasy. Świadomość konsekwencji tego rodzaju eksperymentów zachęciła Aldousa do napisania książki. Antyutopię zaliczaną do gatunku science fiction, opublikowaną w 1932 r. można traktować jako proroctwo, ale też przestrożę przed realnym zagrożeniem, które łatwo przeoczyć.

Akcja „Nowego wspaniałego świata” rozpoczyna się od wykładu w Ośrodku Rozrodu i Warunkowania. Republika Świata budowana na zasadach warunkowania genetycznego i psychologicznego opierała się na trzech fundamentach: wspólności („każdy jest dla każdego”), identyczności upodobań i poglądów (skutek klonowania) i stabilności uzyskanej dzięki stałej kontroli i tępieniu zachowań odbiegających od normy. Zlaicyzowany świat, w którym Pana Boga zastąpił Pan Nasz Ford (od nazwiska przemysłowca Henry’ego Forda) zaludniony przez osobników o identycznych gustach i oczekiwaniach wobec życia to wizja przerażająca, ale już w latach 30. minionego stulecia przybierająca realne kształty. Idealni robotnicy warunkowani fizycznie i psychicznie powinni cieszyć się ze swojej pracy i nie przejawiać wygórowanych wymagań. Są syści, pogodni, bezpieczni. Nie kochają, nie cierpią, nie martwią się. Ich emocje zostały uśpione codzienną porcją narkotyku. W nowym wspaniałym świecie wszystko, co stare (idee, religia, literatura, sztuka, przedmioty użytkowe), zostało uznane za relikwiny starego, gorszego świata. Obywatele Republiki to ludzie szczęśliwi, którzy w myśl definicji „nie są świadomi lepszych i większych możliwości, żyją we własnych światach odpowiednio skrojonych do ich predyspozycji”.

Realia początku XXI w. coraz bardziej przypominają te opisane przez



Obraz Aleksandra Kobzeja „Podaj cegłę”, namalowany w 1950 r., stał się symbolem sztuki socrealistycznej

Huxleya. Eksperymenty z klonowaniem, zabiegi in vitro, aborcja, eutanazja – dowodzą pomysłowości człowieka, ale też bezwzględności i dehumanizacji. Homo sapiens pozbawiony wyższych wartości, idei, kultury staje się homo faber – wytwórcą narzędzi, często sprowadzonym do rangi przedmiotu. Sztuczny świat teledowidła i reklamy kreuje nowe potrzeby, których mimowolnie stajemy się ofiarami. W pogoni za pracą, która ma nam umożliwić zaspokajanie potrzeb materialnych, stajemy się zakładnikami banków i korporacji, bezdusznych instytucji, które widzą w nas maszynki do zarabiania pieniędzy. Ale człowiek to nie maszyna, jeśli nawet za dnia nie ma czasu na refleksję, świadomość budzi się nocą. Bezsenność, depresja, samotność – na to też znaleziono sposób – tabletki, alkohol, narkotyki. Czy jeszcze pamiętamy, jak smakuje szczęście?

Od Orwella do Huxleya

O popularności książki Orwella zadecydował moment jej wydania. Komunizm siłą wprowadzany w państwach o doktrynie autorytarnej budził niepokój i zachęcał do protestów. Orwell zdiagnozował zjawisko i nakreślił jego skutki. Może w sposób nieco wyolbrzymiony, ale niepozostawiający wątpliwości.

Odbiór książki Huxleya nie był tak jednoznaczny. Co prawda naziści wykorzystywali eksperymenty eugeników na potrzeby tworzenia idealnej rasy, a ludzie ery przemysłowej stawali się coraz bardziej podobni do siebie, jednak zarówno wybuch wojny, jak i „komunistyczne ukąszenie” na długo odsunęły w kąt książkę o nowym wspaniałym świecie. Dopiero po 1989 r. coraz częściej zaczęto do niej wracać i z niedowierzaniem czytać o tym, jak łatwo z jednej niewoli popaść w drugą.

Czytanie Orwella jest prostsze. Niebezpieczeństwo, przed którym nas ostrzega, jest na zewnątrz. To sztuczny twór pozbawiający ludzi wolności w imię partii i Wielkiego Brata. Huxley przekonuje, że do pozbawienia ludzi autonomii niepotrzebny jest Wielki Brat. Zagrożenie tkwi w nas samych – miłość do technologii i fascynacja przemocą pozbawia zdolności myślenia. Orwella przerażał zakaz wydawania książek, Huxley dowodził, że taki zakaz nie będzie potrzebny, ponieważ ludzie z własnej woli przestaną czytać. Zalew informacji osłabi naszą dociekliwość. Skoncentrowani na sobie i potrzebach wmówionych nam przez media i reklamę, duchowo spustoszeni nie dostrzeżemy wroga o pięknej, uśmiechniętej twarzy. A tym bardziej nie będzie-

my w stanie się przed nim obronić. Kultura stanie się rozrywką, polityka – zabawą, a życie – publiczną grą.

Patrząc z perspektywy ponad dwudziestu lat nowego świata, w którym kościoły pustoszeją, a jak grzyby po deszczu pojawiają się galerie handlowe, w którym mądre książki zastępują poradniki na każdy temat, a sztukę wysoką uśmierca popkultura, nie sposób się nie zgodzić z Huxleyem. Ale dostrzeżenie analogii nie jest trudne. Najtrudniejsze to znaleźć wyjście, zaprotestować przeciw jednomyślnemu światu. A najlepiej opracować metodę przeciwstawiania się zarówno autorytaryzmowi, jak i konsumpcjonizmowi.

Przywrócenie drugiego wymiaru

Orwellowski świat łatwiej rozpoznać i stawić mu czoło. Znacznie trudniej zrezygnować z morza przyjemności, o których z takim niepokojem mówił Huxley. O zmianie świata częściej decydują wynalazki niż rządzący. Prasa drukarska, telegraf, maszyna parowa, radio, telewizja, internet zmieniły świat nie do poznania. Zmienili się też ludzie. Upadek autorytetów i ideologii to konsekwencja wynalazków, których twórcami i użytkownikami są ludzie. Żaden wynalazek nie jest niebezpieczny, jeśli jego użytkownicy są świadomi, na czym polega niebezpieczeństwo.

Ważną rolę w kształtowaniu wiedzy na temat niebezpieczeństw otaczającego nas świata odgrywają szkoły. Nauczyciele powinni uczyć interpretowania symboli kultury. W świecie goniącym za newsem powinniśmy uczyć się dystansować do form informacji. Powinniśmy uczyć się samych siebie (podstawy psychologii), rozumieć politykę (podstawy socjologii i socjotechniki), rozumieć media – mechanizmy reklamy. Niezbędne są też podstawy marketingu, ekonomii i zarządzania. Nasz problem polega nie na tym, że śmiejemy się, zamiast myśleć, ale na tym, że nie wiemy, z czego się śmiejemy ani dlaczego przestaliśmy myśleć. Czas z tym skończyć!

WIELKI TYDZIEŃ W LUDOWEJ RZEźBIE

JAROSŁAW KOSSAKOWSKI

Dni Wielkiego Tygodnia to czas głębokiej refleksji skupionej na postaci cierpiącego Jezusa Chrystusa

Łączą się one przede wszystkim ze spontaniczną twórczością ludową pozwalającą na odległe od wszelkich obowiązujących artystycznych konwencji rzeźbiarskie formy i gesty. Zgodnie z nauką Kościoła Chrystus Frasobliwy jest postacią ilustrującą jedno z wydarzeń Męki Pańskiej, a najczęściej jej symbolicznym podsumowaniem. W ludowej interpretacji wyrażał Syna Bożego, który rozumie wszystkie ludzkie biedy i niedole, martwi się upadkiem grzeszników, ale w dniu Sądu Ostatecznego, dla pamięci męki, którą przeszedł, ocali ludzi.

Figury Chrystusa Frasobliwego spotykane były na terenie całej Polski już w XVI w. i to nie tylko w kościołach, ale również w licznych przydrożnych kapliczkach. Formy, które wtedy zostały nadane rzeźbionym figurkom, w prawie niezmiennym kształcie widzimy w dziełach ludowych świątkarzy z XVIII i XIX w. Do tych samych form nawiązują też dzisiaj ludowi twórcy współcześni.

Przypominają o tym kolekcje rzeźby ludowej w warszawskim Muzeum Etnograficznym. Wyróżnia się wśród nich zbiór XIX-wiecznych Chrystusów Frasobliwych przekazanych muzeum przez Eugenię Śliwińską, żonę zmarłego w 2003 r. Wincentego Śliwińskiego, poety, malarza i kolekcjonera sztuki ludowej. Pierwsze eksponaty swojego zbioru Śliwiński zaczął pozyskiwać w latach 30. XX w., kiedy jako student malował plenery w okolicach Płocka. Zachwy-

cił się wtedy rzeźbami umieszczanymi w przydrożnych kapliczkach i na wiejskich cmentarzach. Przyszły kolekcjoner patrzył na rzeźby ludowe okiem artysty, widząc w nich przede wszystkim piękną i wyrafinowaną formę. Nie zapomniał jednak - pozyskanych jeszcze przed wojną i w latach tuż powojennych - zabytków opatrzyć metryczkami mówiącymi o ich pierwotnych lokalizacjach, co podnosi obecnie naukową rangę zbioru.

Rzeźba ludowa, w której zawsze dominowały przedstawienia religijne, potrafiła przekazać w nich nastroje wiejskich myślicieli. W siedzących postaciach Chrystusa Frasobliwego, z głową ciężko wspartą na ręku, mimo dramatycznej ekspresji formalnej czuje się całą gamę zwykłych ludzkich uczuć: zmęczenia, zadumania i gotowości do wybaczenia. W przechowywanej w warszawskim Muzeum Etnograficznym kolekcji Wincentego Śliwińskiego swoją niezwykłą ekspresję zwraca uwagę niewielka figurka (34 cm) Chrystusa Ukrzyżowanego z połowy XIX w. Jest to rzeźba pełna, czyli modelowana ze wszystkich stron, drewniana i pierwotnie polichromowana. Dziś oglądamy już tylko sam korpus figury – ręce, łączone niegdyś z korpusem za pomocą czopów dawno zginęły. Sama postać ma ekspresyjnie przerysowane proporcje – duża wąska głowa, stosunkowo krótki tors i nogi o olbrzymich stopach. Twarz modelowana realistycznie z zaakcentowanym zarostem układającym się w rytmicznie potraktowane zwoje. Korpus podkreśla schematycznie wyrzeźbione szczegóły anatomiczne i dużą owalną ranę w boku Chrystusa. Perizonium otaczające biodra figury imituje zwój bogato drapowanej tkaniny. Resztki ciemnej polichromii zachowały się tylko w ósemkowo przeplatanych zwojach cierniowej korony i w partiach włosów.

Wśród zespołu przedstawień Chrystusa Frasobliwego, mimo niewielkich rozmiarów, monumentalne wra-



Rzeźba ludowa, w której dominowały przedstawienia religijne, potrafiła przekazać w nich nastroje wiejskich myślicieli

Fot. Dominik Różański

żenie sprawia drewniana figura pochodząca z województwa podkarpackiego. Chrystus siedzi na niskim prostopadłościennym siedzisku z głową mocno pochyloną i podpartą prawą ręką. W lewej dłoni złożonej na kolanie trzyma trzcinę. Całość, dzięki przedziwnej zwartości kompozycji, wygląda jakby była wykuta z kamienia. Dobrze zachowaną polichromię można podziwiać na figurze Chrystusa Frasobliwego z Górnego Śląska datowanego na drugą połowę XIX w. Siedzącego Chrystusa okrywa królewski płaszcz spięty na piersiach ozdobną kłamrą. Bardzo staranny, realistyczny modelunek twarzy został trochę zarty przez grube warstwy polichromii. Jednak resztki barwy, jej spękania i odpryski tworzą wraz z rzeźbiarską bryłą drewnianej postaci bardzo emocjonalne wrażenie.

Tematy związane z Męką Pańską (Jezus Nazareński lub stojący przed Piłatem, Chrystus Upadający pod Krzyżem, Chrystus Frasobliwy) to dominujące przedstawienia w polskiej rzeźbie ludowej, oprócz muzealnych galerii, spotykanej jeszcze także na wiejskich krzyżach i w drewnianych kapliczkach przydrożnych. ●

WSCHÓD Z ZACHODEM POD RĘKĘ



DOMINIK RÓŻAŃSKI

Freski we wnętrzu kaplicy

Fot. Dominik Różański

Świątynia przy zamku lubelskim jest jednym z najcenniejszych zabytków sztuki w Polsce

O Lublinie pisano już pod koniec XII w., ale archeolodzy odkryli na tych terenach osadnictwo sprzed pięciu tysięcy lat. Cmentarzyska na Sławinie (dzielnica Lublina) są tego dowodem. To najdawniejsze dzieje. Cofnijmy się w czasie o kilkaset lat. To wtedy powstał interesujący nas obiekt – kościół Trójcy Świętej. Tu spotkały się kultury Wschodu i Zachodu; gotyckie wnętrze kaplicy zostało pokryte bizantyjsko-ruskimi freskami.

Do wschodniej strony południowego skrzydła zamku lubelskiego przytuliła się gotycka budowla i choć pierwsze wzmianki o kościele św. Trójcy pochodzą z 1326 r., to murowany zamek wzniesiono za czasów ostatniego króla z rodu Piastów. Wtedy zapewne powstała gotycka świątynia pełniąca funkcję kaplicy królewskiej.

W 1341 r. w bitwie pod Lublinem Kazimierz Wielki odnosi zwycięstwo nad Tatarami. Rok później monarcha nadaje miastu przywilej regulacyjny, na mocy którego gród otoczono murami obronnymi. Mijają lata. Na tronie Polski zasiada niepełnoletnia Jadwiga Andegaweńska. Niebawem ma zostać poślubiona przez Jagiełłę. Zamek lubelski – położony na królewskim szlaku z Krakowa do Wilna – cieszył się opieką Jagiellonów przez dwa wieki ich panowania.

Kto wygrał bitwę pod Grunwaldem, każdy wie, ale kto był fundatorem fresków w kaplicy św. Trójcy w Lublinie, niekoniecznie. A to ta sama osoba – król Władysław Jagiełło. Dokładnie nie wiadomo, kiedy rozpoczęto prace przy polichromii. Jednak wiemy, kiedy dzieło zostało ukończone. W napisie fundacyjnym nie tylko widnieje data 10 sierpnia 1418 r., ale i imię mistrza Andrzeja, co jak na tamte czasy było ogromną rzadkością. Prac nie sygnowano, tworzono je na chwałę Bożą.

Od strony architektonicznej kaplica ma niewiele wspólnego z bryłą i przestrzenią świątyni bizantyjskiej, gdzie istnieje ścisła spójność malowideł z formą. Kościół św. Trójcy ma halową nawę z filarem pośrodku. Ostrołukowe okna i wnęki zabierają ścianom powierzchnię tak potrzebną do bizantyjskiego, pełnego symboliki, odzwierciedlenia kosmosu, nieba i ziemi. Jednakże malarze ze Wschodu doskonale sobie poradzili z tym problemem. Kaplica została przyozdobiona zgodnie z bizantyjskim kanonem ikonograficznym. Określa on ściśle tematy oraz wyznacza rozmieszczenie malowideł we wnętrzu świątyni.

Są to precyzyjnie określone cykle tematyczne, zgodne z zasadami hierarchii zstępującej. Nawet brak tak istotnego elementu, jakim jest kopuła w prawosławnych świątyniach, nie zdeorganizował dzieła. W cerkwi naos (najświętsze miejsce, w którym odbywają się czynności liturgiczne) łączy się z kosmosem, niebem. Tę funkcję symbolicznie spełnia kopuła umieszczona nad jego środkiem. Funkcja materialna pozostaje w cieniu. Kopuła z

ikonograficznym wizerunkiem Chrystusa Pantokratora (Chrystus przedstawiony w pozycji stojącej lub siedzącej na tronie z otwartym Pismem Świętym w lewej dłoni i uniesioną prawą dłonią w geście błogosławieństwa) staje się niebiosami. To symbol samego Boga, Stwórcy i Wszechwładcy świata. Na sklepieniu lubelskiego prezbiterium jako najistotniejsze przedstawione zostały wizerunki Chrystusa w majestacie (Pantokrator) i Ducha Świętego w postaci gołębic. A następnie: Cherubiny, Serafyny, Trony oraz Archaniołowie: Michał, Gabriel, Rafał, Uriel i aniołowie. Także św. Jan i Matka Boża. Na sklepieniu nawy widnieją: Cherubiny, Tron Boży (Etimazja), anioły niższych chórów, symbole ewangelistów.

Należałoby wspomnieć o wątku fundatorskim. W południowo-zachodnim narożniku, na beczce okalającej wejście na chór oraz w przejściu do prezbiterium, na wewnętrznych polach łuku tęczowego umieszczono sceny związane z fundatorem malowideł. Najokazalsza kompozycja przedstawia Władysława Jagiełłę klęczącego przed Matką Bożą. Po bokach św. Mikołaj i Konstantyn Wielki. Scenę dopełnia symboliczny portret króla. Monarcha cwałuje na rumaku, a nadlatujący z góry anioł wkłada mu na głowę koronę, wręczając jednocześnie krzyż. Taka mnogość postaci, a przecież to tylko sklepienie i jakże mały - w porównaniu z resztą - fragment z wątkiem fundatora. Każdy centymetr ścian pokrywają freski. Niewiarygodna feeria barw i kształtów. Nie sposób wymienić wszystkich. To trzeba zobaczyć. ●

WIELKANOC W UBECKIEJ PIWNICY

JULIUSZ GERUNG

**W piwnicy włodawskiego
Urzędu Bezpieczeństwa
spędziłem ponad
8 miesięcy**

Byla to cela wyposażona tylko w drewnianą pryczę i sedes. Znalazłem się tam 21 lutego 1950 r. Piwnica nie była ogrzewana, na ścianach był szron. Marzliśmy. Gdy podawano nam jedzenie, miski z ciepłą kaszą stawialiśmy na kolanach, żeby choć trochę się ogrzać. W nocy kładliśmy się na drewnianej pryczy, przykrywaliśmy płaszczami, a pod głowę kładliśmy czapki.

Najbardziej zapamiętałem Świąta Wielkiej Nocy 1950 r. W celi było nas wówczas tylko dwóch. Wraz ze mną był pan Klimowicz z Kulczyna w powiecie włodawskim. Jego „przestępstwem” było to, że nie chciał zapisać się do spółdzielni produkcyjnej, czyli do „kołchozu”, jak to powszechnie nazywano. Na śledztwa go nie wzywano, a trzymano po to, by „skruszał” i przystąpił do kołchozu.

Był Wielki Czwartek, a jednocześnie dzień, w którym mogliśmy otrzymywać paczki od naszych rodzin. Drzwi się otworzyły, a oddziałowy wniósł dwie paczki: dla pana Klimowicza i dla mnie. Były to paczki świąteczne. Na mojej, tak jak zawsze, adres napisany był ręką matki, przy czym imię było pisane zdrobniale, tak jak ona mnie nazywała. Wewnątrz były różne przysmaki, m.in. tradycyjny mazurek. Było również jajko i trochę soli. Zrozumiałem, że ksiądz, znając sytuację, wcześniej poświęcił te produkty. Głęboko, dobrze schowany i zabezpieczony był obrazek św. Teresy od Dzieciątka Jezus. Moja Matka szczególną atencją darzyła tę świętą. Przypomniałem sobie słowa modlitwy, której uczy-

ła nas, gdy byłem dzieckiem: „O Święta Mała Tereso! Pamiętaj, że obiecałaś dobrze czynić, zesłać na ziemię deszcz róż – łask dla tych, którzy cię kochają”. Poczuliśmy, że nie jestem sam. Stałem się silniejszy i bardziej wytrzymały.



Juliusz Gerung: W mojej paczce głęboko schowany był obrazek św. Teresy od Dzieciątka Jezus. Poczuliśmy, że nie jestem sam

W Wielką Niedzielę z kościoła docierały dźwięki dzwonów obwieszczających nabożeństwo rezurekcyjne. Dzielił się święconym jajkiem, płacząc jak małe dzieci. Łzy niosły ulgę. Nie wstydził się też pan Klimowicz, nie wstydziłem się ich również ja, mimo że miałem „już” 16 lat.

Po wyjściu z więzienia spotkałem się z kolegą z mojej organizacji, Jankiem Krzowskim, który siedział w innej celi. Gdy w kościele biły dzwony, Janek ukląkł i głośno się modlił. Oddziałowy zajrzał przez „judasza”, wywołał Janka na korytarz i tam go pobił...

Wspomnienia Marii Andrysiak

W marcu 1951 r. zostałam wraz z Hanką Zaworską przewieziona z karno-śledczego więzienia w Grodzisku Wielkopolskim do Fordonu. Byłam skazana przez Wojskowy Sąd Rejonowy w Poznaniu na

8 lat za przynależność do konspiracyjnej organizacji harcerskiej w Buku. W Fordonie zabrano nam prywatną odzież i odziano w szary więzienny uniform, dano o 2-3 numery za duże chodaki.

Tam przeżyłam pierwsze więzienne Świąta Wielkanocne. Rodziny nie znały naszego nowego miejsca pobytu. Jeden ze starszych bukowskich harcerzy, który wrócił do domu po czteroletnim pobycie w więzieniu (wyrok 12 lat), chyba kierując się intuicją, przysłał nam kartkę świąteczną do Fordonu. Była ona dla nas najcenniejszym prezentem.

Aby mieć choć namiastkę świątecznego stołu, położyliśmy na pryczy kolorową chustę (nie wiem, jak udało się ją przemycić do celi), a na niej otrzymaną kartkę przedstawiającą zmartwychwstałego Chrystusa dającą promyk nadziei. W tak przystrojonej celi przeżyliśmy te święta Zmartwychwstania Pańskiego przy czarnej kawie zbożowej i pajdce czarnego chleba, który trzeba było podzielić na śniadanie i kolację. Na obiad jak zwykle kasza, a może zupa ze starych suszonych jarzyn.

Mimo tych warunków głęboko przeżyliśmy te pierwsze fordońskie święta. Z pobliskiego kościoła dochodził dźwięk dzwonów zwiastujących zmartwychwstanie Chrystusa i wzywających wiernych na rezurekcję. Dzwony jak gdyby chciały nas pocieszyć w naszej samotności i tęsknocie za domem i bliskimi.

Miałyśmy po 18 lat i z domów rodzinnych wyniosłyśmy głęboką wiarę w zmartwychwstałego Pana i ta wiara oraz nasze modlitwy słane do Najwyższego pozwalały nam w każdej sytuacji zachować pogodę ducha. Poza tym kochałyśmy śpiew, który za murem więziennym był zabroniony i karany pobytem w karcu. Mimo to śpiewaliśmy ciągle cicho.

Modlitwa i śpiew towarzyszące nam przez wszystkie więzienne lata pomagały nam przetrwać najtrudniejsze chwile.

NA KALWARYJSKICH DRÓŻKACH

20 Wielkopostne Dni Skupienia „Civitas Christiana” w Kalwarii Zebrzydowskiej

Na progu niedzieli Męki Pańskiej, w dniach 22-24 marca odwiedziliśmy gościnną ziemię małopolską i progi Sanktuarium Pasyjno-Maryjnego oo. Bernardynów w Kalwarii Zebrzydowskiej, gromadzącego rzesze wiernych z Polski i świata. Oddaliśmy się w opiekę Matce Bożej Kalwaryjskiej i podążaliśmy dróżkami Pana Jezusa i Matki Bożej, rozpoczynając w kotlinie rzeki Skawinki u stóp góry Żar, pomiędzy dwoma malowniczymi maszarami Beskidu Makowskiego i Pogórza Wielickiego. Jako motto trzydniowych rekolekcji wybrano maksymę „Odnówić wszystko w Chrystusie” pochodzącą z pierwszego Listu św. Pawła Apostoła do Efezjan. Ów nowotestamentowy cytat stał się także hasłem przewodnim pontyfikatu Piusa X (1903-1914). W pełnej napięcia i zmian społecznych dekadzie poprzedzającej wybuch I wojny światowej, która na zawsze pożegnała Europę z czasami stabilnej, XIX-wiecznej belle époque, następcą świętego Piotra zaproponował powrót do korzeni wiary, którą stanowi zjednoczenie się z Chrystusem i jego Kościołem.

Nauki rekolekcyjne wygłosił bp Damian Muskus OFM, franciszkanin, niegdyś pełniący funkcję kustosa kalwaryjskiego sanktuarium oraz wykładowcy miejscowego Wyższego Seminarium Duchownego oo. bernardynów. Od ubiegłego roku piastuje godność biskupa pomocniczego archidiecezji krakowskiej.

Idąc za wskazaniem wielu świętych i papieży, m. in. św. Franciszka z Asyżu, św. Piusa X, bł. Jana Pawła II i Ojca Świętego Benedykta XVI - świadome życie religijne zawiera się w trzech kolejnych etapach wtajemniczenia chrześcijańskiego. Pierwszym z nich jest odnowienie osobistej, ojcowskiej relacji z Bogiem. We współczesnym świecie, naznaczonym kryzysem takich wartości jak przyjaźń, wierność, miłość i odpowiedzialność, konieczne jest uświadomienie sobie, że

Bóg nigdy nas nie opuszcza i dotrzymuje wszystkich swoich obietnic.

Boga możemy odnaleźć tylko przez Kościół, będący widzialnym znakiem Boskiej obecności w świecie. Aby nasz udział w Kościele był pełny, należy uświadomić sobie, że nie jest on tylko miejscem indywidualnego doświadczenia wiary, ale także żywą wspólnotą, gromadzącą się na wspólnej ofierze Eucharystycznej, dzieleniu się Słowem Bożym oraz spożywaniem Ciała i Krwi Chrystusa. Łatwiej przychodzi nam teoretyczne rozważania o konieczności kolejnych zmian w Kościele bądź reform zwróconych w przyszłość bądź w przeszłość, niż poczucie, że jest on żywym organizmem wiary, zasilanym łaską Ducha Świętego. Dojrzałe chrześcijaństwo wymaga radykalnej postawy ewangelicznej, na którą składa się bezkompromisowość w wyznawaniu Ukrzyżowanego Chrystusa, będącego niezrozumiałym skandalem dla tych, co w Niego nie uwierzyli, ale również zachowania jedności z Urzędem Nauczycielskim Kościoła. Jako dobitny przykład takiej postawy bp Muskus wskazał postać Biedaczyny z Asyżu. W dobie duchowego fermentu i zaktywizowania w średniowiecznym Kościele ducha me-sjańsko-apokaliptycznego, założyciel zakonu franciszkanów na serio przyjął zawarte w modlitwie „Ojczy nasz” wezwanie do wzmożonego oczekiwania na powtórne przyjście Pana. Nie oparł się jednak na własnych pomysłach i emocjach, ale podążył do papieża, przed którym stanął nagi i pełen pokory, prosząc o błogosławieństwo i zatwierdzenie przez Kościół jego dzieła.

Trzecim punktem rozwoju naszej duchowej drogi powinno być odkrycie w bliźnim brata. Bez miłości bliźniego wiara staje się martwym światopoglądem i grozi popadnięciem w faryzeizm. W czasach, gdy nasz naród i cały świat przeżywa tak ostre podziały polityczne, światopoglądowe i ekonomiczne, a przed groźbą rozpadu stają nawet tak fundamentalne wspólnoty jak rodzina, zadanie miłości naszych bliskich, w tym nieprzyjaciół jawi się jako jedno z najważniejszych zadań dla wiernych – nauczał bp Muskus.

Codziennie uczestniczyliśmy we Mszy św. i odmawialiśmy modlitwę różańcową. Pierwszego dnia, w kaplicy Matki Bo-

żej Kalwaryjskiej, gdzie znajduje się cudowny obraz Matki Bożej oraz relikwiarz z ampułką krwi bł. Jana Pawła II liturgię odprawił kustosz sanktuarium o. gwardian Gracjan Adam Kubica OFM, a na zakończenie dnia i moment zasłonięcia obrazu Matki Bożej zaśpiewaliśmy Apel Jasnogórski, polecając sprawy Stowarzyszenia i naszych bliskich wstawiennictwu Królowej Polski.

Szczególny rys pasyjny miał wypełniony naukami drugi dzień rekolekcji, piątek 23 marca. Zaczęliśmy go od wspólnego odmówienia pierwszej części Gorzkich Żali w kaplicy Męki Pańskiej, w której znajdują się sugestywne, wielkoformatowe obrazy Sądu, Ukrzyżowania Chrystusa i zdjęcia z krzyża pędzla barokowego malarza bernardyńskiego o. Franciszka Lekszyckiego. W godzinach poobiednich, w pięknej wczesnowiosennej aurze, gdy na kalwaryjskich dróżkach Pana Jezusa i Matki Bożej docierały ciepłe promienie słońca, delikatne głosy pierwszych wiosennych ptaków i odświeżające powietrze płynące z południa, podążyliśmy Drogą Krzyżową, którą poprowadził brat Bonawentura z kalwaryjskiej wspólnoty klasztornej. Pierwszą jej stacją był Ratusz Piłata, a kolejne przy Kaplicach I i II upadku, Kaplicy Serca Maryi, Cyrenejczyka, Weroniki, Płaczących Niewiast, kościoła III Upadku, kościoła Ukrzyżowania i Grobu Pana Jezusa. Odmawiając różaniec i rozważając następujące po sobie momenty chrystusowej pasji, mogliśmy zbliżyć się choćby w części do progu wielkiego misterium naszego zbawienia, które rozegrało się rano w Wielki Piątek.

W sobotę 24 marca rano Mszę św. w kaplicy Męki Pańskiej odprawił o. Faustyn, przypominając, iż Kalwaria, miejsce do którego pielgrzymowali bł. Jan Paweł II i Benedykt XVI, jest wielkim źródłem duchowej odnowy i przemiany, tak bardzo potrzebnej dzisiejszemu rozdręganemu światu.

Do naszych domów wracaliśmy pełni żywego doświadczenia kalwaryjskiej duchowości. Szczególne podziękowania za umożliwienie nam tych chwil modlitwy i zadumy należą się Koleżankom i Kolegom z Oddziału Małopolskiego, pełniącym obok ojców bernardynów funkcję gospodarzy i organizatorów spotkania.

Łukasz Kobesko

ĆWICZENIA WIELKOPOSTNE

Rekolekcje Oddziału Okręgowego w Łodzi u stóp Matki Bożej w Częstochowie odbyły się w dniach 24-26 lutego

Nie byłoby Niedzieli Zmartwychwstania, gdyby nie poprzedzającą ją Wielki Piątek i Kalwaria. Warunkiem właściwie przeżytych Świąt Wielkanocnych jest przygotowanie w okresie Wielkiego Postu. Członkowie i sympatycy Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” Oddziału Okręgowego w Łodzi tegoroczne rekolekcje wielkopostne odbyli w Częstochowie u stóp Matki Bożej w Domu Pamięci Kardynała Wyszyńskiego 24-26 lutego.

Ćwiczenia wielkopostne rozpoczęto wieczorną Mszą św., którą sprawował ks. prof. dr hab. Stanisław Skobel, asystent kościelny oddziału w Łodzi. W homilii podkreślił wagę odpowiedniego przygotowania się do Wielkanocy. Po Eucharystii ks. Skobel poprowadził drogę krzyżową. Dzień zakończono wspólnym Apелеm Jasnogórskim w kaplicy Cudownego Obrazu Matki Bożej na Jasnej Górze.



Zdaniem o. Jana Pacha, w okresie Wielkiego Postu, szczególnie powinniśmy czerpać z postawy Maryi – Żywej Monstrancji

Fot. Marcin Kluczyński

Następnego dnia odbyło się spotkanie z o. Janem Pachem, paulinem, doktorem mariologii. O. Pach podczas konferencji ukazał osobę Maryi jako wierzącej uczennicy Pańskiej i troskliwej Matki i Królowej Polaków oraz podzielił się osobistymi przeżyciami współpracownika kardynała Wyszyńskiego. Po konferencji nastąpiła projekcja filmu „Prawdziwie spadła z nieba”, do której wstęp i omówienie przygotowała Izabela Tyras,

przewodnicząca Oddziału w Częstochowie. Film opowiadał o nowej sukni i koronach na Cudownym Obrazie. Był czas na osobistą adorację Najświętszego Sakramentu i Mszę św. w kaplicy Matki Bożej, po której uczestnicy w Domu Pamięci mieli okazję obejrzyć ekspozycję muzealną ukazującą życie i posługę prymasa Wyszyńskiego. Na zakończenie dnia chór częstochowski „Kółeczko” wykonał akatyst – pieśń ku czci Matki Bożej połączony z modlitwą różańcową o pokój na świecie. Następnie uczestnicy zgromadzili się na Apelu Jasnogórskim w kaplicy Cudownego Obrazu.

W ostatnim dniu rekolekcji była możliwość obejrzenia Bastionu św. Rocha oraz skarbcza na Jasnej Górze. Na pożegnanie z Duchową Stolicą Polski sprawowana była Msza św. w kaplicy Matki Bożej w intencji uczestników tegorocznych rekolekcji Oddziału Okręgowego w Łodzi.

W tegorocznych rekolekcjach wielkopostnych wzięło udział około 40 osób z poszczególnych oddziałów okręgu łódzkiego m.in. z Radomska, Działoszyna, Złoczewa, Kutna, Pabianic, Łęczycy, Skierniewic, Piotrkowa Tryb., Zduńskiej Woli oraz Łodzi.

D.K.

ZWRÓCIĆ SIĘ KU CHRYSZTUSOWI

Rekolekcyjne Dni Skupienia dla członków Oddziału Okręgowego Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” w Toruniu odbyły się w dniach 16-18 marca

Około 30 członków Oddziału Okręgowego Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” z Torunia uczestniczyło w trzydniowych Rekolekcyjnych Dniach Skupienia, które odbyły się w Diecezjalnym Domu Rekolekcyjnym pw. św. Wojciecha na bydgoskich Piaskach. Rekolekcje głosił ks. prałat dr Roman Kneblewski, asystent kościelny Stowarzyszenia dla oddziałów w Bydgoszczy i Ślesinie. Nauki

rekolekcyjne nosiły tytuł „Zwrócić się ku Chrystusowi”.

Podczas pierwszej konferencji rekolekcyjnej zwrócił uwagę na słuchanie Słowa Bożego. Przytoczył pytanie, jakie Jezusowi zadał jeden z uczonych w Piśmie: „które jest pierwsze ze wszystkich przykazań” i odpowiedź Jezusa: „Pierwsze jest: »Słuchaj Izraelu, Pan Bóg nasz, Pan jest jedyny...«”. Chodzi o to, aby nie było częściej gadaniny, ale „zwró-



...między naukami rekolekcyjnymi

cenie się ku Chrystusowi" całym naszym sercem. Ważna jest nasza postawa, nasze skupienie na modlitwie i adoracji. Przez wieki modlący modlili się do Boga, zwracając się w kierunku wschodzącego słońca. Przez całe wieki także świątynie były orientowane ku wschodowi. Świątynie były budowane na planie krzyża, a o poranku poprzez okienko w apsydzie słońce padało na patenę. Kapłan podczas Mszy św. także zwrócony był ku wschodowi.

Rekolekcionista zwrócił uwagę na tradycyjny ryt rzymski, w jakim przez wiele wieków sprawowana była Msza św. Ten tradycyjny ryt ułatwia zwrócenie się do Chrystusa. Na jednej osi powinien znajdować się krzyż, tabernakulum i kapłan. Wpatrywanie się w Ukrzyżowanego – m.in. przez kapłana podczas mszy – jest kontemplacją, podobną do tej, na jakiej trwała Maryja w Ogrójcu. Tam nie było narracji, ale było skupienie, przylgnięcie do Jezusa.

Podczas drugiej konferencji rekolekcionista omówił różnice między „nową” Mszą św. a tą sprawowaną w tradycyjnym rycie rzymskim. Ks. Kneblewski przypomniał, że Sobór Watykański II nie zakazał łaciny, a jedynie dopuścił możliwość posługiwania się językiem lokalnym. Podkreślił, że oba sposoby sprawowania Mszy św. są jednakowo ważne, i dodał, że bł. Jan Paweł II pragnął stopniowo wracać do tradycyjnego rytu rzymskiego, zapraszając w tym celu do współpracy kard. Josepha Ratzingera. Powołał komisję kardynałów, aby zbadali, czy kiedykolwiek ten tradycyjny ryt został zabroniony.

Na przeszkodzie powrotu do tradycji stanęli biskupi amerykańscy. Dopiero Benedykt XVI powoli pokonuje tę przeszkodę, zachęcając do powrotu do tradycyjnej liturgii Mszy św., którą nazywa „skarbem Kościoła”; na środku ołtarza stawiany jest krzyż, a sam Papież komunikuje jedynie na klęcząco.

Rekolekcionista wskazał, że tradycyjna Msza św. daje większe poczucie sacrum i jest chrystocentryczna. Podczas dwóch pierwszych konferencji uczestnicy rekolekcji byli przygotowywani do duchowego uczestnictwa we Mszy św. w tradycyjnym rycie rzymskim. W sobotę natomiast uczestniczyli we mszy, podczas której pieśni po łacinie prowadził kantor, jednocześnie organista w parafii Najświętszego Serca Jezusa. Lekcja i Ewangelia były czytane w języku polskim.

Podczas trzeciej konferencji rekolekcionista przypomniał o konieczności zwrócenia się do Chrystusa i to nie tylko fizycznie do ołtarza, ale całym życiem. Musimy zwrócić się ku Chrystusowi, podjąć się dzieła kontrrewolucji, zwłaszcza moralnej i obyczajowej, oraz przywracać ducha tradycji.

Podczas czwartej konferencji rekolekcionista mówił o konieczności właściwej postawy podczas adoracji, która powinna odbywać się w ciszy i na kolanach, a gdyby one były chore, to powinien uklęknąć duch. Ks. Kneblewski wrócił do symboliki miejsc w świątyni przy ołtarzu. Ku wschodowi powinien być zwrócony ołtarz, po stronie południowej powinna być czytana lekcja, po pół-

nocnej Ewangelia, gdzie też powinien zasiadać biskup. W centrum może usiąść jedynie papież. Północna strona (symbolika grzechu) oznacza, że biskup powinien docierać z Ewangelią do pogan. Rekolekcionista mówił również o historii Europy, oświeceniu, i stwierdził, że ta epoka nie była żadnym postępem. Natomiast XIII w., nawet koniec XII w., można nazwać okresem rozkwitu, budowy uniwersytetów, wielkiego rozwoju filozofii.

Niedzielną Mszę św. z ostatnią konferencją poprzedziła modlitwa poranna, podczas której ks. Kneblewski mówił o znaczeniu krzyża w naszym życiu, nawiązując do Ewangelii o podwyższeniu węża. Wskazał, że krzyż obecnie jest odrzucany, bo ludzie często mówią, „dlaczego ja tak muszę cierpieć?”. Przypomniał też słowa Chrystusa do płaczących niewiast, aby płakały raczej nad sobą i własnymi dziećmi. Rekolekcionista nazwał Krzyż lekarstwem, który jest tajemnicą naszego Odkupienia. Nie ma innej drogi niż Droga Krzyżowa. Opisał symbolikę krzyża: pionowa belka na stałe wbita w ziemię jest naszym odniesieniem do Boga, belka pozioma symbolizuje odniesienie do innych, czyli życie społeczne, które musi zasadać się na odniesieniu do Boga.

Rekolekcionista przypomniał napis widniejący na bramie wjazdowej prowadzącej na dziedziniec Zamku Królewskiego na Wawelu: „Si Deus nobiscum quis contra nos” („Jeśli Bóg z nami, któż przeciwko nam” z Listu św. Pawła do Rzymian), która była dewizą dynastii Jagiellonów. To z tymi słowami polskim królom udało się doprowadzić Rzeczpospolitą do największej świetności.

Każdy z uczestników otrzymał od rekolekcionisty Biuletyn „Nova et Vetera” poświęcony tradycji katolickiej. Książd rekolekcionista zachęcał nas także do korzystania ze strony internetowej <http://www.youtube.com/user/TubaCordis>.

Uczestnicy rekolekcji obejrze- li godzinny film o wielkotygodniowych procesjach „Semana Santa” w hiszpańskiej Sewilli pokazujący odmienny niż w Polsce zwyczaj przeżywania dni poprzedzających Zmartwychwstanie Pańskie.

HALINA MARCHLIK

WALENTYNKI ZE ŚW. WALENTYMEM

14 lutego w katedrze
gnieźnieńskiej
wystawiona była Księga
Modlitw

O miłość w rodzinie

Porozumienie „Gniezno dla Życia” zostało utworzone w listopadzie ub.r. Jest to inicjatywa skupiająca przedstawicieli ruchów i stowarzyszeń (przede wszystkim katolickich) z Gniezna zaangażowanych w ideę obrony życia. Włączyły się do niej Caritas Archidiecezji Gnieźnieńskiej, Domowy Kościół, Bractwo Św. Rodziny, Odnowa w Duchu Świętym, Towarzystwo św. Wojciecha, Gimnazjum Stowarzyszenia Rodzice Dzieciom, Stowarzyszenie na Rzecz Dzieci i Młodzieży „Lider”, osoby świeckie niezrzeszone oraz Katolickie Stowarzyszenie „Civitas Christiana” w Gnieźnie, które jest koordynatorem działań w ramach porozumienia.

„Walentynki ze Świętym Walentym” to jedno z przedsięwzięć organizowanych w ramach Porozumienia „Gniezno dla Życia”.

„Pewna dziennikarka pytała mnie, co Kościół ma do Walentynek – mówi Ewelina Goździewicz z »Civitas Christiana«. – To zabawne, jak dziś chrześcijańskie święto można zlaicyzować, porzucić pierwotne

znaczenie, tradycję życia męczennika, biskupa św. Walentego, dziś jest zupełnie pomijana. Taki sposób spędzenia walentynek ma być alternatywą dla komercji i kiczu, jakie są tego dnia wszechobecne”.

Porozumienie „Gniezno dla Życia” wyszło z inicjatywą do ludzi samotnych, małżonków, narzeczonych oraz wszystkich szukających miłości do wspólnego świętowania wspomnienia św. Walentego. 14 lutego w godzinach od 9 do 17.30 w Kaplicy św. Walentego w Katedrze Gnieźnieńskiej wystawiona była Księga Modlitw wraz z modlitwą za wstawiennictwem św. Walentego. Do Księgi można było wpisywać swoje prośby o miłość, małżonka, szczęście dla rodziny i bliskich, o to, aby nasza miłość dążyła do najdoskonalszej miłości Jezusa Chrystusa. Do Księgi św. Walentego wpisało się około 120 osób. O godz. 17.30 młodzież gnieźnieńskich szkół odczytała fragment „Pieśni nad Pieśniami”, towarzyszył im chór pod wezwaniem św. Ojca Pio. Następnie odbyła się uroczysta Msza św. w intencji złożonych prośb, podczas której homilię wygłosił archidiecezjalny duszpasterz młodzieży ks. Marcin Kulczyński.

Krzysztof Zalaszewski, pomysłodawca „Walentynki ze św. Walentym”, powiedział, że św. Walenty z gnieźnieńskiej katedry wzbudza zaufanie nie tyle zakochanych, co ludzi poszukujących prawdziwej miłości. „Ten piękny zwyczaj, który jest już niemal tradycją w naszym mieście, nie jest jednak powszechnie znany. »Gniezno



W Kaplicy św. Walentego w katedrze Gnieźnieńskiej wystawiona była Księga Modlitw

dla Życia» z inicjatywy jednego z członków postanowiło włączyć się w rozpropagowanie tego obyczaju. Po pierwsze, dlatego że jako porozumienie, które działa na rzecz szeroko rozumianego »życia« wiemy, że życie nie może zaistnieć bez relacji osób. To czuła więź pierwiastka żeńskiego i męskiego może dać początek życiu. Poza tym sama tradycja wpisywania się do księgi jest na tyle wartościowa, że koniecznie trzeba o tym mówić”.

Ks. kan. Jan Kasproicz z Parafii Archikatedralnej stwierdził: „Cieszę się, iż w tym roku Porozumienie »Gniezno dla Życia« przystępuje do takiego programu, który jeszcze bardziej propaguje treści duchowe związane z tym świętem. To nie tylko są serduszkami i zakochani. Ale przecież właściwie każdy człowiek coś przeżywa, wiele razy różne utrapienia, czasem samotność czy też zawiedzioną przyjaźń, niekiedy też na etapie narzeczeństwa czy w miłości małżeńskiej. Dlatego próbujemy temu wyjść naprzeciw. Zachęcaliśmy w tym roku również nie tylko młodych, ale także wszystkich narzeczonych, małżonków, osoby samotne do włączenia się w tę modlitwę, refleksję, która zakończona została uroczystym nabożeństwem” – powiedział ks. kan. Jan Kasproicz.

E.G.

OSTÓDZKIE KAZIUKI

Kapela Wileńska rzewnie śpiewała podczas XIV Ostródzkich Kaziuków Wileńskich – pierwszych Kaziuków w Rzeczypospolitej, jak orzekła ciotka Franukowa, żona Franuka spod Wilna, zaraz wyjaśniając, że zawsze organizowane są przed 4 marca. Zanim jednak usły-

szeli te słowa dawni wilnianie, licznie przybyli na swoje święto, otrzymali serca kaziukowe – prawdziwe cudeńka z piernika, lukrowane, a na każdym „Kaziuk” napisano słodkim ołówkiem. Do każdego była przywieszona kartka z sentencją bądź fragmentem wiersza znanego poety.

Pewien starszy wilniuk przez ramię spoglądał ciekawie na siedzącą obok sąsiadkę i usiłował przeczytać, co też na jej kartce jest napisane:

Wilio, dalekośmy zaszli, gdy dzień doświadczenia kroczył,

Zdradziłeś mnie dla światła
w ogrodach zachodnich miast

I dla Bratysław pod nieba sklepio-
nych, do których wjazd

Jak Dunaj w tym miejscu wartki, zda
się przemywać oczy.

A wszystko zaczęło się od uroczystej
Mszy św. odpustowej ku czci św. Kazi-
mierza Królewicza w kościele pw. Nie-
pokalanego Poczęcia NMP. Na Eucha-
rystię przybyli goście z Wileńszczyzny
i ostródzcy wilnianie. Po Mszy św. ruszył
korowód – długi i barwny, śpiewny, przy-

miątki, słynne palmy wileńskie, mister-
ne cudęńka, żeby zanieść je do domu,
a później przez cały rok spoglądać na nie
i wspominać ziemię ojczystą pozosta-
wioną tam, za Niemnem, oraz szczęśli-
wie spędzone lata dzieciństwa i młodo-
ści. Bo czy mogą być we wspomnieniach
nieszczęśliwe?

Gdy zaspokojono pierwszy głód, po
obejrzeniu wszystkich stoisk na kaziu-
kowym jarmarku, udawano się powoli
na salę koncertową w Ostródzkim Cen-
trum Sportu i Rekreacji. Koncert pro-
wadziła niezawodna para: ciotka Fra-

lub mający korzenie wileńskie. „Słu-
chałem i cicho beczałem, bo to trzeba
poczuć” – zwierzył się jeden z uczest-
ników koncertu.

W drugiej części koncertu wystąpił
zespół folklorystyczny „Rudomian-
ka” z Rudomina, znany z wydarzenia
o charakterze patriotycznym. W odpow-
iedzi na apel Jasnogórskiego Kape-
lana Żołnierzy Niepodległości, o. Eu-
stachego Rakoczego i Związku Piłsud-
czyków o uczczenie żołnierzy ostatniej
Honorowej Warty przy wileńskim Gro-
bie Matki i Sercu Syna, Marszałka Jó-
zefa Piłsudskiego, w 2000 r. zespół wy-
konał przejmującą pieśń „Hej, wy Po-
lacy” pochodzącą z rodzimych stron
kpr. Wincentego Salwińskiego, dowód-
cy warty (zaścianek Sokolniki k. Rudom-
iny, 14 km od Wilna). Swoją koncert
zespół „Rudomianka” rozpoczął pio-
senką „My Polacy z Wileńszczyzny”.
Następnie brzmiały piosenki o fracz-
ku pożyczanym, mężach i żonach, wła-
żących im na kark i inne. Koncert za-
kończyły dwie popularne na Wileńsz-
czyźnie piosenki „Leć, nam piosenko”
i „Ojcowizna”. Ulatywały słowa i melo-
dia piosenek do publiczności, niejed-
nemu widzowi wyciskając łzy.

Od wielu lat środowisko „Civitas
Christiana” włącza się w przygoto-
wanie ostródzkich Kaziuków. Wspiera
tym samym inicjatywę śp. Mieczysła-
wa Czerniawskiego i Mieczysława
Jędrala, prekursorów kaziukowego
święta w Ostródzie. Wśród członków
ostródzkiego „Civitas Christiana” jest
wielu wilnian i młodych ludzi mają-
cych korzenie wileńskie. Dlatego na-
turalnie włączają się w nurt prac orga-
nizacyjnych ze świadomością konty-
nuacji tradycji chrześcijańskiej i pol-
skiej kultury Wileńszczyzny.

Zbigniew Połoniewicz



Zespół folklorystyczny „Rudomianka” z Rudominy k/Wilna

Fot. Romuald Aramowicz

strojony uśmiechem przedwojnia, ludo-
wymi strojami gości i niebieskimi szarfa-
mi sztandaru ostródzkiego Towarzystwa
Miłośników Wilna i ziemi wileńskiej. Pro-
wadził on niczym niezawodny przewod-
nik z wizerunkiem Pani Ostrobramskiej
do miejsca, gdzie już rozpostarł się nie-
mały jarmark i nęcił z daleka zapachem
różnych potraw wileńskich, ciast, kolora-
mi palm, dzbanuszków, wazoników i do-
niczek garncarki z Gliniszek. Często wa-
no się wtedy smacznie i kupowano pa-

nukowa, czyli żona Franuka spod Wil-
na, oraz Wincuk Bałbatunszczyk z Pu-
staszyszek. Rozprawiali ze swadą o wile-
ńskiej codzienności, na wesoło sobie
dokuczając i wyrażając, co wśród
widowni wywoływało fale śmiechu.

Jako pierwszą zapowiedzieli „Kapelę
Wileńską” z Wilna. A śpiewali: „nu pro-
sto ucha rwie słuchajonc, nu jakby kto
miodem po brzuchu smarowawszy”.

Duży procent mieszkańców Ostró-
dy stanowią ludzie urodzeni w Wilnie

CIVITAS CHRISTIANA ROK ŚW. PALLOTIEGO

1 marca w Sanktuarium Maryj-
nym Pani Gniezna odbyło się
kolejne Zgromadzenie Eucha-
rystyczne organizowane przez
Gnieźnieńskie Wieczniki Rodzin
Zjednoczenia Apostolstwa Katolic-
kiego oraz „Civitas Christiana”

Myślą przewodnią spotkań jest ha-
sło formacyjne Roku św. Wincentego
Pallotiego: czynienie lepszego świata
wokół siebie w jedności działań i róż-
norodności powołań.

Mszy św. przewodniczył ojciec du-
chowny Prymasowski Wyższego Se-

minarium Duchownego, ks. Tadeusz
Kwitowski. W swoim słowie zwrócił m.in.
uwagę, iż obowiązek, a zarazem prawo
do apostołstwa świeccy otrzymują na
mocy zjednoczenia z Chrystusem.

Organizator spotkań, Edward Frą-
ckowiak, przewodniczący O/M „Ci-

vitas Christiana”, moderator Gnieźnieńskich Wieczerników Rodzin, odwołał się do wypowiedzi Ojca Świętego w siedzibie UNESCO w Paryżu, w której Jan Paweł II powiedział, że „Naród istnieje z kultury i dla kultury. Dlatego właśnie jest ona znamiennym wychowawcą ku temu, aby

»bardziej być« we wspólnocie...”. Przewodniczący zachęcał: „Bądźmy razem, w modlitwie i działaniu, wobec dziś tak groźnych ataków na naszą tożsamość narodową. Bądźmy razem w tych comiesięcznych spotkaniach apostołskich w intencji Kościoła i ojczyzny”.

Na zakończenie Zgromadzenia Eucharystycznego wierni uzyskali błogosławieństwo relikwiami św. Wincentego Pallottiego, a u grobu bł. Jolenty, patronki rodzin i Wielkopolski, modlono się o jej beatyfikację.

Mateusz Marians

NOWE TRENDY NA POLSKIM RYNKU PRACY

W siedzibie Stowarzyszenia w Płocku 28 lutego w ramach Zintegrowanego Projektu Wojewódzkiego odbyło się spotkanie na temat dynamicznych zmian rynku pracy i etyki zarządzania

Referat wygłosiła Ewa Bielicka-Piesyk. Dyskusję wywołały dane dotyczące współczesnych problemów ze znalezieniem wysoko kwalifikowanej kadry technicznej mimo istniejącego bezrobocia. Uczestnicy dzielili się swoimi spostrzeżeniami na temat braku kompatybilności doświadczeń z obszaru gospodarki i obecnych form edukacji. Mówiono o konieczności analizy rynku pracy i strategii organizacji pod kątem zapotrzebowania na kluczowe kompetencje oraz większą dbałość o zwiększenie odpowiedzialności i autonomii ułatwiających wykorzystanie potencjału tkwiącego w firmach. Zdaniem uczestników dyskusji zbyt łatwo w firmach rezygnuje się z możliwych metod ograniczania kosztów na rzecz redukcji zatrudnienia. Autorka referatu zwróciła uwagę na jeszcze inne trendy pojawiające się na polskim rynku pra-

cy, takie jak wzrost oczekiwań pracowników i pracodawców, brak mobilności oraz wyzwania i problemy stojące przed działami personalnymi. Problemem staje się nie tylko znalezienie odpowiednich pracowników na odpowiednie miejsce, ale też zahamowanie spadku satysfakcji pracujących i rotacji niekontrolowanych, a także wzrost płacowych i pozapłacowych oczekiwań. Dziś nie wystarcza dobra marka i rozwinięte systemy. Młodzi i wykształceni szukają pracy dającej możliwość rozwoju i oczekują partnerskiego kontaktu z przełożonymi. Z kolei ci z wieloletnim stażem pracy czują się zmęczeni nadgodzinami, monotonią pracy i brakiem stymulatorów zaangażowania. To wszystko powoduje, że pojawia się wśród pracujących poczucie braku przynależności i osobistego wpływu na pracę. Nie ma też czego zazdrościć ich przełożonym, którzy zajęci zmianą technologii i zaangażowaniem w rozliczne projekty, nie mają czasu na zarządzanie ludźmi.

Punktem wyjścia jest więc rozwiązanie problemu zaangażowania. W tym celu nie trzeba szukać rozwiązań w firmach doradczych, wystarczy tylko sięgnąć po rozwiązania już dawno odkryte i opisane np. przez Instytut Gallupa. Podstawowym czynnikiem wpływającym na zaangażowanie jest wiedza pracownika na temat oczekiwań wobec niego oraz dostęp do sprzętu i materiałów mu potrzebnych. Ważna jest

również możliwość wykonania tego, co potrafi najlepiej, i poczucie, że jest doceniany i sprawiedliwie oceniany, a jego praca jest ważna dla organizacji. Nie bez znaczenia jest poczucie, że jest szanowany jako osoba mająca szansę rozwoju osobistego w szerokim tego słowa znaczeniu. Naprzeciw tym wszystkim oczekiwaniom wychodzi etyka w biznesie, której prapoczątków należy szukać w religiach świata. Dziś, choć powoli, „przebija” się opinia, że etyczność postępowania staje się gwarancją prawidłowych relacji między stronami znajdującymi się wewnątrz a na zewnątrz organizacji, a powodzenie biznesu zależy od społecznej akceptacji. Ponadto obserwuje się wzrost oczekiwań opracowania sankcji wobec naruszających normy prawne i etyczne ludzi biznesu. Ten społeczny wzrost zainteresowania etyką wyzwoliły m.in. liczne skandale w świecie biznesu i nieszczęścia będące skutkiem małej troski o moralność. Budowanie etycznej infrastruktury nie jest łatwe ze względu na złożoność problemu. Nie wystarczy bowiem zadbać o stworzenie zinstytucjonalizowanych form przez programy, kodeksy, struktury i procedury. Ważna jest stała troska i praca u podstaw nad organizacją ukierunkowaną na podmiotowe traktowanie jednostki ludzkiej oraz doskonalenie etyki osobistej przez kształtowanie wartości i przekonań przyjaznych człowiekowi.

Ewa Bielicka-Piesyk

MOST PAMIĘCI

**Spotkanie
z uczestnikiem rajdu
motocyklowego
Jasna Góra – Katyń
– Kołyma odbyło się
26 lutego w salce
parafialnej kościoła
NMP Częstochowskiej
w Częstochowie**

W spotkaniu wzięli udział nie tylko członkowie i sympatycy oddziału częstochowskiego „Civitas Christiana”.

Włodzimierz Lach na co dzień jest ratownikiem GOPR. Pomysł zorganizowania wyprawy motocyklowej na daleką Syberię w Rosji i nawiedzenia łagrów sowieckich, czyli Most Pamięci, zrodził się, jak sam podkreśla, nad grobami polskich oficerów w Katyniu. „Tam pomyślałem: a co z tymi, którzy polegli gdzieś tam na Wschodzie, na Syberii, zesłani do łagrów, których było tyle tysięcy, zupełnie odartych z czci i godności?” – powiedział inicjator wyjazdu do Kołymy.

Kołyma to nieformalne określenie największej grupy obozów pracy przymusowej na północnym wschodzie ZSRR (obwód magadański). Nazwa pochodzi od położenia w dorzeczu Kołymy. Przez Rosjan ten obszar zwany jest Kontynentem, przez więźniów Przekłętą Wyspą. Teren podległy gułagom miał powierzchnię 2,6 mln km². Więźniowie obozów byli zatrudnieni głównie w górnictwie, eksploatacji lasów i budowie infrastruktury. Obozy były znane z wysokiej śmiertelności z powodu surowego klimatu oraz złych warunków bytowych. Byli tam kierowani więźniowie „szczególnie niebezpieczni” dla władzy radzieckiej. Pracę przerywano dopiero przy –54°C.

Celem wyprawy było ukazanie dramatu polskich więźniów zesłanych do łagrów sowieckich. „Dla nas tragedie Katynia i Kołymy, miejsc oddalonych od siebie, łączy historia naszych ukaranych przez los rodaków” – powiedział Włodzimierz Lach. To jednak nie jedyny powód zorganizowania wyjazdu. Jak podkreślał Lach, wyprawie towarzyszyła chęć podróżowania oraz szacunek do polskości, historii – nawet tej okrutnej i bolesnej, którą dzieli tylko odległość. Ten dystans motocykliści chcieli zlikwidować poprzez symboliczną,

wymieszaną garść ziemi. Do Rosji zawieźli m.in. ziemię z Jasnej Góry, a ziemię z Kołymy przywieźli do Częstochowy. „Wymiana ziemi jasnogórskiej z tą oddaloną tysiące kilometrów od ojczyzny, jest właśnie naszym »mostem pamięci«, który symbolicznie zbudowaliśmy naszą podróżą. Cel, który zaplanowaliśmy, został osiągnięty, bo zebraliśmy ziemię z 13 różnych miejsc” – powiedział motocyklista.

Przez dwa i pół miesiąca uczestnicy rajdu pokonali trasę ok. 28 tys. km, która wiodła przez Polskę i Białoruś do Rosji.

Podczas spotkania Włodzimierz Lach opowiadał o miejscach mordu milionów ludzi, pokazywał zdjęcia z wyprawy, relacjonował spotkania z Polakami i potomkami Polaków mieszkającymi w Rosji, a także rozmowy z Rosjanami. „Jeśli zapomnę o nich, Ty Boże zapomnij o mnie” – powiedział za Mickiewiczem motocyklista, prosząc, by pamięć o pomordowanych na nieludzkiej ziemi trwała.

Spotkanie zorganizowane przez oddział częstochowski „Civitas Christiana” zaowocowało prelekcjami dla młodzieży: podczas rekolekcji wielkopostnych w kościele naszego asystenta ks. Ryszarda Umańskiego i w Zespole Szkół Samochodowych.

it

PRZED CUDEM NARODZIN

**Uczniowie z 18 szkół
ponadgimnazjalnych
z diecezji szczecińsko-
kamieńskiej 24 lutego
uczestniczyli w finale
IV Archidiecezjalnego
Konkursu Papieskiego
„Poznajemy
dokumenty
Ojca Świętego”**

Organizatorem tego konkursu jest oddział szczeciński Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”. W tej edycji konkursu pracowano nad encykliką Pawła VI „Humanae vitae – o zasadach moralnych w dziedzinie przekazywania życia ludzkiego”. Zanim dojdzie do zachwyty nad cudem narodzin, Kościół uświadamia nam potrzebę zachowania zasad moralnych w tematyce tego przekazywania.

Do zapoznawania się z Dokumentami Kościoła Stowarzyszenie zaprasza na różne sposoby: szkoły gimnazjalne i ponadgimnazjalne mają możliwość włą-

czenia się w przepisywanie treści dokumentu na materiał, dla szkół szczebla ponadgimnazjalnego organizowany jest konkurs wiedzy, natomiast całe społeczeństwo zaprasza się do poznawania nauki Kościoła, gdy dokument ten niesiony jest i prezentowany w Marszu dla Życia. Taki scenariusz powtarza się w każdej edycji konkursu. Na Marszach dla Życia w kilku miastach Polski i nie tylko prezentujemy przepisane na materiale treści dokumentów. Działalność oddziału na różnych polach cieszy się dużym wsparciem naszego pasterza, ks. arcybiskupa Andrzeja Dzięgi. Przy or-



Nagradzana Patrycja Anastaziak z II LO w Szczecinie

ganizacji konkursów nie tylko otacza te wydarzenia swoim patronatem, ale też wyszedł z inicjatywą ufundowania nagrody głównej i oprócz tej głównej nagrody ufundował także 60 proc. kosztów wyjazdu dla drugiego miejsca i 40 proc. kosztów wyjazdu dla osoby, która zajęła trzecią lokatę.

Podczas gdy Komisja Konkursowa pod przewodnictwem ks. dra Arkadiu-

sza Wieczorka sprawdzała testy z części pisemnej, aby wyłonić najlepszych, wysłuchano wykładu ks. Tomasza Kancelarczyka „Realizacja w praktyce założeń encykliki HV przez młodzież”, była możliwość wzięcia udziału w godzinnych warsztatach w czterech blokach tematycznych prowadzonych przez wykładowców Wydziału Teologicznego w Szczecinie: 1. Po co nam psychologia, 2.

Co robią z nami autorytety, 3. Stres – jak sobie z nim radzić, 4. Jak wybrać metody planowania rodziny.

Bardzo ekscytująca debata ustna po trzech kolejkach pytań wyłoniła zwycięzców. Oprócz ciekawych nagród rzeczowych, które przeszły w posiadanie finalistów, zwyciężczyni w tej edycji konkursu Agnieszka Sikorska z II LO w Szczecinie, uczennica Jolanty Kunstman, w nagrodę pojedzie na 14-dniową pielgrzymkę do Lwowa. Częściowe dofinansowanie wyjazdu wygrały: Katarzyna Żołnowska z ZSP nr 2 w Gryfinie, uczennica Barbary Siwek, oraz Patrycja Anastaziak z II LO w Szczecinie. Uczennice bezbłędnie odpowiadały, jednak o kolejności zajętą miejsca decydowały uzyskane punkty z etapu pisemnego, które według regulaminu są sumowane z wynikami z etapu pisemnego.

Ks. abp Andrzej Dzięga, przysłuchujący się debacie ustnej, nie tylko wręczał nagrody finalistom, ale również w pochlebnych słowach odniósł się do postawy tych młodych biorących udział w tych zmaganiach, miłe słowo padło do katechetów oraz organizatorów.

Bernarda Korycko

PAMIĘTAMY O WYKLĘTYCH

W Zespole Szkół Ponadgimnazjalnych nr 1 w Barlinku im. kpt. hm. Andrzeja Romockiego „Morro” 1 marca zorganizowano wystawę upamiętniającą operację „Ostra Brama 1944”



Tytułową planszę wystawy odstonili Wojciech Wencel i Bernarda Korycko

Wystawa, przygotowana przez koło humanistyczne pod opieką Krzysztofa Komorowskiego, ukazuje losy Armii Krajowej na Wileńszczyźnie i ten fragment akcji „Burza”, który stanowił zbrojne powstanie na ziemiach II Rzeczypospolitej w 1944 r.

Część oddziałów AK, znając metody działań Rosjan i NKWD, już po wojnie kontynuowała swoją walkę o wolną Polskę. Do historii przeszli pod nazwą „żołnierzy wyklętych”, a czasami „wilków”.

15 lutego w uroczystym otwarciu wystawy wzięli udział: Andrzej Potyra, starosta powiatu myśliborskie-

go, radni powiatowi Ryszard Wiśniak (Barlinek) i Danuta Patkowska (Dębno), Dariusz Zieliński, przewodniczący rady miejskiej, przedstawiciele rady rodziców: Maciej Michalik i Adam Łyszczak. Dyrekcję szkoły reprezentował dyrektor Ryszard Syroka i wicedyrektor Małgorzata Osińska. Byli również: Katarzyna Pasterska, dyrektor ZSP nr 2 w Barlinku, nauczyciele polonisty, członkowie barlineckiego Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”. Miłym zaskoczeniem była obecność władz Stowarzyszenia: Jacka Stróżyńskiego z Zielonej Góry, Bernardy Korycko oraz Edmunda i Bożeny Glaza ze Szczecina. Gościem honorowym był poeta Wojciech Wencel z Gdańska, którego tomik „De profundis” otrzymał w 2011 r. Nagrodę Literacką im. Józefa Mackiewicza.

Po krótkim wprowadzeniu dyrektora szkoły Ryszarda Syroki przybyłych gości przywitał Krzysztof Komorowski, opiekun pracowni i „kurator” wystawy. Prelekcję historyczną, wzbogaconą prezentacją multimedialną, przedstawił Rafał Osóbka, uczeń klasy II LO. Wiersz „Wil-

ki” Herberta oraz „Kotysankę lipową” Wencła zaprezentowała Joanna Łyszyk z klasy III LO. Następnie Wojciech Wencel czytał swoje wiersze i odniósł się do niektórych aspektów historii z czasów II wojny światowej, przywołując postać innego poety – Tadeusza Gajcego.

Po chwili poezji nastąpił moment kulminacyjny – uroczyste otwarcie wystawy „Ostra Brama 1944”. Wojciech Wencel i Bernarda Korycko w symboliczny sposób odsłoniли tytułową planszę (antyramę) wystawy.

Krzysztof Komorowski

HUBALOWA LEGENDA

W Starych Drzewcach upamiętniono rocznicę śmierci Hubalczyka ks. Ludwika Muchy

Podczas II wojny światowej w latach 1939–1940 był on kapłanem w Wydzielonym Oddziale WP majora „Hubala” (Henryka Dobrzańskiego), później w batalionie „Skala”, w AK. W latach 1957–1962 był proboszczem w Starych Drzewcach, skąd odszedł na wieczną wartę. Hubalową legendą powiało w Kościele pw. św. Szymona z Lipnicy w Starych Drzewcach 12 lutego na okoliczność upamiętnienia 50. rocznicy śmierci Hubalczyka – księdza kapelana Ludwika Muchy.

Na ten czas mury kościoła skuł siarczysty mróz. Jego wnętrze spowiło kryształicznie przejrzyste powietrze poprzecinane złotymi promieniami zachodzącego słońca. Słoneczny reflektor musnął biało-czerwony proporzec z wizerunkiem księdza. Biało-czerwone wstęgi kwiecia i gałązki sośniny otuliły ołtarz oraz uroczyste przepasały świątynię. W tę niecodzienną scenografię wkomponowali się mieszkańcy i liczni goście, wśród nich starosta powiatu wschowskiego Marek Boryczka, burmistrz MiG Szlichtyngowa Jan Wardecki, przedstawiciele władz głównych, okręgowych i oddziałowych Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”: Karol Imler, Jacek Stróżyński, Zdzisław Rygusik, bratanek ks. Muchy – Michał Mucha, księża, sołtysi. Przybyli tu wszyscy, by trwać w modlitwonej i patriotycznej warcie i razem wziąć udział w swoistej lekcji historii.

Tuż za kościelną bramą, w kruchcie, przy tablicy epitafijnej ks. Ludwi-



Dorota Kostka, autorka wystawy „Hubalczyk w sutannie”

ka Muchy. Dorota Kostka zorganizowała wystawę „Hubalczyk w sutannie”. Pamiętki rodzinne sprzed 50 laty, pożółkłe, stare fotografie z proboszczem ks. Muchą udzielającym sakramentów św. przypominają dawne czasy, wydarzenia z życia parafii i drzewieckich rodzin.

O godzinie 16 do kościoła wkraczają poczty sztandarowe w asyście strażaków i żołnierzy, wśród nich sztandar głogowskiego garnizonu WP. Gości wita miejscowy proboszcz ks. Ryszard Dudek. Mszy św. koncelebrowanej przewodniczy kapelan WP Garnizonu Głogów ks. por. Stanisław Denys, homilię wygłasza kaznodzieja, ks. Jacek Wójcicki z Czapel Wielkich, z Małopolski, miejsca urodzenia i spoczynku ks. Ludwika Muchy, liturgię ubogaca śpiew chóru „Gaudium” pod dyr. Barbary Walendzik z Głogowa i trębacz Stanisław Dziduch z Kapeli Wschowskiej.

Po Mszy św. Dorota Kostka przedstawiła tło historyczne, teksty źródłowe, warunki dojrzewania myśli, podjęcia decyzji, żeby wstąpić do wydzie-

lonego oddziału WP majora „Hubala”, żeby z klasztoru filipinów w Poświętnem wyruszyć jako kapelan z partyzantami do lasu, a w konsekwencji stać się jednym z nich.

Marian Staszak, dawny członek rady parafialnej, pamięta księdza Muchę jako proboszcza w Starych Drzewcach. Wspomina go po ponad 50 latach. Ryt wspomnień domyka koncert pieśni patriotycznych i poezji w wykonaniu głogowskiego chóru.

Oficjalne uroczystości w lodowatym kościele rozgrzało kameralne spotkanie gości po drugiej stronie ulicy, na plebanii „U Księdza Ludwika” w budynku dawnej plebani, gdzie w latach 1957–1962 mieszkał ks. Mucha. Dziś funkcjonuje tu przedszkole rodzin katolickich.

...Została legenda i została pieśń, Hubalowa legendo, nieś się z wiatrem, nieś...!

Czy warto było odkurzyć pewne karty historii naszej ojczyzny, wskrzesić

wspomnienia dotyczące naszego lokalnego bohatera – „Hubalczyka w sutannie”, ks. Ludwika Muchy? Czy warto było darować czas i energię, by próbować ocalić od zapomnienia człowieka „przechodnia” w kapłaństwie związanego na krótko z drzewieckim ludem, postać, której w wojenki czas czo-

ło osłaniał kapłański biret i żołnierska rogatywka? Tak, warto. Trzeba było.

Jako twórca i realizator projektu miniojnej uroczystości, działając z ramienia parafii pw. św. Jakuba Apostoła w Konradowie i „Civitas Christiana”, pragnę serdecznie podziękować wszystkim ludziom dobrej woli za uczestnictwo w uroczysto-

ciach i za wszelką pomoc okazaną w budowaniu tego niełatwego przedsięwzięcia. Szczególne podziękowania składam Teresie Szczukowskiej-Morawskiej, harcerkom: Magdalenie Sowińskiej i Ewie Zakrzewskiej oraz księdzu z Czapel Wielkich Jackowi Wójcickiemu.

Dorota Kostka

NIEDOKOŃCZONE MSZE WOŁYŃSKIE

Martyrologia duchowieństwa wołyńskiego była głównym tematem międzynarodowej konferencji naukowej, która odbyła się 24 lutego w Bibliotece Jagiellońskiej w Krakowie

mordowali ludzi, którzy chronili się w kościołach w niedzielę 11 lipca 1943 r. Chodziło im o zniszczenie polskość i tego, co było polskością, tradycją, patriotyzmem” – powiedział przed konferencją ks. prof. dr hab. Józef Marec-

ko kilkunastu kapłanów. Nie wiemy, ilu, gdyż niektórzy ginęli bezpośrednio przy ołtarzu, a inni zmarli z odniesionych ran w czasie napadów. Ginęli również kapłani innych wyznań tylko za to, że udzielali pomocy. Na Wołyniu w tym dniu mogło zginąć 150 tys. wiernych. Na pewno zginęło czterech kapłanów bezpośrednio przy ołtarzu (ks. Józef Aleksandrowicz, ks. Bolesław Szawłowski, ks. Jan Kotwicki i ks. Konstanty Turzański) oraz kilkunastu, którzy zmarli na skutek odniesionych ran. Mordy dokonywane były w sposób niezwykle okrutny, bestialski - przecięcie piłą, obdarcie ze skóry...

Podczas konferencji podkreślano, że w czasie II wojny światowej duchowieństwo poniosło największe straty. Szacuje się, że w tym czasie 1/3 osób duchownych zginęła. Dr Leon Popek podkreślił, iż Kościół w ciągu 600 lat nie poniósł takich strat, jak w 1943 r. z rąk pobrattymców. Jedną z ofiar był ks. Ludwik Wrodarczyk, którego proces beatyfikacyjny rozpoczął się niedawno. Na konferencji postać ks. Wrodarczyka przybliżył jego siostrzeniec ks. Ludwik Kieres. „Jako młody ksiądz został wysłany do parafii Okopy. Miłość do Chrystusa dała mu wewnętrzną siłę, by bronić tamtejszego Kościoła. Ks. Ludwik wiele godzin spędzał na modlitwie, leżąc krzyżem przed Najświętszym Sakramentem. Pomagał Żydom, za co Instytut Pamięci Męczenników i Bohaterów Holocaustu Yad Vashem uhonorował go medalem Sprawiedliwy wśród Narodów Świata. Służył wszystkim, także grekokatolikom i prawosławnym, Ży-



Uczestnicy konferencji: dr Wacław Sztelnicki (PWZS Legnica), ks. prof. dr hab. Józef Marecki (IPN Kraków), ks. bp Marccjan Trofimiak (ordynariusz diecezji łuckiej)

Obrady poprzedziła Msza św. w kościele pw. Najświętszego Serca Jezusowego w intencji duchowieństwa wołyńskiego. Mszy przewodniczył ks. bp Marccjan Trofimiak, ordynariusz diecezji łuckiej.

Ukraińskie Nacjonalistyczne Organizacje wraz z dowództwem Ukraińskiej Powstańczej Armii zdecydowały o eksterminacji Polaków mieszkających na Wołyniu. W wyniku tego ludobójstwa zginęło około 150 tys. naszych rodaków.

„Bojówkarze różnych organizacji nacjonalistycznych w sposób brutalny

ki, wykładowca Uniwersytetu Papieskiego Jana Pawła II w Krakowie oraz Instytutu Badań Kościelnych w Łucku.

Ukraińscy nacjonaliści wyjątkowo zaciekle zwalczali polskich księży i Kościół katolicki na tym terenie. Nienawiść skierowana została na Kościół polskokatolicki i kapłanów, gdyż kapłan był ostoją polskość. Mordowano nie tylko podczas mszy ludzi zgromadzonych w świątyni, ale nawet podczas innych uroczystości, np. w czasie pogrzebu. W pamiętną niedzielę 1943 r. zostało zaatakowanych co najmniej 100 świątyni katolickich. Zginę-

dom i Niemcom. Zginął śmiercią męczeńską – wyrwano mu serce”.

O celowości organizowania takich naukowych konferencji przypomniał ks. bp Marcján Trofimiak, pierwszy po wojnie biskup mianowany przez Ojca Świętego Jana Pawła II. „Nie chodzi o rozdrapywanie ran. Powinniśmy przebaczyć i nie poddawać się nienawiści. Nienawiść rujnuje. Ale nie wolno nam zapomnieć, nie mamy takiego prawa, aby przejść ponad tym, co się wydarzyło”.

O upamiętnieniu męczeństwa Polaków na Wołyniu apelował również Aleksander Macedoński: „Zwracam się do artystów, literatów, duchownych o upamiętnienie męczeństwa rolników i ich dzieci bestialsko pomordowanych na Wołyniu, póki żyją świadkowie, póki są dowody”.

Jak zapewniają organizatorzy konferencji, wygłoszone referaty zostaną opublikowane drukiem. W przezwie konferencji w holu biblioteki została otwarta czasowa wystawa ukazu-

jąca sylwetki duchownych, którzy zginęli na Kresach.

Organizatorami konferencji naukowej „Niedokończone msze wołyńskie” byli Biblioteka Jagiellońska, Centrum Ucrainicum KUL w Lublinie, Centrum Dokumentu Czynu Niepodległościowego, Instytut Badań Kościelnych w Łucku, Instytut Pamięci Narodowej – oddział w Krakowie, Katolickie Stowarzyszenie „Civitas Christiana”, Stanica Kresowa.

Adam Wojnar

ŁUŻYCKA PASJA

Impulsem do zainteresowania Łużycami przez wrocławskie środowisko „Civitas Christiana” była beatyfikacja ks. Alojza Andrickiego w czerwcu 2011 r.

Towarzystwo Polsko-Serbołużyckie zorganizowało wyjazd autokarowy na Łużyce. Polacy oczarowani przyjęciem i sympatią po powrocie do domu postanowili utrwalić nawiązane już kontakty. Zaproponowano, aby powołać stały zespół łużycki we wrocławskim „Civitas Christiana”. Kilkanaście osób wykazało zainteresowanie łużycką tematyką.

Następca Osmańczyka

Jednym z animatorów trwałego studiowania spraw narodu łużyckiego jest Piotr Gaglik z Wrocławia, który wiedzę czerpał m.in. od Edmunda Osmańczyka. Przy tak doskonałym mistrzu miał okazję zapoznać się z jego poglądami związanymi z sytuacją Łużyczan. Trzeba przypomnieć, że Edmund Osmańczyk po wojnie wstał się szeroko kolportowanym postulatem przyłączenia Łużyc do Polski. Ten pogląd uzasadnił w książce „Sprawy Polaków”. Postulat nie miał szans na realizację, a politycznie był

bardzo niewygodny, w następnych wydaniach książki pomijano rozdział poświęcony Łużycom. Piotra Gaglika z Osmańczykiem łączy ta sama pasja poznawania prawdy. Był on wiele razy zapraszany na Łużyce, gdzie ma wielu przyjaciół. Na bieżąco śledzi wydarzenia i procesy, jakie zachodzą w tym najbardziej wysuniętym na zachód narodzie słowiańskim. Jest częstym gościem i wykładowcą na spotkaniach dyskusyjnych we wrocławskim oddziale „Civitas Christiana”. Jego odczytem „Status prawny Łużyczan w Niemczech” 10 października minionego roku wspomniany zespół rozpoczął działalność. Znajomość tematu u Gaglika budzi zainteresowanie na razie tylko w naszym środowisku. Władze miasta czy Uniwersytet Wrocławski nawet nie chcą słyszeć na ten temat. Ostatnio cofnięto finansowanie istniejącego w Bibliotece Ossolineum tzw. „Gabinetu Łużyckiego”. Partie polityczne, zarówno rządząca, jak i opozycyjne, nie wykazują zainteresowania tą problematyką.

Odwiedziny

Jednym z elementów poznawania Łużyc są wyjazdy i bezpośrednie kontakty z przedstawicielami tego najmniejszego narodu słowiańskiego. Uczestniczyłem z grupą zainteresowanych osób w wyjeździe na Łużyce. Trasa wiodła przez największe ośrodki skupisk i współczesnej kultury łużyckiej. Pierwszym jej etapem było miasto Görlitz. Nie zostało

ono zburzone w czasie ostatniej wojny i dlatego zachowało wiele cennych zabytków. Są one na dużą skalę kompleksowo remontowane i restaurowane. Większość przybywających tu turystów pochodzi z Polski.

Samo miasto wyludnia się po upadku miejscowych kopalń i elektrowni węgla brunatnego. Ostatnio liczba ludności zmniejszyła się o ok. 20 tys. Obecnie liczy ono ok. 40 tys. ludności, w tym ok. 5 tys. przybyłych tu na stałe Polaków. Sprowadza się tu emerytów z głębi kraju, oferując im niższe czynsze i inne opłaty za mieszkania.

Kolejne miasto – Budziszyn – to centrum życia kulturalnego Serbołużyczan. O tym, że znajdujemy się wśród Słowian, świadczy elegancka restauracja w centrum miasta o znanej nam nazwie „Lubin”. Nowoczesny Niemiecko-Łużycki Teatr Ludowy wkomponowany jest w starą zabudowę miasta. Naprzeciw znajduje się Muzeum Łużyckie. Jego dyrektor Tomasz Nawka długo mówił, biegle po polsku, o trudnej, ciekawej i heroicznej historii tysiącletniego trwania Łużyczan przy swojej kulturze, języku i zwyczajach bez własnego państwa. Mówił też o trudnościach w utrzymaniu muzeum i innych obiektów kultury łużyckiej w nowej sytuacji Niemiec. Zaznaczył, że kultura łużycka nie przeciwstawia się w żaden sposób niemieckiej tradycji, ale ją uzupełnia i wzbogaca. Spotkanie zakończył koncert muzyki łużyckiej na kobzie.

Zwiedziliśmy historyczny cmentarz Łużyczan, położony na stromym zboczu nad rzeką, pod murami średnio-wiecznej twierdzy.

Wśród wielu innych zabytków, pa-miątek i miejscowości dwa zasługują na uwagę. Pierwszym z nich jest cmen-tarz w małym Ralbitz. Uboga ludność postanowiła, aby wszystkie groby były identyczne. Pozornie wydawałoby się, że będzie to mało interesujące i szare miejsce, tymczasem otoczone zielenią groby, przystrojone czerwonymi kwi-atami, z dużymi krzyżami, tworzą atmo-sferę przejścia zmarłych do wiecznej szczęśliwości w niebie. Zadbane, pięknie stylizowane, metalowe krzyże przy-drożne ustawione na piaskowcowych cokołach świadczą o przywiązaniu do wiary i tradycji przodków. Pobyt na Łu-życach kończy się w obszernych po-mieszczeniach domu znanego katolickiego społecznika Pětra Brězana. Do-skonale mówi po polsku i jest częstym gościem w naszym kraju. Mimo swo-ich blisko osiemdziesięciu lat, co roku udaje się z pieszą pielgrzymką do Czę-stochowy. Częstoując wszystkich „czym chata bogata”, opowiadał o swoich lo-sach i dziejach Łużyczan.

Dwa tygodnie później

Na zaproszenie „Zespołu Łużyckie-go” w ostatnich dniach października do „Civitas Christiana” we Wrocławiu przybył z rewizytą dr Pětr Brězan.

Jest on osobą dobrze znaną w środo-wisku serbołużyckim. Pełnił wiele funk-cji w rządzie krajowym Dolnej Saksonii. Jest jednym z przywódców najstarszej organizacji „Domowina” od stu lat re-prezentującej ten mały, bardzo dziel-ny naród. Pětr Brězan pełni też funk-cję prezesa Towarzystwa Katolickich Serbów, w której działał jeszcze przed wojną. Jako jedyna nie została ona zde-legalizowana podczas rządów Hitlera, bo Niemcy jej nie zauważyli. We Wro-cławiu wygłosił po polsku odczyt „Sy-tuacja Łużyczan – katolików w kontek-ście niedawnej beatyfikacji Alojza An-druckiego – kapłana i męczennika”.

Trzeba przypomnieć, że Serbołu-życanie mają szczególne przywile-je gwarantowane przez krajowe kon-stitucje Dolnej Saksonii i Branden-burgii: prawo do własnej flagi niebiesko-czerwono-białej, własnego hym-nu i reprezentacji międzynarodowej w zakresie kultury, sportu, nauki itp.

Wrocławskie spotkanie rozpoczę-to od odegrania hymnu narodowe-go Serbołużyczan. Przedstawiając krótki zarys historii swego narodu, dr Brězan podkreślił znaczenie wiary w przetrwaniu tysiącletniego okresu bez własnego państwa. Odnosząc się do aktualnego kryzysu finansowego UE, powiedział, że liberalny system rządów bez wiary w Boga jest skazany na upadek. Dr Brězan osobiście spo-tykał się zarówno z prymasem Stefa-

nem Wyszyńskim, jak i kardynałem Karolem Wojtyłą, którym relacjono-wał sytuację Serbołużyczan. Jan Pa-weł II jako pierwszy papież błogosła-wieństwo Urbi et Orbi wygłaszał rów-nież w języku serbołużyckim.

Pětr Brězan dużą wagę poświęcił szkole, mówił o przedszkolach, gdzie dzieci mogą uczyć się narodowego języka. Wspominał o Vaclavie Klau-sie, który utworzył fundację wspiera-jącą łużyckie szkolnictwo i na jej cel przeznaczył dochody z pełnionego przez siebie urzędu.

Łużycki gość wspominał, że póź-ną jesienią 1939 r. do pracy w jego gospodarstwie przydzielono pol-skich żołnierzy jako jeńców wojen-nych. Jeden z nich powiedział, że Hit-ler nie może tej wojny wygrać. Jej wy-nikiem będzie Polska jeszcze więk-sza i jeszcze mocniejsza. Okazał się prorokiem.

W tym roku Zespół Łużycki zorgani-zował debaty; o obyczajowości i ob-rzędowości łużyckiej i moderowaną przez Ludmiłę Gajczewską, przewod-niczącą Oddziału Dolnośląskiego To-warzystwa Polsko-Serbołużyckiego oraz o regionie Slepó, części Łużyc mocno zniszczonej z powodu szkód związanych z wydobywaniem węgla brun-atnego. Wiążą się z tym zagrożenia demograficzne i kurczenie się ich ob-szaru zasiedlenia.

Adam Maksymowicz

JAN PAWEŁ II O KULTURZE

W lutym w Krakowskim Oddziale „Civitas Christiana” dr Agnieszka Kurnik wygłosiła wykład „Myśl Jana Pawła II o kulturze współczesnej”

Prelegentka pełni funkcję ad-iunkta w Katedrze Współcze-snej Wyższej Szkoły Filozoficzno-Pedagogicznej „Ignatiana” w Krakowie. W pierwszej czę-ści spotkania prowadząca postawiła

pytanie „Czy życie ludzkie ma sens i ku czemu zmierza?”. Od zarania dzie-jów człowiek pragnie znaleźć odpow-iedź na pytanie o sens życia. Od-powiedzi na to pytanie szukał rów-nież Jan Paweł II i tym rozważaniom poświęcił swój pontyfikat oraz pracę naukowo-badawczą.

Kultura globalna, którą wielu określa kulturą konsumpcyjną, nie pogłębia osobowości jednostek, które nią żyją; często są one wewnątrz puste i osamotnione, na-stawione wyłącznie na zaspokajanie potrzeb doczesnych, ulegają ciągle zmieniającym się modom. Czwar-

ta władza, jak zwykle się nazywać media, na co dzień lansują świat bez Boga. Propagowana jest szeroko pojęta laicyzacja wielu dziedzin życia, wszechobecny konsumpcjo-nizm i sekularyzm. Prowadzi to do powstawania grup manipulacyjnych i rozwoju sekt.

Współczesny świat pragnie być ahistoryczny. Obecnie człowiek żyje dniem dzisiejszym i nie myśli o prze-szłości. Młode pokolenie zostaje pozbawione tożsamości historycznej. Nastąpił brak szacunku dla naj-wyższych wartości, życia i śmierci. W opinii dr Agnieszki Kurnik „obec-

nie w mediach panuje wieczny karnawał, wszystko jest grą”. Brak świadomości prawdy historycznej jest przyczyną fałszowania i przekłamywania historii.

Wobec tych zagrożeń przed chrześcijanami stoi ogromne zadanie, by wiernie realizować w życiu wartości i idee, które przekazał nam Ojciec Święty Jan Paweł II. Świat potrzebuje autentycznych świadków Chrystusa.

Podczas spotkania 3 marca dr Kurnik poruszyła temat dziedzictwa historii i kultury polskiej w wizji Jana Pawła II. „Ojciec Święty Jan Paweł II łączył kulturę słowiań-

ską z kulturą łacińską, katolicyzm z szeroką kwestią tolerancji religijnej, zwłaszcza w odniesieniu do kwestii żydowskiej” - mówiła Agnieszka Kurnik. Podkreśliła, iż historia widziana przez Jana Pawła II jest Historią Narodu Ochrzczonego. Niezwykle ważne wydarzenie, jakim było przyjęcie chrztu przez Polskę i rola naszej ojczyzny jako przedmurza chrześcijaństwa, mają olbrzymie znaczenie nie tylko dla Polaków, ale dla ludzi na wszystkich kontynentach. Doświadczenie historii Polski i narodu nie czyni Jana Pawła II obcym wobec ludzi, których spotykał. Umiłowanie oj-

czystej ziemi bardzo ułatwiało mu kontakty z ludźmi na wszystkich kontynentach. Bycie patriotą wcale nie zamyka, a wręcz otwiera na ludzi innych narodowości.

W podsumowaniu dr Agnieszka Kurnik wyraziła opinię, iż Jan Paweł II, żeby ugruntować tradycje historyczną i narodową, której był depozytariuszem, przypomina, jak ważna jest znajomość historii i pamięć o tych, którzy tę historię tworzyli. Dokonywał tego poprzez włączanie zagadnień historii Polski do tekstów homilii, kazań, rozważań apostołskich, spotkań z młodzieżą.

Monika Korpak

„ŚWIĘTE DRZWI”

Benedykt XVI poświęcił kopię Drzwi Świętych z Bazyliki św. Piotra dla muzeum Domu Rodzinnego Jana Pawła II

Będą one z pierwszych wielkogabarytowych eksponatów w przebudowanym obecnie Muzeum Domu Rodzinnym Jana Pawła II w Wadowicach.

Jako jedyne miejsce na świecie Muzeum w Wadowicach otrzymało zgodę prezentacji kopii watykańskich „Santa Porta”, które będą głównym, centralnym elementem nowej ekspozycji w sali o nazwie „Rzym” poświęconej dokonaniom pontyfikatu Jana Pawła II.

Obrzęd otwarcia Drzwi należy do istotnych elementów uroczystości rozpoczęcia jubileuszu. Zachowana została tradycja, że rok rozpoczyna się uroczystością Bożego Narodzenia.

Symbol bramy czy drzwi, często powraca na kartach Biblii. Drzwi dzieląc, oddzielają i wzmacniają ideę porządku przestrzeni, nabierając symbolu Sacrum i Profanum.

Po raz pierwszy Drzwi Święte zostały otwarte w Wigilię Bożego Naro-

dzenia w 1499 r. Obecne Drzwi Święte powstały na prośbę papieża Piusa XII w 1949 r.

To właśnie te drzwi w Wigilie Bożego Narodzenia w 1999 roku na kilka minut przed północą Jan Paweł II otworzył w bazylice św. Piotra w Watykanie i modlił się w nich przez, wprowadzając tym symbolicznym gestem Kościół w Nowe Tysiąclecie.

Replika drzwi to dwa skrzydła prawie 3 metrowej wysokości i ważące po ok. 400 kg. Na każdym z kasetonów (w sumie jest ich szesnaście) zawarte są płaskorzeźby przedstawiające sceny biblijne z historii zbawienia od grzechu rajskiego Adama i Ewy aż po wydarzenia związane ze śmiercią i zmartwychwstaniem Chrystusa.

Wykonanie drzwi powierzono firmie Domus Dei z Albano, która wykonała ręcznie kopię dbając o jego wiernie zachowanie jakości oryginału. Replika drzwi jest o kilka centymetrów mniejsza od oryginału ale poszczególne płaskorzeźby w kwadratach są identyczne.

Replika drzwi w Wadowicach różni się od pierwowzoru tym, co jest po drugiej stronie. Z tyłu drzwi wykonany został napis w 10 językach: „Otwórzcie drzwi Chrystusowi na oścież”. Słowa te są kluczem do zrozumienia ekspozycji, jak i całe-



Watykańskie „Santa Porta” w Wadowicach

go pontyfikatu błogosławionego Papieża Polaka.

Między innymi zastosowano starą metodę odlewu, metodę wosku straconego odlewając z brązu najwyższej jakości.

22 lutego replika Drzwi Świętych przywieziona została do Wadowic a ich montaż nastąpi na drugi dzień.

Zwiedzający wadowickie muzeum Dom Rodzinny Jana Pawła II będą mogli je oglądać w przyszłym roku.

Adam Wojnar

WATYKAN RZUCIŁ WYZWANIE KREMLOWI

Dyskusje i spory wokół roli, jaką w obaleniu komunizmu odegrał pontyfikat bł. Jana Pawła II, toczą się już od wielu lat. Równocześnie dystansowi czasowemu do wydarzeń zmieniających geopolityczną mapę świata pod koniec ubiegłego stulecia towarzyszy podejmowanie przez historyków, i dziennikarzy młodszego pokolenia wielu nowych badań na temat roli Kościoła w wydarzeniach, które swój pomyślny finał znalazły w wydarzeniach wschodnioeuropejskiej Jesieni Ludów w 1989 roku. Takiej próby podjął się również Tomasz Pompowski, szerzej znany do tej pory jako wiceszef działu opinii w dzienniku „Polska The Times”. W swojej najnowszej książce „Armia Boga kontra Imperium Zła. Duchowa historia upadku komunizmu”, która ukazała się nakładem Domu Wydawniczego „Rafael” z Krakowa.

Łącząc w sobie zalety wartkiej publicystyki historycznej oraz solidnie udokumentowanej pracy opartej na źródłach dokumentalnych i wywiadach, Autor syntetycznie przedstawił najważniejsze jego zdaniem mechanizmy i działania przyczyniające się do upadku totalitaryzmu w Polsce i Europie Środkowej. Zdaniem Pompowskiego, mechanizmami tymi kierował unikalny „sojusz” trzech czynników, które zamaniestowały się w historii na przełomie lat 70. i 80. XX wieku. Wybór na Stolicę Piotrową Karola Wojtyły w 1978 roku, dojście do władzy w dwóch najważniejszych krajach Zachodu polityków trzymających się pryncypialnej linii antykomunistycznej (Margaret Thatcher w 1979 roku i Ronalda Reagana w 1981 roku) oraz powstanie ruchu „Solidarność” podczas strajków na polskim Wybrzeżu w sierpniu 1980 roku doprowadziły zgodnie do zaostrenia się konfrontacji pomiędzy wolnym światem a blokiem sowieckim i w konsekwencji, do klęski systemu komunistycznego oraz zakończenia trwającego pół wieku zimnowojennego podziału świata. Wydarzenia, jakie rozgrywały się od końca lat 70. stanowiły wyjątkowy kon-

trast wobec wcześniejszej dekady de-tente, gdy wydawało się, iż Zachód całkowiec pogodził się z dominacją ZSRR w Europie Wschodniej oraz wielu rejonach Trzeciego Świata, a ukształtowany po II wojnie światowej dwubiegunowy system globalnego bezpieczeństwa na długie wieki utrzyma świat w swoich ryzach. Analogicznie, na płaszczyźnie dyplomacji kościelnej, wybór papieża-Słowianina dokonał istotnej rewolucji w kręgach decyzyjnych Stolicy Apostolskiej, uwarżliwiając wielu urzędników Kurii Rzymskiej na słabo dostrzegane do tej pory problemy katolików żyjących za żelazną kurtyną.

Autor ilustruje tezę o swoistym „pakcie” na linii Watykan-USA-Wlk. Brytania-NSZZ „Solidarność” przypomnieniem działań dyplomatycznych w tym licznych spotkań Jana Pawła II z premier Wilk. Brytanii, prezydentem USA oraz wysokimi urzędnikami Białego Domu. W dużej mierze przyczyniły się one do wypracowania wspólnej strategii wobec działań Kremla, a także przyczyniły się do skoordynowanej pomocy płynącej ze strony demokratycznego świata dla polskiej opozycji oraz poddanych represjom państwowej machiny chrześcijan mieszkających w bloku wschodnim. Książka bogato dokumentuje także długofalowe działania operacyjne służb bloku wschodniego, usiłujące osłabić wpływ Jana Pawła II na politykę światową i Kościół.

Pompowski nie unika w książce wątków budzących kontrowersje i różne oceny współczesnych historyków, zauważając, że „antykomunistyczny sojusz” Papieża – Polaka z Reaganem i Thatcher, wywodzącymi się zachowujących rezerwę wobec Kościoła katolickiego denominacji protestanckich, stanowił bardzo ciekawy paradoks. Podobnym ewenementem było także poparcie znanych z liberalizmu gospodarczego i przeciwnych zwiększeniu roli związków zawodowych przywódców USA i Wlk. Brytanii dla polskiego ruchu pracowniczego pod znakiem „Solidarności”. Autor ciekawie



DUCHOWA HISTORIA UPADKU KOMUNIZMU

portretuje również stosunek Jana Pawła II do ostatniego przywódcy ZSRR Michaiła Gorbaczowa, stawiając odważną tezę, iż Papież-Polak był bardzo sceptycznie nastawiony do wywołującego tak wielki entuzjazm Zachodu procesu „pierestrojki”.

Ramy czasowe książki obejmują w zasadzie okres do momentu rozpadu ZSRR, co może wywołać u czytelnika pewien niedosyt intelektualny, zwłaszcza w świetle wielu wypowiedzi bł. Jana Pawła II w ostatnich kilkunastu latach pontyfikatu (szczególnie encykliki „Centesimus annus” z 1991 roku) widać rozczarowanie poprzedniego papieża kierunkiem, w którym przebiegł proces transformacji ustrojowej w krajach postkomunistycznych. Zamieszczenie przez Autora choćby zdawkowej refleksji na temat, czy powstały po 1989 roku ład społeczny-polityczny w Europie Wschodniej był tym, którego oczekiwał słowiański papież byłoby znakomitym podsumowaniem dla jego ciekawej i pobudzającej do dyskusji książki.

Łukasz Kobeszko

Tomasz Pompowski. Armia Boga kontra Imperium Zła. Duchowa historia upadku komunizmu, ss. 292 wraz z indeksem osobowym. Dom Wydawniczy „Rafael”, Kraków 2012. Pozycję można zamówić na stronie internetowej www.rafael.pl

RATUNEK

W ETYCE I SOLIDARNOŚCI

Książka Paula H. Dembinskiego „Finanse po zawale” stała się bestsellerem. Dzięki niej łatwiej zrozumieć meandry współczesnego świata i katastrof finansowych, którym społeczeństwa muszą stawić czoła. Na naszych oczach dotychczas obowiązujący w finansach ład etyczny legł w gruzach.

Po tej lekturze można zrozumieć przyczyny obecnego kryzysu gospodarczego, który dotyka coraz więcej krajów świata i wymaga od zwykłych ludzi coraz więcej wyrzeczeń. Dembiński dokonuje analizy obecnych i wcześniejszych zjawisk w obszarze ekonomii i przekonuje, że ten kryzys to nie przypadek czy jednorazowa anomalia, lecz konsekwencja supremacji chciwości nad etyką.

Wartością nadrzędną stał się bowiem finansowy zysk - największa stopa zwrotu z zainwestowanego kapitału. Dziś przedsiębiorstwo może pomnażać pieniądze, niczego nie produkując, a lokując jedynie kapitał w różne derywaty, które nakręcają spiralę korzyści. W tym szaleństwie operacji finansowych pieniądze żyją własnym życiem i mnożą się same w oderwaniu od realnej gospodarki.

„Apele o ponowne roztoczenie kontroli politycznej nad światem ekonomii, biorąc pod uwagę obecne władanie finansjalizacji, to pobożne życzenia lub idealistyczne zaklęcia nie mające w najbliższym czasie większych szans na wcielenie w życie” - stwierdza Dembinski. Brak jest woli politycznej możliwych tego świata, zgody na prawne nałożenie kagańca na rozpasaną sferę finansów i twarde egzekwowanie określonych norm, które uwzględniałyby zasadę solidaryzmu społecznego. Właśnie w solidarności i respektowaniu jej etycznych norm Dembiński dostrzega nadzieję. Widzi, że obowiązujący dziś bezwzględny pościg za efektywnością, która ma służyć osiągnięciu największych korzyści, stał się jedynym kryterium zachowania i w końcu zaczął być postrzegany jako jedyne kryterium ludzkiej aktywności.

Dembinski stwierdza, że „rynk finansowe, z ich obietnicą społeczeństwa wolnego od ryzyka, nie tworzą systemu totalitarnego, ale z pewnością mają charakter totalizujący”.

Autor udowadnia, że proces alienowania się sfery finansów od sfery produkcji rozpoczął się od zniesienia regulacji i obowiązujących w finansach zasad w Stanach Zjednoczonych czasów Reagana, a w Anglii za rządów Margaret Thatcher. Potem deregulacja objęła inne kraje zglobalizowanego świata, stwarzając pole do popisu różnym finansowym „wynalazkom” w rodzaju piramidy Madoffa i czarodziejom”, którym bezgranicznie uwierzono. To mści się teraz na coraz bardziej ubożających społeczeństwach, które długo nie protestowały, gdy operacje finansowe przynosiły im korzyści.

Ale nie od dzisiaj wiadomo, że nawet najdoskonalszy rynek bez respektowania zasad etycznych może stać się maszyną destrukcji więzów społecznych. I ta destrukcja dokonuje się w szybkim tempie. Wywraca do góry nogami dotychczas uznawane wartości. Szaleńcza pogoń za zyskiem spowodowała, że człowiek stał się kosztem, pieniądź bożkiem, a relacje międzyludzkie zostały sprowadzone do transakcji. Ludzie zaczęli myśleć w kategoriach, czy coś się opłaca: czy opłaca się mieć dziecko, opiekować starszym członkiem rodziny, chodzić do kościoła, przyjaźnić z Kowalskim czy Nowakiem? Zatracamy poczucie wartości wspólnoty. Zatracamy wiarę w państwo, które jako wartość i hamulec rozwoju gospodarki jest przez neoliberalistów dezawuowane i wypierane przez sferę prywatną. Państwo oddaje w ręce prywatne coraz więcej swoich instytucji: przedszkola, szkoły, szpitale...

Skutki odczuwamy szczególnie dotkliwie w zawodach określanych mianem „zaufania publicznego”, w służbie zdrowia, edukacji, w zawodach prawniczych. Lekarze zatrudnieni w szpitalach na kontraktach są nastawieni na zysk, co często prowadzi do dylematów etycznych, zdrady przy-



sięgi Hipokratesa. Pacjent staje się numerem PESEL, a operacja – transakcją jako świadczenie medyczne. Często nie ma chwili na sentymynty czy budowanie więzi z chorym człowiekiem. Rekiny światowej finansjery narzuciły taką filozofię myślenia o gospodarce, a człowiek został zredukowany do pojęcia kosztu, a nie istoty, która sama w sobie przedstawia wartość nie do przecenienia.

Na pytanie, co robić, Dembiński zachęca do wspierania trwałych relacji, dbania o dobro wspólne, wyrównywania różnic dochodowych dla równowagi rozwoju gospodarczego i społecznego m.in. przez system podatkowy. Przede wszystkim zaś apeluje o solidarność. Głośny obecnie na świecie Paul H. Dembinski jest ekonomistą i politologiem polskiego pochodzenia. Urodził się w Krakowie. Jest profesorem Uniwersytetu w szwajcarskim Fryburgu. Od momentu powstania w Genewie Obserwatorium Finansów w 1966 r. jest jego czołowym animatorem. Spotkania z Pauliem H. Dembińskim organizowały środowiska katolickie: UKSW i Komisja Episkopatu Polski. Książkę trudno kupić w zwykłej księgarni. Warto poprosić, aby ją zamówiono.

Alicja Dołowska

JAK TUSK NA WOJNĘ Z KOŚCIOŁEM RUSZAŁ



ZBIGNIEW BOROWIK

Rząd Tuska, eskalując konflikt z Kościołem, podważa zasadę, która była respektowana przez wszystkie siły polityczne po 1989 r.

Zasada ta mówiła o szczególnej roli i pozycji Kościoła katolickiego w społeczeństwie polskim. Odnotowane w połowie marca wyraźne zmniejszenie się dystansu porparcia między dwiema dominującymi partiami – PO i PiS – zostało zinterpretowane przez większość komentatorów jako efekt przesunięcia się Platformy w lewo, czego wyrazem miało być wejście tej partii w otwarty konflikt z Kościołem. Zapowiedź likwidacji Funduszu Kościelnego, a zwłaszcza forma, w jakiej się za to zabrano, zmniejszenie liczby kapelanów w wojsku, zapowiedź zmiany zasad nauczania religii w szkołach, a także uderzenie w jedyną ogólnopolską telewizję katolicką „Trwam” – to wyraźna zapowiedź nowego kursu wobec Kościoła, który w III Rzeczypospolitej nigdy nie był tak traktowany, nawet za rządów SLD. W tym kontekście bardzo wymowna stała się wieść o rezygnacji Platformy ze wspólnych – i jak się zdawało – tradycyjnych łagiewnickich rekolekcji wielkanocnych.

Symptomy zmiany kursu wobec Kościoła pojawiały się już wcześniej. Sposób, w jaki została zlikwidowana przed rokiem Komisja Majątkowa, całkowicie niezrozumiała zapowiedź Tuska w kampanii wyborczej, że „nie będzie klękał przed księdzem” i że nadszedł czas na legalizację związków partnerskich, a w końcu uznanie Kościoła w listopadowym exposé za grupę finansowo uprzywilejowaną – wskazują, że nie jest to chwilowe zachwianie, ale wyraźny zwrot w polityce wyznaniowej rządu.

Co Platformę skierowało na tę drogę? Do niedawna wydawało się, że skutecznie wpisuje się w wymyśloną przez

siebie formułę „Kościoła łagiewnickiego” i swój oświecony, postępowy i otwarty katolicyzm przeciwstawia ciemnemu i ksenofobicznemu „Kościołowi toruńskiemu”, z którym jak wiadomo sympatyzuje PiS. Ale żeby zaraz wchodzić w konflikt z hierarchią? Komentarz premiera do wypowiedzi arcybiskupa Józefa Kowalczyka na temat rozmów z rządem, że „słowa prymasa nie mają związku z rzeczywistością”, to oczywiście nowa jakość w stosunkach państwa z Kościołem.

Szukając przyczyn tej zmiany kursu, komentatorzy najczęściej wskazują na chęć przelicytowania Palikota, który został uznany za odkrywcę pokładów antyklerykalnego elektoratu w naszym, zdawałoby się, wiernym i ufym wobec Kościoła społeczeństwie. Czy perspektywa urwania politycznemu kabotynowi spod Biłgoraja kilku procent głosów za cenę utraty poprawnych relacji z instytucją i wspólnotą, której znaczenie i wpływ na postawy ludzi wciąż trudno przecenić, miałaby rzeczywiście stanowić motyw wyruszenia na wojnę z Kościołem?

Tusk zapewne uznał, że nadszedł czas, aby zmanifestować nie tylko swoją całkowitą niezależność od hierarchii, ale i supremację państwa nad Kościołem. Jak bowiem tłumaczyć ostentacyjne łamanie zapisów konkordatowych dla zaoszczędzenia nieistotnej z punktu widzenia całości budżetu sumy, która do tego wszystkiego nie jest żadną łaską ze strony państwa, ale prawnym zadośćuczynieniem za grabież majątku dokonaną przez komunistyczne władze?

Zwolennicy premiera powiedzą, że jeszcze nic takiego się nie stało, że fundusz zastąpiony zostanie ułamkiem procenta podatku przekazywanym przez wiernych w ich corocznym rozliczeniu podatkowym i że sam Kościół na jesieni wyszedł z podobną propozycją. Faktem pozostaje, że sposób zakomunikowania o likwidacji Funduszu Kościelnego był nie tylko pogwałceniem prawa i dobrych obyczajów w demokratycznym państwie, ale

i wyraźnym sygnałem, że kończy się w Polsce okres, w którym Kościół mógł liczyć na szczególne traktowanie, tak jak szczególna jest jego rola.

Nowa polityka wyznaniowa rządu Tuska jest uderzeniem w Kościół bardzo subtelnym i na pierwszy rzut oka nie przypominającym czasów PRL-u. Na przykład nie odbiera się wprost środków na ubezpieczenia społeczne duchownych, ale zmienia się zasady ich przekazywania. To, że regulacja ta znacznie utrudni życie Kościołowi, a prawdopodobnie uszczupli też jego zasoby, to już nie jest wina rządu. Resztę zrobi lewicowa propaganda o pazerności kleru.

Podobnie rzecz się ma z religią w szkole. Odgórne jej usunięcie byłoby sprawą ryzykowną, bo zapewne napotkałoby na zdecydowany opór społeczny. Ale przesunięcie jej poza ramy bezwzględnie obowiązującego programu nauczania i pozostawienie ostatecznie w gestii coraz biedniejszego samorządu da podobny efekt, wytrącając krytykom argumenty, że motywem zmiany był światopogląd, a nie pragmatyka.

Na tej samej zasadzie Telewizji „Trwam” nie zabrania się nadawania w ogóle, ale odmawia jedynie wstępu na platformę cyfrową. Tymczasem mało kto zdaje już sobie sprawę, że pozbawienie tego nadawcy dostępu do cyfrowej technologii w krótkim czasie doprowadzi do całkowitej jego marginalizacji.

Czy PO coś zyska na tej nowej polityce? Ostatnie sondaże zdają się temu przeczyć. Tuskowi może jednak chodzić o całkiem innych efekt. Będzie mógł teraz na europejskich salonach przedstawiać się jako bezkompromisowy przywódca, który dla słuszności idei – sprawiedliwości i równości, ma się rozumieć – nie wahał się wejść w konflikt z potężnym polskim Kościołem, którego nie był w stanie pokonać nawet komunizm. Pokażcie lepszemu kandydata na przewodniczącego Komisji Europejskiej!

TRAUMA TERAPEUTYCZNA



ROBERT HETZYG

**Na nic nam Wielkanoc,
jeśli nie wejdziemy
w nią z sercem obolałym
od prawdy o sobie**

Zrobiła się wiosna i nawet post już różowieje ze swojego fioletu ku wielkanocnej bieli. W tym roku przytrafił mi się rekolekcyjny maraton: przez trzy tygodnie z rzędu jeżdżę po Polsce, z Koszalina do Łodzi i z Łodzi do Zamościa. I wszędzie mam okazję spotykać ludzi, którym coś się ma w życiu zmienić dzięki przepowiadaniu słowa Bożego. „Ma się zmienić” czyli, że oni sami mają zmienić, choć nie własną tylko Bożą mocą. A rekolekcje mają w tym nie przeszkadzać. Są po to, żeby nastąpiło to jedyne w swoim rodzaju i jedyne dla każdego spotkanie z Jezusem, który pokazując, kim jest, wprowadza trudny czasem do zniesienia dysonans. Mieliście Państwo okazję do takiej konfrontacji? Bolało? Mnie ciągle jeszcze boli, mimo, że nikt mnie o nic nie oskarżał i nie próbował wykonać za mnie rachunku mojego sumienia. Tak działa słowo Boże, przed którym się nie bronimy. Gorzej rzecz ma się wtedy, kiedy zaczynamy zasłaniać się przed Jego światłem wymyślając, że rekolekcjonista mówi do niewierzących, kiedy opowiada o Bożej miłości, o grzechu, o zbawieniu, o wierze i nawróceniu, a, co gorsza, nawet o Duchu Świętym i Kościele jako wspólnocie.

Wszystkie wielkopostne ćwiczenia można potłuc o kant globusa, jeśli podejmiemy do nich w tym duchu. Na nic nam Wielkanoc, jeśli nie wejdziemy w nią z sercem obolałym od prawdy o sobie. Nie po to, żeby się samemu oskarżać, albo żeby na nowo przekonać się, że do niczego się nie nadajemy. Raczej w tym celu, aby krew Cier-

piącego Sługi Jahwe mogła nas uzdrowić, a Jego pusty grób, aby stał się pustym grobem naszym.

Do zbawienia potrzebna jest chęć bliższego obcowania ze Zmartwychwstałym, bo do tego wszak zmierzamy naszą wielkopostną drogą. Zmartwychwstały zaskakuje: przychodzi mimodrzwi zamkniętych i napełnia pokojem zrozpaczone serca uczniów, którym odebrano Mistrza i którzy sami nie stanęli na wysokości zadania w obliczu „przeważających sił nieprzyjaciela”. Ich tchórzostwo dramatycznie nie przystawało do wierności i odwagi Jezusa, który „umiłowawszy swoich na świecie, do końca ich umiłował”. I Zmartwychwstały ukoił ten ich ból, udzielając im swojego Ducha pokoju. Nie załapał się tylko Tomasz, bo jego akurat nie było, a kiedy usłyszał opowiadanie (czytaj: świadectwo) o tym niesamowitym spotkaniu, za nic nie chciał uwierzyć. Otóż oświadczam Państwu, że ten, kto przystępuje do świąt wielkanocnych bez osobistej, wielkopostnej traumy, sam stawia się w sytuacji Tomasa, który nie może uwierzyć, bo nie ma wspólnego z pozostałymi uczniami doświadczenia zbawienia. Jego Duch Jezusa nie uzdrowił z rozpacz i wyrzutów sumienia. Ale człowiek, który się nie przyznaje do bycia grzesznikiem i, zwyczajem francuskich paniątek sprzed rewolucji, zamiast się wykapać, zagłusza osobisty smród coraz to nowymi perfumami, nie przestaje być grzesznikiem, potrzebującym miłosierdzia. Gdyby więc znali Państwo kogoś takiego, proszę mu usilnie doradzać, żeby się nie spóźnił na najbliższe spotkanie z Jezusem, który nie przyszedł na świat, aby potępiać. lecz aby zbawiać, a nie załapie się tylko ten, kto nie uwierzy czyli nie zaufa. Do za-

ufania natomiast potrzebne jest owo minimum samoświadomości, że bez pomocy nie potrafimy dojść tam, gdzie chcemy i osiągnąć tego, na czym nam najbardziej zależy. Zaufanie jest formą bezradności, której duchowi skauci boją się, jak diabeł święconej wody. Ostatecznie sprawność „rzymski katolik” oznacza, że już się zaliczyło wszelkie możliwe próby i teraz można egzaminować innych. Spotkałem i takich na moim wielkopostnym szlaku. Przeczytali coś złego o rekolekcjonistach w obfitującym we wszystko internecie i postanowili, że będą przychodzić na jedyną w ciągu dnia mszę bez nauki rekolekcyjnej. Ciekawe jaką będą mieli Wielkanoc, skoro udało im się osłonić przed konfrontacją ze słowem Bożym... Ale spotkałem i takich, którzy nie mieli możliwości udawać, że wszystko jest w porządku. Osadzeni i aresztanci – wszyscy odpowiednio odizolowani – oni wiedzą, że potrzebują Wielkanocy, bo inaczej nie wyjdą ze swoich ciemności. I tacy otwierali serca, płakali nad sobą i podejmowali decyzję o wpuszczeniu Jezusa do swojego życia. Nie mieli nic do stracenia.

I tego życzę Państwu na święta: żebyście postawili wszystko na jedną kartę – na spotkanie ze Zmartwychwstałym, który ukoł ból spowodowany grzechem i obudzi w Was nadzieję na dziś, na jutro i na wieczność. Bo życie odkupionych staje się Królestwem Niebieskim już tu, bez konieczności doczekania kresu i przejścia. Tam wszystko po prostu wypełni się do końca.

Wesołych Świąt!

Z WĘGLA POWSTAŁEŚ...



RADOSŁAW KIERYŁOWICZ

W Środę Popielcową kaptan posypując głowy wiernych popiołem wymawia słowa: „Z prochu powstałeś w proch się obrócisz, nawracajcie się i wiercie w Ewangelię”. Nie precyzuje jednak z jakiego prochu powstał i w jaki się obrócimy

Gdy spytamy przechodnia na ulicy: bez czego nie może istnieć życie, pewnie odpowie, że bez wody. Gdy podążymy bardziej, wymieni powietrze, tlen, azot, kilka innych pierwiastków. Ale z pewnością nie wielu zająknie się o węgiel.

Z czym najczęściej kojarzy się węgiel? Powszechnie – z opalem, artystom – z ołówkiem, paniom i szklarzom – najczęściej z diamentami, choć o zupełnie innym zastosowaniu... Jest jednak spora grupa ludzi: archeolodzy, biologowie, chemicy, energetycy, fizycy, geografowie, którzy o węglu mogliby mówić godzinami, a i tak nie wyczerpaliby tematu. Bo jest jak kopalnia tego surowca – niewyczerpywalny.

Węgiel – niemetaliczny pierwiastek, o masie atomowej 12 trzech izotopach – C¹², C¹³ i promieniotwórczym C¹⁴; posiada kilka odmian alotropowych, różniących się wyglądem, strukturą wewnętrzną, oraz właściwościami – grafit, diament, fuleren, grafen. Jest najlżejszym pierwiastkiem posiadającym wartościowość 6, czyli mogącym łączyć się z 6 pierwiastkami lub związkami chemicznymi. Mimo, że jest odpowiedzialny za wszystkie procesy życiowe na naszej planecie to zajmuje dopiero 14 miejsce pod względem częstotliwości wystę-

powania i stanowi 0,03% składu skorupy ziemskiej. Dział chemii, zajmujący się tylko i wyłącznie związkami węgla – chemia organiczna, naliczył już blisko 3 mln struktur, a nowe są wciąż odkrywane. Dla porównania – chemia nieorganiczna dysponuje tylko 100 tysiącami związków.

Węgiel buduje skomplikowane nośniki materii i energii, dzięki którym zachodzą procesy metaboliczne w organizmach. Ciekawostką jest to, że cząsteczka chlorofilu – związku chemicznego umożliwiającego fotosyntezę roślinom jest bardzo podobna do cząsteczki hemoglobiny – transportera tlenu w czerwonych ciałkach krwi u kręgowców. Różni się tym, że w miejscu chlorofilowego atomu magnezu znajduje się atom żelaza. Podobnie również cząsteczka – witaminy B₁₂ – zwanej kobalaminą – zamiast hemoglobinowego żelaza – atom kobaltu.

Węgiel towarzyszy naszemu życiu od chwili poczęcia do śmierci, bo po prostu z niego jesteśmy ulepieni. Komórki, enzymy, łańcuchy RNA, DNA, to wszystko związki węglowe. Również nasz pokarm to węgiel. Oczywiście nie w postaci czystej, tylko w związkach chemicznych (białka, cukry, tłuszcze) pochodzenia roślinnego lub zwierzęcego. Z węgla zbudowane są komórki organizmów, enzymy, kwasy nukleinowe odpowiedzialne za funkcje wykonawcze i dziedziczne organizmu. W wyniku skomplikowanego procesu fotosyntezy z wody i CO₂, w obecności światła słonecznego dochodzi do wytwarzania się cukrów i uwolnienie tlenu, który jest niezbędny dla życia zwierząt i ludzi. Jak wspominałem fotosynteza nie zaśłaby przy braku CO₂.

Tymczasem „ekolodzy” w myśl nowej „religii” światowej „globalnego ocieplenia” walczą ze „zwiększającą się” zawartością dwutlenku węgla w atmosferze, tłumacząc że przyczynia się to do wzrostu efektu cieplarnianego... Tak! Ale nie wprost. Tylko przez rozwój roślinności, z początku prymityw-

nej, aż po formy wyższe. A tam gdzie pojawia się roślinność, pojawiają się zwierzęta. Za nimi zaś po jakimś czasie przychodzą również ludzie. Otóż, to właśnie zwiększająca się zawartość CO₂ sprawiła m.in. że Europa nie jest przykryta lodolodem. Ostatnie badania naukowców w tej dziedzinie, ukazują, że już wkrótce może dojść do... ochłodzenia klimatu, podobnie jak to się działo w XVII i XVIII w. Ma to się już zacząć w 2014 r., a apogeum osiągnąć w latach 2055-2060. Oczywiście mowa jest o zjawisku „chwilowym”, na ok. 200 lat. Ale przy stałej tendencji spadku zawartości dwutlenku węgla mogłoby się ono przerodzić w proces długotrwały. Obecnie zawartość CO₂ wynosi 360 g/m³, ale wystarczy tylko, żeby spadła poniżej 240 g/m³ i... nastąpi to, co skończyło się 11 tys. lat temu, czyli epoka lodowcowa. Czyżby zatem nasi specjaliści od „czystości środowiska” chcieli naszego powrotu do natury, czytaj: do jaskiń?

W badaniach nawet tak zamierchłej przeszłości z pomocą przychodzi węgiel. Kiedy już nasze ciało – ziemską powłoką duszy – sześcinnie, to nawet jeden z izotopów – C¹⁴ „zanotuje” termin tego wydarzenia. Po wielu latach archeolodzy odkrywając miejsce naszego doczesnego spoczynku szybko obliczą, że wydarzenie miało miejsce w pierwszej połowie XXI w. (może niektórym poszczęści się do II połowy?). Zawartość węgla C¹⁴ w organizmie człowieka jest stała, ale po śmierci spada, w wyniku ustania procesów życiowych, aż do zaniku po 60 tys. lat, w wyniku naturalnego promieniotwórczego rozpadu. O połowę po 5300 latach, o dalszą po kolejnych 5300 latach itd. Dzięki datowaniu radiowęglowemu udało się m.in. oszacować pochodzenie całunu turyńskiego na I wiek naszej ery. Co dowodzi, że jest on świadkiem cudownego zmartwychwstania Jezusa Chrystusa. ●

Oddział Okręgowy w Białymstoku Białystok

18 marca przez centrum Białegostoku przeszedł marsz w obronie wolności słowa i w obronie Telewi-



O chorobach XXI w. opowiadał w Bochni Marek Kania

zi Trwam. Manifestację poprzedziła Msza św. odprawiona w kościele pw. św Rocha. Eucharystii przewodniczył ks. dr Ireneusz Korziński, wiceficiał białostockiego Sądu Metropolitalnego. W wygłoszonej homilii mówił o konieczności walki o prawdę. Podkreślił, że walka ta trwa nieustannie w życiu chrześcijan.

Marsz wyruszył spod pomnika smoleńskiego, przeszedł ulicą Lipową w kierunku białostockiej archikatedry pod pomnik bł. Jana Pawła II. Tu zostały wygłoszone przemówienia. Podpisano petycję w obronie niezależnych mediów katolickich i patriotycznych, której jednym z sygnatariuszy jest Katolickie Stowarzyszenie „Civitas Christiana”.

Marsz był wspólną inicjatywą 21 stowarzyszeń i organizacji katolickich, patriotycznych, społecznych.

Bogusław Wencław

Oddział Okręgowy w Krakowie Bochnia

Mieczysław Damski, bocheński weterynarz, prezes działającego w solnym grodzie Koła Łowieckiego „Rogacz” był gościem spotkania zorganizowanego przez Stowarzyszenie. Łowczy

z 26-letnim doświadczeniem opowiadał o zwyczajach łowieckich. Podczas spotkania zagrali sygnaliści myśliwscy: Wojciech Machaj i Krzysztof Widelka. Można było

obejrzeć wystawę wspaniałych poroży. W 2014 r. Koło Łowieckie „Rogacz” (jedno z trzech działających na terenie Bochni) będzie obchodziło 60-lecie istnienia.

O tym, jak żyć, by być zdrowym radził znany i ceniony bocheński lekarz Marek Kania. Spotkanie z medykem odbyło się w siedzibie bocheńskiego oddziału Stowarzyszenia. Prelegent opowiadał o chorobach XXI w., m.in. chorobach układu sercowo-naczyniowego.

Halina Mucha

Kraków

W ramach programu pracy zespołu samorządowego oddziału krakowskiego „Civitas Christiana” odwiedzone istniejące od 800 lat opactwo cystersów w Mogile, gdzie czczony jest słynny wizerunek Chrystusa Ukrzyżowanego, a gdzie w dzieciństwie cudownie został uzdrowiony późniejszy św. Brat Albert i dokąd chętnie pielgrzymował metropolita krakowski ks. kard. Karol Wojtyła. Dzięki uprzejmości o. Cypriana Świerczyńskiego OCist, podprzeora i o. Karola Taflńskiego OCist odpowiedzialnego za archiwum i bibliotekę klasztorną była okazją do zapo-

znania się z dziejami opactwa. Po modlitwie u stóp łaskami słynącego Krzyża o. Taflński poprowadził 30 – osobową grupę przez bazylikę, krużganki, kapitułarz, refektarz, ukazując ich dzieje i opowiadając o wydarzeniach, o których trudno wyczytać w przewodnikach.

W klasztornej bibliotece obejrzano księgozbiór, na który składają się manuskrypty, inkunabuły, starodruki i książki z różnych dziedzin pochodzące z własnego skrytorium, darowizn i zakupów. „Katalog archiwum opactwa cystersów w Mogile” z 1919 r. zawiera opisy 309 dyplomów pergaminowych, 609 rękopisów archiwalnych, 258 rękopisów bibliotecznych, 165 rękopisów muzycznych oraz 45 map i planów. W 1990 r. zbiór książkowy obejmował około 16 000 pozycji. Z największym zainteresowaniem zwiedzający podziwiali dokument lokacyjny opactwa z 1222 r. oraz inne pergaminowe dokumenty przechowywane w archiwum.

Wszyscy zostali obdarowani przez o. Cypriana przewodnikiem „Szlak Cysterski w Polsce” z opisem opactwa

przyznania TV Trwam koncesji na multipleksie cyfrowym. Demonstracja zorganizowana została przez Stowarzyszenie „Solidarni 2010” oraz Kluby „Gazety Polskiej” i Koła Radia Maryja oraz Katolickie Stowarzyszenie „Civitas Christiana”. Pod krakowskim ratuszem odczytana została petycja do KRRiT, w której wyrażono dezaprobatę i oburzenie wobec Rady odmawiającej Fundacji Lux Veritatis możliwości rozpowszechniania programu Telewizji Trwam w systemie cyfrowym. W proteście podkreślono m.in.: „Pokrętnie tłumaczenie decyzji oparte na nieprawdziwych danych nie przekonują Polaków, nie przystoją ludziom honoru, zwłaszcza podających się za praktykujących katolików”. Jak podkreślił red. Jan Pośpieszański, współorganizator marszu – brak udzielenia zezwolenia nadawania Telewizji Trwam na platformie cyfrowej jest lękiem przed nieskrępowaną wymianą informacji. Prof. Andrzej Nowak przypomniał słowa Karola Wojtyły z utworu poetyckiego „Myśląc Ojczyzna”: „Wolność stale trze-



Marsz w obronie wolności mediów i Telewizji Trwam w Krakowie

w Mogile. Na koniec Stanisław Rachwał szef zespołu podziękował za niezwykle serdeczne przyjęcie.

TAJ

Po Mszy św. w kościele oo. Bernardynów 4 marca ulicami Krakowa przeszedł marsz ponad 10 tys. osób w proteście w obronie wolności wiary, wolności mediów i przeciwko decyzji KRRiT nie

ba zdobywać, nie można jej tylko posiadać. Przychodzi jako dar, utrzymuje się przez zmaganie”. W demonstracji w obronie TV Trwam udział wzięli m.in.: redaktor naczelny „Gazety Polskiej” Tomasz Sakiewicz, Zuzanna Kurtyka, wdowa po prezesie IPN Januszu Kurtyce, Ryszard Terlecki, Andrzej Adamczyk. W proteście i marszu udział wzięli ludzie starsi i młodzież.

Adam Wojnar

1 lutego odbyło się spotkanie z prof. Wojciechem Kudybą (UKSW), który przedstawił wykład „Kultura w ujęciu ks. Janusza St. Pasierba”. Ks. Pasierb, poeta i eseista, miał trzy doktoraty: historii sztuki, teologii i archeologii. Był profesorem zwyczajnym nauk humanistycznych warszawskiej Akademii Teologii Katolickiej, gdzie był również kierownikiem Katedry Sztuki Kościelnej i profesorem w Wyższym Seminarium Duchownym w Pelplinie. Był człowiekiem renesansu, nie tylko z racji swych wieloletnich zainteresowań, ale także dlatego, iż był człowiekiem dialogu. Jak mówił prof. Kudyba, kultura wg Pasierba jest systemem znaków, zbiorem symboli, które domagają się interpretacji. Celem odczytywania tych znaków jest nie tyle pełniejsze rozumienie „badanego tekstu”, ile raczej rozumienie siebie w obliczu dzieł kultury, pełniejsze rozpoznanie prawdy o nas samych, prowadzące ostatecznie do egzystencjalnej przemiany. Oznacza to, iż horyzontem interpretacji staje się religia.

Nowy Sącz

25 lutego w Małopolskim Centrum Kultury „Sokół” odbyła się uroczysta gala, podczas której ogłoszono wyniki plebiscytu na „Sądeczanina roku 2011”. Plebiscyt od kilkunastu lat organizuje Fundacja Sądecka. Ideą Konkursu jest promowanie ludzi zasłużonych dla środowisk lokalnych, którzy swoją pracą i działalnością przyczyniają się do rozwoju Sądeczyny, kształtują postawy obywatelskie, promują kulturę i tradycję swoich regionów. Laureatką tytułu została działaczka samorządowa Barbara Cetnarowska z Witowic. Wśród 20 nominowanych do zaszczytnego tytułu „Sądeczanina Roku 2011” był Adam Mazur, przewodniczący Rady Oddziału Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” w Muszynie, radny powiatu sądeckiego.

Tarnów

28 lutego Oddział „Civitas Christiana” wspólnie z tar-

nowskim Klubem Inteligencji Katolickiej zaprosił z wykładem zatytułowanym „Zbigniew Herbert – książkę niezłomny” prof. Wojciecha Kudybę z Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego. Mówca przypomniał życie i twórczość wielkiego poety i eseisty, patrioty, którego biografia jest pięknym świadectwem ludzkiej niezłomności w czasach moralnego zniewolenia.

BP

Oddział Okręgowy w Opolu Piotrówka

Od kilku lat trwa realizacja zadania pod hasłem „Kulturotwórcza rola rodziny”. Jego celem są działania na rzecz promocji kultury regionalnej oraz ukazanie rodziny jako najważniejszej drogi krzewienia tradycji i obyczajów życia rodzinnego i społecznego. Zbliżające się święta Wielkiej Nocy stały się okazją do spotkania w ramach organizowanych warsztatów artystycznych dla osób zaprzyjaźnionych z „Civitas Christiana”. Podczas trzytygodniowych warsztatów Kamila Florek poprowadziła zajęcia: pisaną malowaną ręką. Udział brały dzieci ze szkoły podstawowej w Piotrówce, ich rodzice i dziadkowie oraz okoliczni mieszkańcy. Zajęcia wspomagał miejscowi artyści: Brygida Jagoda, Emilia Szpiech, Ewa Filusz, Magdalena Pach, Ania Paździor, Rita Kubilas, Irena Dworaczek, Jaś Kowal. Spotkania pozwalają na wymianę doświadczeń - również kulinarnych. Uczestnicy przynoszą na zajęcia przepisy potraw wielkanocnych, opowiadają o zwyczajach świątecznych pielęgnowanych w ich rodzinach. Efekt wspólnych prac to dziesiątki wykonanych pisanek, kilkanaście palm, wiele ozdób na stół wielkanocny.

Bronisława Latocha

Byczyna

2 marca członkowie Oddziału w Byczynie wraz z kadrą nauczycielską i uczniami gimnazjum rozpoczęli działania w ramach projektu „Alternatywa dla komputera”. Pod kierunkiem po-

lonistki Anny Pliszek uczniowie przygotowali proces sądowy, który wytyczył komputerowi. Medialna debata „Za i przeciw” była pierwszym punktem realizowanego projektu. Wcześniej uczniowie przeprowadzili ankiety wśród swoich rówieśników w gimnazjum, z których wynika, że Internet częściej służy im do zabawy, aniżeli do zdobywania wiedzy. Gościem debaty był przewodniczący Rady Okręgu Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” w Opolu Tadeusz Staszczak. Przewodnicząca Rady w Byczynie Zofia Piórczyńska mówiła o planowanych debatach i wykładach związanych z technikami manipulacji medialnej. Młodzież szkolna przeprowadzi wywiady z osobistościami życia publicznego w byczyńskim środowisku nt. wartości chrześcijańskich, jakimi kierują się w swoim życiu, zostanie też ogłoszony konkurs na prezentację przeczytanej książki lub obejrzanego filmu.

Alina Kostęska

Opole, Kluczbork

W marcu w ramach pracy organizacyjno-formacyjnej odbyły się dwa spotkania członkowskie. Spotkania składały się z dwóch części. W pierwszej dyrektor Okręgu Opolskiego Piotr Sutowicz i przewodniczący Rady Okręgu Tadeusz Staszczak omawiali zapisy Statutu Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”. W drugiej części zebrani mogli wysłuchać pokazu multimedialnego „Przesłanie Pięciu Prawd Polaków jako wyzwanie na XXI wiek.” zaprezentowanego przez Pana Dyrektora Piotra Sutowicza.

Daniel Bialik

Oddział Okręgowy w Warszawie Płock

21 lutego w siedzibie Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” odbył się wieczór poświęcony pamięci ks. Jana Twardowskiego pod hasłem „Miłość, śmierć, nadzieja”. Wieczór prowadziła Wanda Gołębowska. Ludzie nieraz

pytali księdza: co jest najważniejsze w życiu? Ksiądz odpowiadał wtedy, że najważniejsza jest miłość, np. w wierszu „Wszystko psu na budę bez miłości” czy „Spieszmy się kochać ludzi”. Miłość jest łaską daną człowiekowi od Boga. Nie zawsze zdążymy z miłością i z wyznaniem. Czasem miłość i samotność „biorą się pod rękę jak siostry”, bo „miłość bez samotności byłaby nieprawdą”, a „samotność bez miłości rozpaczą”.

Ks. J. Twardowski napisał, że „nawet śmierć odmładza”. Nie przeraża nas tym, że jest śmierć - „umrzeć – to iść dalej niż z powrotem”. Miłość jest nadzieją, bo wszystko przetrzyma. Śmierć również, bo największą nadzieją i tajemnicą człowieka jest zmartwychwstanie. Wiersze ks. Twardowskiego są „uśmiechnięte od środka”, więc mogą być swoistą terapią dla czytelników. Poezja uczy nas spokoju, wiary, miłości do Boga i do ludzi.

Wanda Gołębowska

Ciechanów

1 lutego, w ramach Zespołów Formacyjno – Zadaniowych, I. Kamińska zorganizowała projekcję filmu dokumentalnego „Krzyż”. Film ukazuje wydarzenia, które miały miejsce na Krakowskim Przedmieściu w 2010 r. Ukazuje drastyczne sceny znieważania ludzi wierzących i ich tragiczne zmagania o obecność krzyża w przestrzeni publicznej.

8 lutego odbyło się spotkanie pod hasłem „Media powinny promować dobro”. Wykład Artura Inarskiego, dziennikarza, prezesa spółki wydającej pismo „Extra Ciechanów”, doktoranta Akademii Humanistycznej im. A. Gieyszтора w Pułtuskach dotyczył złożonego pakietu informacji. Prelegent zwrócił szczególną uwagę na rolę publikatorów subregionalnych i miejscowych. Specjalnie akcentowanym wątkiem stała się rola mediów w promocji dobra, posiadająca wymiar dydaktyki społecznej i realizowana przede



W Ciechanowie Artur Iniański wskazał na nieodzowność formowania postaw patriotycznych

wszystkim poprzez ujawnianie zjawisk, zdarzeń, wartości i postaw nacechowanych humanistycznym stosunkiem do ludzi i przyrody. Omawiając zadania promocji dobra Artur Iniański wskazał na nieodzowność prezentowania sfery religijnej oraz formowania postaw patriotycznych. Prelegent przytoczył słowa Benedykta XVI, wygłoszone w przesłaniu na Światowy Dzień Komunikacji: Kościół powinien pomóc znaleźć ludziom bezpieczne schronienie w ciszy, przestrzegając też, iż rezultatem słów bez refleksji i milczenia jest jedynie zamieszanie, oziębłość i załamanie komunikacji. Spotkanie podsumowały wypowiedzi słuchaczy.

15 lutego odbyło się spotkanie z ks. Łukaszem Gachem o Wielkim Poście. Omówione zostało znaczenie postu, jałmużny i modlitwy. Ks. Gach zwrócił uwagę na znaczenie udziału w Drodze Krzyżowej i nabożeństwie Gorzkich Żali.

19 lutego członkowie Stowarzyszenia brali udział we Mszy św. podczas sesji wyjazdowej Kapituły Pułtuskiej w Kościele Farnym w Ciecha-

nowie. Część osób włączyła się w obsługę spotkania.

18 lutego odbyło się spotkanie z ks. dr. Ireneuszem Wrzesińskim na temat „Kościół a Internet”. Omówiony został dokument Papieskiej Rady ds. Środków Społecznego Przekazu z 22 lutego 2002r. Biorąc pod uwagę wielką wagę środków społecznego przekazu Kościół pragnie uczciwego i pełnego szacunku dialogu z osobami odpowiedzialnymi za środki przekazu – dialogu, który odnosi się do kształtowania polityki medialnej. Szczególną uwagę zwrócono na Internet, który ma zastosowanie w wielu rodzajach działalności i programach kościelnych – ewangelizacji, zarówno w nowej ewangelizacji, jak i tradycyjnej misyjnej postudze ad gentes, katechezie i innych rodzajach edukacji, wiadomościach i informacjach, apologetyce, zarządzaniu i administracji oraz w pewnych formach duszpasterskiego poradnictwa i kierownictwa duchowego. Ks. Wrzesiński zwrócił uwagę, że media posiadają ważne korzyści i zalety z religijnego punktu widzenia: są źró-

dłem wiadomości i informacji o wydarzeniach, ideach i osobistościach z życia religijnego oraz służą jako narzędzie katechezy. Grupy związane z Kościołem powinny być twórczo obecne w Internecie.

19 lutego członkowie Zespołu do spraw formacji uczestniczyli w konferencji organizowanej przez Akcję Katolicką na temat przyczyn kryzysu gospodarczego. Głos zabrali wybitni naukowcy.

28 lutego odbyło się spotkanie z ks. Zbigniewem Adamkowskim, proboszczem parafii Farnej w Ciechanowie, który wygłosił



Ks. proboszcz Adamkowski przedstawił życie i działalność Zygmunta Krasińskiego

referat „Pamięć o Żołnierzach Wyklętych”, przedstawiając działalność żołnierzy z Narodowych Sił Zbrojnych i Narodowego Zjednoczenia Wojskowego na ziemi ciechanowskiej. Szczególną uwagę zwrócił na życie i działalność Mieczysława Dziemiszkiwicza ps. „Rój”, który dowodził wieloma akcjami przeciw komunistom, siłom bezpie-

czeństwa oraz ich agenturze. Do śmierci Dziemiszkiwicza przyczyniła się kobieta, którą kochał. UB przetrzymujące jej rodziców szantażem zmusiło ją do wydania „Roja”. Zginął w trakcie próby przedarcia się z podwładnymi przez obławę 270 funkcjonariuszy UB i MO.

W związku z obchodami 200-lecia urodzin Zygmunta Krasińskiego ks. proboszcz Adamkowski przedstawił życie i działalność poety. Zygmunta Krasińskiego ur. się w Paryżu 19 lutego 1812 r. Był synem Wincentego Krasińskiego – generała gwardii Napoleona. Jego chrzestnym był sam Napoleon. Dzieciństwo Zygmunta spędził w Opinogó-

rze i w Warszawie. Po śmierci matki wychowywał go ojciec. W wieku 16 lat był już studentem prawa. Od 1830 r. studiował za granicą. Poznał Mickiewicza i Słowackiego. Ze względu na głęboką wiarę wydawał swoje utwory bezimiennie lub pod pseudonimami. Umarł 23 lutego 1859 r. w Paryżu.

Gronowska Irena